

MARSZAŁEK MONTGOMERY W MOSKWIE

Chcę złożyć mój hołd Armii Sowieckiej

LONDYN (API). — Szef sztabu generalnego Imperium Brytyjskiego, wyjechał dziś do Moskwy na zaproszenie Aleksandra Wasiliewskiego, szefa generalnego sztabu sowieckiego. Przed odjazdem Marszałek oświadczył, że udaje się do ZSRR

jako żołnierz. Chcę złożyć mój hołd armii sowieckiej, tej wielkiej potężnej armii, która odegrała tak wielką rolę w zwycięstwie sojuszników nad państwami osi podczas wojny. Chcę zacieśnić kontakt z armią sowiecką i mam nadzieję, że wynikiem tego przyjacielskiego zbliżenia będzie wspólne zrozumienie i zaufanie.

Mam również nadzieję, że nasze stosunki rozwiną się we wspólnym

występu dla wspólnej korzyści nas wszystkich. Montgomery stwierdził, że chciałby się również widzieć z Generalissimusem Stalinem.

Kończąc Marszałek oświadczył: „Spodziewam się zobaczyć wielu przyjaciół w Moskwie. Poznałem wielu rosyjskich generałów i cieszę się na myśl odnowienia z nimi starej przyjaźni“.

POŻYCZKI

Kto? I ile?

WASZYNGTON (ob. wł.). — Międzynarodowy Bank Dewizowy przystąpi w pierwszym kwartale roku bieżącego do udzielania pożyczek. Już trzy państwa przedstawiły swe prośby o pożyczkę. Francja

prosi o 125 milionów funtów szterlingów pożyczki, Dania 12 i pół miliona funtów szterlingów, Chile 10 milionów ft. szterlingów.

Kapitał zakładowy banku wynosi, jak informują, 175 milionów funtów szterlingów.

Ostra krytyka

NOWY YORK (obsł. wł.). — Amerykańska Nadzwyczajna Komisja dla spraw wojskowych, wysto-

sowała raport, krytykujący politykę alianckich władz okupacyjnych w Niemczech. Raport zarzuca amerykańskim zwłaszcza władzom w Niemczech, że problemu denazyfikacji nie traktują tak poważnie, jakby należało.

W sprawie Palestyny

Bevin zagroził stanem wojennym?

LONDYN (obsł. wł.). — Angielski minister spraw zagranicznych Bevin, rozmawiał w dniu wczorajszym z amerykańskim sekretarzem stanu Byrnesem. Tematem rozmów były zagadnienia anglo-amerykańskie. Oficjalnie twierdzi się, że spotkanie to było czysto kurtoazyjne. Amerykański korespondent ra-

diowy podaje jednak, że z dobrze poinformowanych źródeł donoszą, że tematem rozmów była sprawa finansowania terrorystów palestyńskich przez prywatne amerykańskie koła finansowe.

Brytyjski minister powiadomił min. Byrnesa o ostrzeżeniu wydanym przez Wielką Brytanię do terrorystów żydowskich.

Ostrzeżenie to brzmi: o ile zamieszki w Palestynie nie ustaną, rząd brytyjski ogłosi stan wojenny.

Do Moskwy

LONDYN (API). — Włoski minister spraw zagr. Pietro Nenni przybędzie do Londynu 18 stycznia i po 3-dniowym pobycie w stolicy angielskiej uda się do wprost do Moskwy.

Nowy ambasador

LONDYN (API). — Nowym ambasadorem brytyjskim w Syrii został mianowany b. charge d'affaires w Warszawie Scrivener, który liczy 49 lat. Poza Warszawą przebywał on długi czas w Kairze, Budapeszcie, Addis - Abebie, Rzymie i Lizbonie.

Pewne czynniki polskie milczą

NOWY JORK (FAP). „Dziennik Chicagowski“ twierdzi, iż podczas konferencji w Moskwie Niemcy rozpoczęli atak polityczny na Polskę. Niemcy od dłuższego czasu przygotowują atak na zachodnie granice Polski, specjalnie zaś od czasu słynnego przemówienia ministra Byrnesa. Zdaniem pisma, niebezpieczeństwo jest tym większe, że nie tylko sojusznicy wojenni Polski, ale nawet pewne czynniki polskiej emigracji patrzą na to wszystko obojętnie i milczą jak zakłute.

Konferencja morska w Gdańsku

(K.I.). W dniach od 4 do 6 stycznia r.b. odbywa się w Gdańsku wielka konferencja morska, poświęcona całokształtowi zagadnień morskich w ramach ogólnonarodowego planu 3-letniego. Na konferencję przybyli Prezydent KRN, Premier Rządu Jedności Narodowej i kilku członków Rządu.

Szwedzko-radziecki układ handlowy

SZTOKHOLM (API). — W związku z ratyfikacją szwedzko-sowieckiego układu handlowego, władze szwedzkie zamierzają wyasygnować 100 milionów koron na zaopatrzenie

portu w Sztokholmie w nowy sprzęt celem umożliwienia eksportu do ZSRR. Rozpoczęto również urządzenie lokali biurowych i mieszkań dla sowieckich oficerów kontroli.

WYROK w procesie WIN wrocławskim

Dwa wyroki śmierci

Zapowiedziany przez Prokuraturę Wojskowego Sądu we Wrocławiu wyrok w procesie 10 członków nielegalnej organizacji WIN (Wolność i Niezawisłość) został ogłoszony w dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych.

Wyrokiem Trybunału skazani zostali oskarżeni Tomaszewski Bolesław, szef organizacji WIN na terenie Dolnego Śląska i Szeredzki vel Orlicki Witold, komendant Batonu WIN-u za przestępstwa popełnione przeciw Państwu i Narodowi polskiemu — na karę śmierci, utratę mienia osobistego i praw obywatelskich na zawsze.

Oskarżony Maksymowicz Bolesław skazany został na 12 lat więzienia. Oskarżony Woźniak Włod-

zimierz na 9 lat więzienia. Oskarżeni Romanowicz Stanisław i Spacil Włodzimierz — na 8 lat więzienia, oskarżony Kozłara Mieczysław na 7 lat więzienia, osk. Jakimow Michał i Witala Jan na 5 lat więzienia, osk. Nater Kazimierz na 1 rok i 6 miesięcy więzienia.

Skazanym na karę więzienia, sąd zalicza okres śledztwa, jako czas trwania kary.

Wszystkich oskarżonych sąd uzniewinniał z zarzutu szpiegostwa i działania na rzecz państwa obcego. Skazanym przysługuje prawo odwołania się do Sądu Najwyższego, a skazani na śmierć mają prawo odwołania się do łaski Prezydenta Państwa.

Co dzień niesie?

Niemcy rozczarowani

Zapowiedziana wizyta marszałka Montgomery'ego, który w dniu jutrzejszym przybędzie do Moskwy śledzona jest z największym zainteresowaniem przez całą Europę. Szereg pism angielskich, niemieckich i polskich, wychodzących na emigracji poświęca wizycie marszał. Montgomery'ego wiele miejsca i uwagi. Niewątpliwie wizyta marszał. Montgomery'ego, która stanowi obok gen. Eisenhowera najpopularniejszą postać w Anglii i Ameryce, stanowi ważny etap w rozwoju stosunków międzynarodowych i przyczyni się może do mocniejszego scementowania jedności wśród Narodów Zjednoczonych.

Kiedy z pewnych kół angielskich sugerowane były horoskopy sojuszu wojskowego anglo-amerykańskiego, prasa niemiecka szeroko rozpisывała się o głębokim rozłamie między aliantami i zawieszala po raz setny „żelazną kurtynę“ między wschodem a zachodem Europy. Wizyta marszał. Montgomery'ego w Moskwie zdezorientowała i zawiodła w rachubach tych wszystkich, którzy w przededniu konferencji moskiewskiej w sprawie Niemiec chcieli na nieporozumieniach między aliantami budować swoje własne nadzieje. Oświadczenie marszał. Montgomery'ego, jakie złożył przed odjazdem, że udaje się do Moskwy, jako żołnierz, by złożyć hołd Armii Radzieckiej i zacieśnić kontakt między armią brytyjską a radziecką, rozbiło niewątpliwie rachuby tych, którzy sugerowali wizycie Montgomery'ego zupełnie inne znaczenie. Prasa niemiecka w ostatnich dniach głosiła, że Montgomery udaje się do Moskwy, aby w przededniu konferencji w sprawie Niemiec uzyskać pewne dla nich koncesje. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza“, organ b. rządu londyńskiego pisał: „Nie jest wykluczone, że chodzi o jeszcze jedno posunięcie, zmierzające do wykazania zbuntowanemu posłom Labour Party, iż Wielka Brytania nie jest jednostronnie związana, lecz stara się o jak najlepsze stosunki ze Związkiem Radzieckim. „Tak więc marszał. Montgomery miał stać się rzecznikiem Niemiec i lekarzem wewnętrznych stosunków w Izbie Gmin.“

Lewicowe pismo „People“ doniosło, że Stalin zaproponuje Montgomery'emu stałe porozumienie sztabów brytyjskiego i radzieckiego na wzór istniejącego już anglo-amerykańskiego komitetu sztabowego w Waszyngtonie.

„Daily Mail“ sądzi, że generalissimus Stalin zaprosił brytyjskiego marszałka, ażeby za przeczytanie pogłoskom o rzekomym stanie zdrowia, wreszcie „Observer“ podaje na marginesie tej wizyty, jakoby Związek Radziecki zamierzał w roku 1947 zmniejszyć w poważnym stopniu swoje efektywne wojsko we za granicą.

Jakiegokolwiek są cele wizyty marszał. Montgomery'ego w Moskwie, stanowią one pomyślną prognozę dla rozwoju stosunków międzynarodowych w roku 1947. Wizyta moskiewska marszałka Montgomery'ego stanowi dalszy wielki krok w procesie stabilizacji stosunków w Europie i tworzy mocny fundament pod konferencję pokojową, jakiej odbędzie się w najbliższych miesiącach. Istnieje też oczywiście nadzieja, że wizyta marszałka na Moskwę.

Dlaczego właśnie w Warszawie?

Znany książki o pierwszej wojnie światowej, poważne, gruntowne studia angielskie, francuskie i niemieckie, w których o narodzie polskim nie wspomniano ani jednym słowem. Mimo, że połowa walk toczyła się wtedy na polskich ziemiach. Prostu nie spostrzegano naszego istnienia. Wielomilionowy naród zawieruszył się bez śladu w samym sercu Europy.

W drugiej wojnie światowej sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Naród Polski był de facto i de nomine centralną postacią wojennego dramatu. Polacy nie tylko nie milczeli, ale mawiali inni aktorzy. Napad na Polskę był przeciwko formalnym porządkom wojny, a wojna była przedłużeniem zbrojnego uderzenia na Związek Radziecki. Polska była nawet „natchnieniem narodów“ póki się nie spoirnęli, że wojnę i tak wygra — bez natchnień i cudów, wyzyskanych zresztą w swoim czasie propagandowo.

Dramaty międzynarodowe posiadają jednak, jak każdy inny dramat, pewną logiczną koncepcję. Jedno konsekwentnie wypływa z drugiego. Naród, w okół którego toczyła się cała akcja, nie może w epilogu zejść na plan dalszy. Akcenty brzmiące w pierwszym akcie muszą znaleźć swój wyraz w końcowych akordach.

Pierwszy akt — to bombardowanie Warszawy, przedostatni — to jej całkowite spalanie. Symbolizowała ona los, który miał spotkać w razie przegranej cały Naród Polski, a potem całą Europę.

Wypadki jednak potoczyły się innym torem. Wczorajszy zwycięzca został powalony, a miejscem, gdzie czołom o ziemię uderzy, musi być Warszawa.

By dyplomaci całego świata zobaczyli i zapamiętali jego dzieło. By nie byli skłonni do ustępstw i łatwego przebaczenia.

By przyszłe pokolenia „narodu panów“ miały w pamięci wspomnienia zbrodni i kary — trwalsze od wspomnienia triumfów.

By złe moce przestały uważać Warszawę za kość niezgody między Związkiem Radzieckim a Anglosasami, bo my chcemy właśnie by nasza zbezczeszczona stolica stała się pomostem między narodami, symbolem pojednania — nie wojny.

I dlatego póki z Niemcami musi być podpisany w Warszawie.

BOHDAN GEBARSKI

Zwierciadło międzynarodowe

„Associated Press”

Berliński korespondent „Associated Press” donosi, o pierwszych wynikach pracy poszczególnych oddziałów Sojuszników Komisji Kontrolnej, przygotowującej sprawozdania z dotychczasowej pracy od układu poczdamskiego w Niemczech. Ujęcie poszczególnych sprawozdań pozwala zorientować się w poglądach mocarstw na określone zagadnienia w odniesieniu do polityki w Niemczech.

Ponieważ Francja stawiała się często przedmiotem agresji niemieckiej i cała jej polityka sprowadzała się do usunięcia niebezpieczeństwa niemieckiego, żąda ona przede wszystkim decentralizacji Niemiec.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone dzięki temu, że muszą dostarczać Niemcom większe ilości towarów żywnościowych, chciałyby jaknajwcześniej pozbyć się tego ciężaru i odcizczyć swych poddańców. W tym celu popierały one politykę, zmierzającą do zjednoczenia politycznego i gospodarczego Niemiec i utworzenia rządu centralnego, aby tym samym zwiększyć ich potencjał gospodarczy, któryby umożliwił samodzielną utrzymanie się.

Rosja rozpatruje zagadnienia niemieckie głównie z punktu repaacji wojennych. Zniszczona w poważnym stopniu przez Niemców domaga się ona od Niemiec, zdolnych do płacenia świadczeń na porządek odszkodowań wojennych w formie wielkich i wartościowych dostaw.

Komenda Główna WIN przed sądem

Na widowni politycznej

W KRAJU

WICEMINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH Zygmunt Modzelewski przyjął ambasadora Stanów Zjednoczonych A. P. w Warszawie pana Arthura Bliss Lane. Ambasador Lane przedstawił wiceministrowi Modzelewskiemu nowego attaché wojskowego ambasady pułkownika Thomasa Beth.

Z RAMIENIA ZWIĄZKOWYCH Na liście Bloku Stronnictw Demokratycznych figuruje 73 kandydatów z Witaszowskim, Rusinkiem i Kuryłowiczem na czele. Na Dolnym Śląsku kandydują: Sokorski Włodzimierz (okr. Wrocław II), Kuroczko Eustachy (Legnica), Zajackowski Zdzisław (Wrocław II), Sarna Roman (Wrocław I), Kleczkowski Antoni (Legnica), Młynarski Józef (Bolesławice), Prewiński Józef (Wrocław II) i Rogórski Jan (Wrocław II).

LISTE KATOLICKIE zgłoszono w Krakowie z Aleksandrem Bocheńskim jako czołowym kandydatem.

ROZKŁAD W PSL wciąż postępuje. W powiecie chojnickim organizacja ta uległa samorodnemu rozwiązaniu. Chłopi masowo zgłaszają swój akces do Bloku Demokratycznego. Podobne zjawisko da się zauważyć na Pomorzu Zachodnim w pow. Gryfin.

Do „Polski Zbrojnej” napływają listy z różnych stron kraju, w których czytelnicy, zdembilizowani żołnierze, oświadczają, iż przekonawszy się o szkodliwej dla państwa polityce PSL, porzucają szeregi tego stronnictwa i zgłaszają się do współpracy z Blokiem Stronnictw Demokratycznych.

ZA GRANICĄ

RADA BEZPIECZEŃSTWA. — Syria, Belgia i Kolumbia zostały czasowymi członkami Rady Bezpieczeństwa, na miejsce Holandii, Egiptu i Meksyku. Na najbliższej sesji Rady rozprawy będąc sprawą Tryestu.

WŁOCHY. — Według doniesień prasowych policja wojskowa i cywilna w Triście wykryła wielki skład broni i amunicji w gmachu zajętym przez włoskie towarzystwo ubezpieczeń społecznych. W tej sprawie nie wydano jeszcze komunikatu. Dziennik komunistyczny „Lavoratore” w artykule wstępnym domaga się ostrych środków ze strony władz, „aby rok 1947 nie stał się rokiem krwawym”.

STANY ZJEDNOCZONE. — W najbliższy poniedziałek odbędzie się w Waszyngtonie zebranie Kongresu Stanów Zjednoczonych, na którym wygłosi przemówienie prez. Truman. W poniedziałek spodziewane jest również przybycie do Waszyngtonu min. Edena.

400 uczonych amerykańskich wniósł protest przeciwko angażowaniu uczonych niemieckich w amerykańskim przemysle zbrojeniowym. Do protestu przyłączył się również słynny uczonego Einstein.

Autochtoni a wybory

W sobotę 4 stycznia b.r. odbyło się w sali nr. 300 Zarządu Miasta zebranie informacyjne Polaków - Autochtonów miasta Wrocławia w związku z wyborami do sejmiku ustawodawczego.

Zebraniu przewodniczył z ramienia Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Wyborczego ob. Frankowski. Referat zasadniczy wygłosił dr. Janowski, następnie z ramienia Polskiego Związku Zachodniego przemawiał do zebranych w liczbie ponad 300 osób autochtonów mgr. Kapuściński. Prelegent podkreślił konieczność współudziału Polaków - Autochtonów Wrocławia w procesie repolonizacji i odbudowy Ziemi Odzyskanych, a następnie, powołując się na rezolucję, uchwaloną na konferencji działaczy b. Związku Polaków w Niemczech i działaczy P. Z. Z., jaka miała miejsce 4 i 5 grudnia 1946 r. w Poznaniu, zaapelowali, aby autochtoni wrocławscy w nadchodzących wyborach zgłoszili swe głosy na blok stronnictw demokratycznych.

Ponieważ wyłoniła się konieczność częstszych zebrań, celem uaktywnienia pracy społecznej autochtonów wrocławskich, postanowiono zwołać następne zebranie w przyszły czwartek tj. 9 stycznia b.r. o godz. 17 w tej samej sali. Prócz tego dla omówienia bolączek i potrzeb Polaków - Autochtonów miasta Wrocławia postanowiono zebrać się dziś tj. 5 stycznia w sali gimnazjum Poniatowskiego o godz. 15 i organizować takie zebrania periodycznie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Porad prawnych dla Polaków - Autochtonów, których jest w naszym okręgu przeszło 2 tysiące udziela stale Zarząd Okręgowy PZZ przy ulicy Piotra Skargi 21 we wtorek i piątek każdego tygodnia.

WARSZAWA (PAP.). — W dniu wczorajszym rozpoczął się w Warszawie proces przeciwko komendzie głównej WIN. Na ławie oskarżonych zasiadli: 1) Jan Rzepecki, oficer zawodowy w stopniu ppłk. W okresie od lutego do maja 1945 r. organizator nielegalnego związku „Delegatura sił zbrojnych”, komendant główny tegoż związku z nominacji Andersa do sierpnia 1945 r. 2) Tadeusz Jachimek, szef wydziału komendy głównej delegatury sił zbrojnych na kraj. 3) Henryk Żuk, ppr. W. P. sprzed roku 1939. 4) Jan Szczurek, 5) Kazimierz Leski, 6) Józef Rybicki, 7) Marian Gołębowski, ur. w r. 1911 w Połonsku, wykształcenie średnie, urzędnik, 8) Antoni Sanoja, 9) Ludwik Muzyczka, 10) Emilia Malessa.

Akt oskarżenia zawiera niezwykle ciekawe fakty i informacje, dotyczące stopniowego przekształcania się Armii Krajowej w nielegalne podziemne organizacje.

Szczególnie wyraziście występuje w tym roli Bora Komorowskiego i Andersa. Jak ujawniono w toku śledztwa w pierwszej połowie 1944 r. ówczesny komendant główny AK Bór Komorowski postanowił na odprawie, odbytej z ówczesnym szefem biura informacji politycznej AK Rzepeckim, zwrócić ostrze propagandy przeciwko tworzącemu się na terenie ZSRR Wojsku Polskiemu i powstającym tam polskim instytucjom. Rzepecki po tej odprawie wydał polecenie

zanęchania propagandy antyniemieckiej i rozpoczęcia kampanii przeciw tworzącej się armii polskiej. Wydawany na tej podstawie biuletyn informacyjny oraz inne pisma propagandowe, (kolportowane w szczególności na terenach wyzwolonych spod okupacji, nawoływały społeczeństwo do nie uznawania PKWN, nie wstępowania do wojska polskiego, sabotowania reformy rolnej.

RZEPECKI NASTĘPCĄ OKULICKIEGO.

Rzepecki w drugiej połowie marca 1945 r. mianowany został przez głównego komendanta AK Okulickiego jako zastępcę. Po aresztowaniu Okulickiego, Rzepecki objął stanowisko głównego komendanta AK. W połowie kwietnia 1945 r. Rzepecki skontaktował się z głów-

NORYMBERGA (APL.). — Trujące gazy, których Niemcy nie mogli zużytkować w czasie wojny, a wśród nich tajemnicza substancja „N” były głównymi środkami mordowania i torturowania więźniów niemieckich w obozach koncentracyjnych.

Zeznając przed Trybunałem w

Tajemnicza substancja

Norymberdze w procesie przeciwko 23 zbrodniczym lekarzom niemieckim, górnik z Saary, Ferdynand Haall, b. więzień obozu z Natzweiler, oświadczył: lekarze z Luftwaffe wybierali też wyglądających więźniów, karmili ich przez pewien czas na wikie SS-manów, a następnie przeprowadzali na nich eksperymenty. Takim „odkarmionemu” więźniowi umieszczano krople gazu musztardowego lub substancji „N” na plecach i badano skutki.

Dramatyczne sceny na otwarciu kongresu Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON (APL.). — W obecności 10 tys. widzów rozgrywały się dramatyczne sceny na otwarciu 80-go kongresu Stanów Zjednoczonych. Senatorowi demokratycznemu z Missisipi nie pozwolono złożyć przysięgi senatorskiej, oskarżając go o wykorzystywanie mandatu dla osobistych korzyści i głoszenia prześladowań rasowych.

Jak wiadomo, sen. Bilbo, mimo że z nazwy demokratą, jest jednym z najbardziej reakcyjnych senatorów w Kongresie. Słynne były jego wypowiedzi antymurzyńskie, w których domagał się prawie całkowitego wyłączenia Murzynów ze społeczności amerykańskiej.

Wczoraj, gdy Bilbo miał złożyć przysięgę, wielu senatorów zaprotestowało przeciwko temu, domagając się usunięcia go z senatu. Tylko dzięki interwencji senatora republikańskiego, Tafta, udało się odłożyć debatę nad aferą Bilbo do zakończenia spraw proceduralnych. 14-tu demokratycznych senatorów, popierających zagrożenie, że w razie rozpoczęcia debaty nad tą sprawą, zastosują oni taktkę obstrukcyjną, przez wygłaszanie „mratostichów”, by uniemożliwić innemu senatorowi zabranie głosu. Sen. Brunont z Karoliny oświadczył, że będzie mówił co najmniej

dzień i noc. Jeżeli senatorowie wprowadzili by w czyn swą groźbę, prez. Truman musiałby od-

Przed konferencją moskiewską

LONDYN (PAP) Rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych podał do wiadomości, że w imieniu Rady Ministrów spraw zagranicznych rozesłano zaproszenia na zebranie zastępców ministrów, którzy obradować będą w Londynie od 14 bm. Zaproszenia rozesłano Australii, Belgii, Białorusi, Brazylii, Chinom, Czechosłowacji, Danii, Grecji, Holandii, Indiom, Jugosławii, Kanadzie, Luksemburgowi, Norwegii, Nowej Zelandii, Polsce, Ukrainie i Unii Południowo-Afrykańskiej. Państwa te będą mogły przedstawić swe poglądy na temat traktatu pokojowego dla Niemiec zastępcom ministrów spraw zagranicznych, którzy będą pracować w Lancaster House w Londynie do połowy lutego.

Głównym zadaniem zastępców min. spraw zagr. jest opracowanie sprawozdania na marcowe posiedzenie Rady ministrów w Moskwie.

Zastępcy ministrów mają obecnie przygotować wniosek dotyczący udziału Chin i niektórych europejskich państw sojuszników jak Polska, Belgia, Holandia, Dania, i Czechosłowacja w pracach nad przygotowaniem projektów traktatów. Ostateczną decyzję w tej sprawie powezmą czterej ministrowie spraw zagranicznych w czasie spotkania w Moskwie.

U naszego sąsiada czechosłowackiego

Czarny handel w Pradze

Czechosłowackie organa bezpieczeństwa w Pradze przeprowadziły w okresie przedświątecznym rewizję u pokątnych handlarzy, konfiskując przeszło 40.000 m materiałów tekstylnych, olbrzymie ilości bielizny, ubrań oraz futer. Ponadto policja wykryła wielkie magazyny środków żywności, spirytuali i tytoniu. Dzięki energicznej walce z czarnym handlem i spekulacją Czechosłowacja opanować może wzrost cen. Przyczyniają się jednak do tego w znacznej mierze wystarczające przydziały kartkowe, które także z kolei — nie podlegają spekulacji.

Roszczenia Niemieckie

znajdują jednakową odpowiedź zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji. Organ armii czechosłowackiej „Obrana Lidu” zamieszcza artykuł, poddający surowej krytyce linię polityczną mocarstw zachodnich w niemieckich strefach okupacyjnych. Artykuł zatytułowany jest „Niemcy znów grożą”. Zdaniami autora artykułu, było kardynalnym błędem mocarstw zachodnich, iż na samym początku okupacji nie uniósł całego ustawaodawstwa hitlerowskiego. Na sta-

tek tego w chwili obecnej hitlerowcy czują się bezpieczni i nawet ośmielają się grozić. Pozwała się generałom niemieckim na enuncjacje w rodzaju takich, że przyczyną klęski Niemiec były błędy Hitlera, co przeciętny Niemiec rozumie w ten sposób, że warto było spróbować nowej wojny. Burżuazja niemiecka, konkluduje autor art. nie nauczyła się niczego i nie ma żadnej nadziei, aby się mogła czegośkolwiek nauczyć.

Do komentarza „Obrany Lidu” nie możemy już nic nowego dorzucić.

Po wysiedleniu Niemców

nad którymi nie litowali się wyjątkowo Anglicy (z Czechosłowacją) — nie bowiem robić dobre interesy i nie należy jej drażnić przyszła kolej na wymianę ludności między Czechosłowacją a Węgrami. Jak donosi prasa czechosłowacka, w końcu stycznia br. wznowione będą rokowania w sprawie wymiany ludności czesko - węgierskiej. Rokowania te zostały niedawno wznowione przez stronę węgierską. W ten sposób po uregulowaniu sprawy mniejszości narodowych, która przed wojną była kłopotliwa i

szczy Czechosłowacji, kraj ten stanie się terenem zgodnego współżycia dwu narodów — czeskiego i słowackiego.

Czechosłowacja w powietrzu

Czechosłowacja wysuwa się po ostatecznie wojnie na czoło państw środkowo - europejskich, jeśli chodzi o rozbudowę floty powietrznej. Czeskie fabryki samolotów wyprodukowały już szereg nowoczesnych aparatów i przystąpiły niedawno do produkcji serijnej. Czechosłowackie linie lotnicze rozpoczęły w tych dniach przewóz towarów specjalnymi samolotami ciężarowymi. Pierwszym wielkim klientem są zakłady farmaceutyczne, przedsiębiorstwa państwowe, które wywożą medykamenty i inne chemikalia za granicę. Samolotami tymi można przewieźć 2.500 kg towarów z Londynu lub Paryża do Pragi w ciągu czterech godzin. Oczekuje się, uruchomienia linii, łączącej Pragę z Bliskim Wschodem.

Praga ma wszelkie dane ku temu, by stać się potężną bazą i punktem węzłowym europejskich dróg lotniczych. G.G.

Ukłucia

Szkocka okupacja

Weszliśmy w okres oszczędnościowy.

Jest to dla nas okres niezwykle trudny, gdyż w czasie wojny przyzwyczailiśmy się do wielkiej rozrzutności.

Szafowaliśmy hojnie naszą krową — i nigdy nie spotkaliśmy się z zarzutem (czytaj pochlebstwem), że oszczędzamy sobie.

Dziś mamy oszczędzać.

Jest to hasło piękne i godne brzośwej realizacji.

Mamy przykładać s Zachodu.

Niemiec nie okupują Anglię, okupują je Szkoci.

I dlatego chyba oszczędzają Niemców. G.K.

Nad Odrą i Nysą

wierną będziemy trzymać straż

W pierwszej połowie IX wieku napór niemiecki przekroczył Łabę. W walce z zakutymi w stal zastępami ówczesnego „Drang nach Osten” legła w gruzach zachodnia Słowiańszczyzna.

Zniknęły z widowni dziejów słowiańskie grupy plemienne Obotrytów, Lutyków, Wilków, Wenedów oraz Polabian.

O klęskach ostatnich piszą niemieccy kronikarze: „Mężczyźni polegali w walce, kobiety i dzieci poszły w niewolę, ich osiedla popalono, a ich ziemie posłużyły do nadań dla dóbr rycerskich”. Rozpanoszyły się od tego czasu w Oldenburgii, Mecklenburgii i w Brandenburгии, latyfundia niemieckie, fundowane na prochach i kościach wyniszczonych narodów zachodniej Słowiańszczyzny.

Zorganizowana na gruzach zachodniej Słowiańszczyzny Marchia północna przesunęła swą wschodnią granicę aż po Odrę, a jej margraf Wichman zażądał od księcia Polan Mieszka, daniny z kraju położonego między Odrą i Wisłą.

Mieszko broniąc się przed niemieckim najazdem w pierwszym swym nad Odrą zwycięstwie wojennym z Niemcami w r. 963 ponosi klęskę. Zaraz po klęsce zawiera przymierze z Bolesławem II Czeskim i po małżeństwie z jego siostrą Dąbrówką otrzymuje zbrojną pomoc z oddziałów, organizowanych na wzór zachodni.

Już w r. 967 bije Mieszko margrafa Wichmana i bierze go do niewoli.

Drugie wielkie zwycięstwo odnosi nad germańskim najazdem w r. 979. Bijąc nad Odrą zbrojne zastępy następcy Wichmana margrafa Odonu.

Tak to już w zaraniu naszych historycznych dziejów rzeka Odra, która po najprostszej linii oddzielała siedziby Polan od świeżych niemieckich terytorialnych zdobyczy, była rzeką graniczną i dawała możność stawiania Mieszkowi I skutecznego oporu przed niemieckim najazdem.

Blok

polsko - czesko - bawarski

By opór ten był możliwy, musiał Mieszko I panować nad środkowym i dolnym biegiem Odry, zapewnić sobie ponadto zabezpieczenie ujścia Odry do morza, by oprzeć swe prawe skrzydło o Bałtyk, oraz posiadać Dolny Śląsk po siedziby Serbołużyczkie, a więc po dzisiejszą granicę, którą stanowi rzeka Nysa. Zabezpieczał on tym samym także swe lewe skrzydło, gdyż opierał je o sprzymierzone z nim państwo czeskie, któremu groził również ten sam najazd niemiecki.

O tę granicę i bezpieczeństwo Śląska walczy także Bolesław Chrobry, który tworzy polsko - czesko - bawarski blok do walki z cesarzem niemieckim Henrykiem II. W walce tej współdziałają z nim również Serbołużyczanie, u których tradycje Bolesława Chrobrego zachowały się w ludowych pieśniach jeszcze po dzień dzisiejszy. Ujście Odry i Szczecin zabezpiecza Chrobry przez

W PRZEDEDNIU KONFERENCJI MOSKIEWSKIEJ

która ostatecznie potwierdzi postanowienie poczdamskiej w sprawie granic Rzeczypospolitej na Odrze i Nysie — przedstawiciel Wojska Polskiego mówi nam o nienaruszalności naszej granicy Zachodniej

przymierze ze Szwecją i Danią, a za króla duńskiego Swena Widłobrodego wydaje nawet swą siostrę Świętosławę.

Zamiarom tych wielkich budowniczych państwa Polskiego przeciwstawia się konsekwentnie polityka niemiecka, która doprowadza do tego, że po śmierci Bolesława Chrobrego na skutek wynikłych stąd nieporozumień natury dynastycznej, osadza na Śląsku i na zachodnim Pomorzu synów Mieszka I zrodzonych z drugiej jego żony Niemki Ody, wychowanych przez matkę w duchu niemieckim.

Od tej pory z dworami książęcymi wciśkają się w te dziełnice wpływy niemieckie, które różnią Polaków i Czechów oraz pchają ostatnich na Polskę, by samym coraz mocniej osadzić się po zamkach i miastach śląskich, dla tym silniejszego rozdziału obu współpracujących ze sobą narodów słowiańskich, które w połączeniu swych sił były zbyt groźne dla dążącej na wschód niemieczyzny.

Puszczenie niemieczyzny na wschód od Odry okazało swe najfatalniejsze dla nas skutki.

Walczy jeszcze o Pomorze zachodnie i Szczecin Bolesław

Krzywousty, przekradający się ze swoimi słabymi siłami ku Bałtykowi, przez puszcze nadnoteckie, a Kazimierz Wielki bezskutecznie wyprawia się na Śląsk.

Niewykorzystany

Grunwald

Nawet wspaniałe zwycięstwo pod Grunwaldem odniesione nad zakonem krzyżackim w r. 1410 nie zostało w pełni wykorzystane dla zupełnego zniszczenia potęgi krzyżackiej, a tym samym zwycięstwo to nie odbiło się na losach naszych Ziemi Zachodnich.

Niemcy wykorzystując w międzyczasie osłabienie Polski, w oparciu o marchię północną rozbudowują nowe zabory w postaci marchii środkowej (Mittelmark) oraz marchii nowej (Neumark), a przez zakon krzyżacki opanowują ziemię Dobrzyńską i Michałowską, oraz zdobywają Prusy Wschodnie. Krzyżacy w r. 1309 zdobywają Gdańsk i po dokonaniu rzezi polskiej ludności osadzają się nad ujściem Wisły.

Stworzone zostały w ten sposób niemieckie kleszcze, które

zwierały się nad Polską w czasie jej rozbiorów, a ostatnio zwały się nad nami w pamiętnym i brzemiennym w skutkach wrześniu 1939 roku. Do nie ich ramię stanowił Śląsk wraz z jego przedłużeniem przez zajęte Czechy, oraz przez istniejące z łaski Hitlera „suwerenne” państwo słowackie, na którym według traktatu Niemcy mieli prawo utrzymywać swe garnizony i bazy wojskowe. Górne ich ramię to Pomorze i Prusy Wschodnie wraz z ich licznymi garnizonami i bazami militarnymi oraz bardzo dobrze dla celów wojennych rozbudowaną komunikacją.

Stwierdzić trzeba, że Rzeczpospolita szlachecka ani za Jagiellonów skierowujących swój wzrok na wschód, ani za Wazów, skierowujących swą uwagę na Północ, nie umiała wysunąć sprawy naszych Ziemi Zachodnich, a tym bardziej osiągnąć w tej sprawie jakieś pozytywne dla nich rozwiązanie. Sprawy Ziemi Zachodnich nie rozwiązała tym bardziej chyląca się już ku upadkowi Rzeczpospolita, w końcowym jej okresie królów elekcyjnych.

Lud polski jednak, mimo nacisku germanizacyjnego na tych

ziemiach trwał i mimo ofbrzymień strat i systematycznego wynaradawiania, przetrwał na starych Ziemiach Piastowskich po dzień dzisiejszy.

Dopiero koniec zimy z 1944 na 1945 rok przyniósł naszym Ziemiom Zachodnim wolność, a ludowi polskiemu wybawienie od tysiącletniego prawie niemieckiego ucisku. Wolność tę i swobodę na ostrzach swych bagnatów, przy huku dział i w szumie zwycięskich swych skrzydeł lotniczych, przyniosła zwycięska Armia Sowiecka, oraz walczące z nią razem w bojach ze swym odwiecznym niemieckim wrogiem, młoda Armia Polska Odrodzonej Demokratycznej Rzeczypospolitej, by poprzez starą naszą piastowską Odrę dobić niemieckiego najazdu w jego stolicy, na gruzach zachodniej słowiańszczyzny zbudowanym Berlinie.

Zwycięstwo sprzymierzonych obaliło światowładczyste plany hitlerowskiego sprzysiężenia, rozbiły armie hitlerowskie rozpadły się w proch i pył a jej resztki zaludniają obecnie obozy jeńców państw zwycięskich.

Wilkowi germańskiemu odcięto wreszcie raz na zawsze obojętne szczęki tej potwornej trzymającej nas niedawno w zębach wilczej paszczy.

Jalta i Poczdám

Decyzja konferencji w Jalcie Mocarstwa Sprzymierzone określiły przyszłą naszą granicę zachodnią na Odrze i Nysie. Decyzja ta została potwierdzona na historycznej konferencji w Poczdámie.

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość.

Najkrótsza granica zachodnią odgraniczająca nas od Niemców, została tym samym wyznaczona i ustalona. Aktem podpisanym w Poczdámie uznały ją zwycięskie Państwa Sojusznicze, za ostateczną uznała ją oficjalnie Kongres Radziecki, a ostatnio wypowiedział się za nią również Zjazd Wszechsłowiański w Belgradzie. Jest ona dla nas pod stawowym warunkiem spokoju, bezpieczeństwa i dalszego istnienia. Ma ona dla naszych Ziemi Zachodnich i dla całej Polski to samo znaczenie, jakie posiadała za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Jest ona bowiem najlepszą bo najkrótszą, najsprawiedliwszą bo przywraca na łono Macierzy stare Ziemi Piastowskie wraz z ich rdzennie polską ludnością, oraz najpraktyczniejszą bo wyraźnie określoną w terenie. Wyznaczają ją bowiem biegi rzeki Odry i Nysy, z tym że niezbędne dla celów gospodarczych, przedpole wraz ze Szczecinem leżące po lewym brzegu Odry, weszło również w skład Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie więc nie poradzą na to niemieckie apetyty i byli dyktatorze hitlerowscy, którzy utracili na naszych Ziemiach Odryskanych swe dawne tłuste posady, a którzy sieją propagandę dążącą do rewizji postanowień konferencji w Poczdámie. Do niedawna Ziemi Zachodnie orał i zraszał swym potem pra-

(Dalszy ciąg na stronie 4-ej)

Poznajemy naszych kandydatów

Michał Rola - Żymierski

Marszałek Polski i Minister Obrony Narodowej

Kreślenie sylwetki żołnierza jest zadaniem bardzo pociągającym. A Marszałek jest żołnierzem z krwi i kości. Wychowany w tradycjach niepodległościowych, wnuk powstańca z 63 r., już na ławie szkolnej pracuje w patriotycznych kółkach młodzieżowych i tajnej organizacji wojskowej.

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej, przyszły Marszałek zaciąga się do legionów, gdzie wkrótce dochodzi do rangi kapitana. Przez cały czas wojny pozostaje w służbie frontowej, wielokrotnie prowadząc żołnierzy do ataku. Ciężko ranny powraca wkrótce na front, zdobywając liczne odznaczenia i awanse. W roku 1917 jest już podpułkownikiem i dowodzi 2 pułkiem II Brygady Legionów. Wojnę 1920 kończy w stopniu pułkownika, uzyskując krzyż Virtuti Militari i 3-krotny Krzyż Walecznych.

W latach 1920 — 1924 odbywa w Paryżu wyższe studia wojskowe, a po powrocie do kraju zostaje mianowany przez generała Władysława Sikorskiego — ówczesnego ministra wojny — zastępcą szefa administracji armii. W listopadzie 1924 r. awansuje na generała brygady.

Nadchodzi maj 1926 r. Piłsudski dokonuje zbrojnego zamachu stanu, obsadzając czołowe stanowiska w Polsce swymi zwolennikami. Żymierski należy do tych nielicznych generałów, którzy wystąpili przeciw niemu. Wkrótce zostaje

aresztowany, poczem wyjeżdża do Francji, gdzie pogłębia swoją wiedzę wojskową.

Powraca do Warszawy w parę dni po wybuchu wojny — 4 września 1939 r. i z miejsca składa



ówczesnemu szefowi Sztabu Generalnego plan obrony stolicy. Nie został jednak przyjęty.

Po klęsce Żymierski pozostaje w kraju, prowadząc intensywną robotę podziemną.

Na pierwszym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej, Żymierski zostaje powołany na stanowisko

Naczelnego Dowódcy Armii Ludowej (pamiętny „Rola”). Rozpoczyna się intensywna walka z okupantem, mnożą się akcje sabotażu, zabijania niemieckich działaczy, wysadzanie mostów, niszczenie transportów, wreszcie bezpośrednie starcia z niemieckim wojskiem regularnym.

W drugiej połowie 1944 r. Armia Czerwona i oddziały Armii Polskiej, powstałej w Związku Radzieckim, przekraczają granicę Polski. I z miejsca 21 lipca 44 r. Krajowa Rada Narodowa wydaje dekret o utworzeniu Wojska Polskiego, mianującego Generała Bronisława Żymierskiego — Naczelnym Wodzem.

Następuje zdobycie Warszawy, Łodzi i Krakowa. Poprzez Górny Śląsk i Wrocław, poprzez Piłę, Kołobrzeg i Szczecin, posuwa się dwoma potężnymi zagonami i Wojsko Polskie. Armia Czerwona forsuje Odrę i Nyse, by wreszcie triumfalnie wkroczyć do Berlina.

Żymierski pozostaje przez cały czas w pierwszej linii, dzieląc z żołnierzami troski i niebezpieczeństwa. A to najbardziej zbliża. 3 maja 1945 r. generał Michał Żymierski zostaje mianowany Marszałkiem Polski.

Jest on czołowym kandydatem z listy nr. 3 na Ziemiach Odzyskanych, do których powrotu przyczynił się przede wszystkim, jako wódz zwycięskiej Armii Polskiej.

CZESŁAW ZIEMSKI

Kwestia oszczędnej i marnotrawnej gospodarki jest stara jak świat. Zarówno gospodyni domowa, jak administrator ziemski czy też minister każdego resortu oceniani są przede wszystkim z punktu widzenia umiejętności, a więc oszczędności gospodarowania.

U nas niestety, w zbyt wielu wypadkach panuje tradycyjna zasada „Zastaw się — a postaw się”. To „zastawienie się” doprowadza nie tylko poszczególne jednostki, ale całe klasy społeczne i narody do upadku ekonomicznego i ruiny.

Dlatego też z całym uznaniem należy powitać poczynania Ministerstwa Aproprowiacji i Handlu w kierunku popularyzacji oszczędnego gospodarowania, w kierunku walki z marnotrawstwem.

W dniu 3 stycznia br. w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu Generalny Komisarz Oszczędnościowy, dyr. dep. inż. Paweł Bojarski, wygłosił w obecności 150 przedstawicieli przemysłu, organizacji gospodarczych i społecznych, partii politycznych i prasy gruntowny referat w przedmiocie metod i zamierzeń oszczędnościowych.

Warunkiem należytego tempa rozwoju naszej gospodarki — mówił prelegent — jest oszczędność w przemyśle, w zakresie materiałów i towarów, a szczególnie na odcinku aproprowiacji.

Polska na progu realizacji 3-letniego planu gospodarczego musi raz na zawsze zerwać z rozrzutnością, z ignorancją i nieświadomością w tym zakresie.

Problem oszczędności w dziedzinie wyżywienia ma dominujące znaczenie zwłaszcza w dzisiejszych warunkach powojennych.

Kraj nasz wciąż jeszcze nie jest samowystarczalny żywnościowo. Korzystaliśmy z pomocy UNRRA, w wysokości 326 milionów dolarów. Na rok 1947 przewiduje się dalsze dostawy na sumę 56 milionów dolarów, po czym ta pomoc ustanie. Braki nasze będziemy musieli uzupełniać drogą normalnej wymiany, a więc zwiększać eksport dla uzyskania dewiz. Eksportować będziemy także niektóre artykuły spożywcze, jak cukier, przetwory konserwowe itp.

Artykuły żywnościowe są narażone na większe niebezpieczeństwo psucia się, niż jakiegokolwiek inne materiały. Od zamierzonych czasów trwa walka o zabezpieczenie żywności od psucia. Obserwacje, badania i nabyte

doświadczenia wykryły szereg sposobów zaradczych.

Na odcinku przemysłu spożywczego mamy pod tym względem bardzo wiele do zrobienia.

Jaki jest stan przemysłu spożywczego na Dolnym Śląsku? Badania przeprowadzone kilka miesięcy temu przez moich współpracowników, rzeczoznawców-chemików, wykazały obojętne osiągnięcie również i poważne braki.

Przedstawiciele moi odbyli konferencje z delegatami przemysłu spo-

żywczego i prawdopodobnie ich uwagi, przyjęte zresztą bardzo życzliwie, znalazły posłuch i zrozumienie. Tym niemniej walka z marnotrawstwem jest poważnym zagadnieniem przemysłu spożywczego na Dolnym Śląsku.

Na innych odcinkach rozdzielnictwa i spożycia też jest wiele do zrobienia.

W naszych warunkach wielką bolączką jest brak koordynacji i współpracy pomiędzy zainteresowanymi

organami. Odcinek oszczędnościowy powinien być tym środkiem współpracy i koordynacji.

Ziemie Odzyskane, a szczególnie Dolny Śląsk, ze swym przemysłem, z klasą robotniczą, z naukowymi instytucjami i wyższymi uczelniami winien pokazać, że umie dobrze gospodarować. Tu, właśnie na Ziemiach Odzyskanych pokazać jak owoce wydaje gleba, zroszona potem budowniczych nowej demokratycznej Polski Ludowej.

A A-K

Z życia Polonii Zagranicznej

Apel przedwyborczy Polaków we Francji

Rada Narodowa Polaków we Francji zorganizowała szereg wieców pod hasłem: „Stanowisko Emigracji do wyborów w kraju”. Na wiecach tych przemawiali przedstawiciele Rady Narodowej, PPR, SL, SD, Organizacji Pomocy Ojczyźnie, PPS, Związku Kobiet Polskich im. M. Konopnickiej i Związku Osadników Robotni-

ków Rolnych.

Na wiecach uchwalono następującą rezolucję: „Zebrani na wiecu zwracają się z gorącym apelem do tych rodaków w Kraju, którzy jeszcze się wahają, lub są na błędnej drodze, by zdecydowanie w nadchodzących wyborach oddali swe głosy na listę bloku stronnictw demokratycznych, którego zwycię-

stwo położy kres naszej tułaczce za chlebem i pozwoli nam powrócić do Ojczyzny, by wspólnie i spokojnie pracować dla materialnego i kulturalnego dobrobytu i rozkwitu całego narodu.

Podobne rezolucje zostały przyjęte przy licznym udziale wychodźstwa w 73 miejscowościach.

Wszechwładny pan ghetta - Fischer

Dalszy ciąg procesu przed sądem NTN

W dalszym ciągu przewodu sądowego, świadek adw. Maślanko maluje koszmarny obraz tragedii ludności żydowskiej podczas okupacji na terenie Warszawy i całego dystryktu warszawskiego. Jeśli chodzi o ten odcinek niemieckiej działalności, to zarówno adw. Maślanko, jak i prokurator, jak i policja, okazały całkowitą jednogłośnie.

Już w pierwszych dniach okupacji Żydów wydawane były przepaski, pozwalające im na swobodne poruszanie się po mieście. Podpisywał je Meissinger. Żydom zabroniono zajmować się handlem i nie wolno im było posiadać przy sobie więcej gotówki jak 2.000 zł. Godziło to nie tylko w możliwości zarobkowania, ale podważało ich egzystencję. Jednym ze sposobów niemieckich, jeśli bio-

rac pod uwagę zamierzone mordy na ludności żydowskiej, była jak najściślejsza koncentracja osób po chodzenia żydowskiego. W tym celu stworzone zostały ghettta.

Fischer w „załatwianiu” sprawy żydowskiej starał się prześcignąć innych gubernatorów. Już w początkach okupacji rozstrzelano 53 zakładników, mimo że ludność żydowska nałożoną kontrybucję zapłaciła. Świadek opowiada następne o powstaniu ghettta. Niemcy budując mury w pewnych częściach miasta oświadczyli, że dzieje się to ze względów sanitarnych. Pewnego dnia, gdy mury sięgały już wysoko i tworzyły jedną, zam-

kniętą wewnątrz całość, stworzony został stawny Abteilungs-Umsiedlung. Oddział ten miał na celu przesiedlanie Żydów do ghettta i wyrzucanie z jego obrębu ludności aryjskiej. Szefowie tego urzędu podlegali bezpośrednio Fischerowi.

Dostawa żywności do ghettta zajmowała się prywatna firma „Transferstelle”. Dostawy te były regulowane tak, by ludność żydowska znajdowała się stale pomiędzy granicami ostatecznego wyzerpania, a śmiercią. W ghecie — mówi świadek — ludzie tracili poczucie właściwego człowieczeństwa, stali się zwierzętami. I tą klątwą zwierząt rządzili wszechwładnie Fischer.

Dalszy ciąg procesu i zeznań świadków podamy w numerze następnym.

CZYTAJCIE

„SŁOWO POLSKIE”

(dokończenie ze str. 3-iej).
cujący na korzyść pruskiego junkra „polski bandos” szukający na „Saksach i Pomorach” pracy i chleba, których dla niego w Polsce zabrakło.

Granice nasze stałe i nieodwracalne

Dziś dzięki reformie rolnej starą piastowską ziemię orze dla siebie i swej rodziny — jej prawy gospodarz i dziedzic, polski chłop. Junkry pruskie wyzyskujące pracę polskiego, najemnego robotnika rolnego, znikły z tych ziem na zawsze.

Znikły również ze Śląska węglowe i przemysłowe barony, a koncerny niemieckie nie będą już nigdy wyciskać z pracy polskiego górnik i robotnika milionowych zysków, obracanych na potrzeby pruskiego militarysty i na niemiecką ekspansję na słowiański wschód.

Dziś za rdzenną ludnością naszych przastarych Piastowskich Ziemi Zachodnich i za 5-cio milionową rzeszą repatriantów stoi cała Polska i wszyscy Jej obywatele.

Na nic więc nie zdadzą się mowy i podróże panów Schumacherów ani szepcane propaganda niemieckich wilkołaków i pozostałej na naszych ziemiach niemieckiej dywersji, o niestałenności naszej zachodniej granicy.

Granica ta bowiem, jak wszy-

stkim wiadomo, została ustalona na stałe i przebiega wzdłuż Odry i Nysy, a stary gród książąt pomorskich Szczecin należy już nieodwołalnie do Polski.

By granicę tę utrzymać, musimy mocno dźwignąć tak samo jak za Mieszka i Bolesława Chrobrego nie tylko samą Odrę, ale i Szczecin z ujściem Odry do morza, oraz posiadać cały Śląsk, na którym zachowała się po dzień dzisiejszy rdzenna ludność polska i stara mowa piastowska dawnych Ślązan. Musimy bowiem mieć oparcie na północy o Bałtyk, a na południu o bratni nam Naród Czeski.

Dlatego też na dowód silnej i zdecydowanej woli całego narodu polskiego, który po ostatnich okrucieństwach niemieckich dokonywanych na żywym ciele narodu, zrozumiał dobrze lekcję tysiącletniej naszej historii, że bez granicy na Odrze i Nysie nie ma dla nas obecnie na zachodzie bezpieczeństwa przed nowym najazdem niemieckim, a tym czasem i dla całej Europy długotrwałego pokoju, naród polski na apel Rządu Jedności Narodowej składa swym Ziemiom, „na gwiazdkę” swój suwerenny dar w postaci Dawny Narodowej.

Miliardy złotych, sprawiedliwie rozdzielonych, wpłacanych przez wszystkich obywateli za i za ich zamówień, przyczynia się do szybkiego odbudowania zniszczonych obiektów

przemysłowych, odbudowy miast, rozwoju przemysłu i odbudowy wsi, jak również do usprawnienia komunikacji. Ziemie te po zbliznieniu wojennych ran staną się „perłą” Odrodzonej Demokratycznej Rzeczypospolitej i będą świadczyć wobec całego świata o naszej woli zbiorowej i o harmonijnej współpracy polskiego górnika, polskiego robotnika fabrycznego, polskiego chłopca oraz polskiego inteligenta wykonujących swą pracę już nie dla obcych, lecz dla dobra Rzeczypospolitej i pomyślności wszystkich Jej obywateli. Chętnie i ofiarnie wpłacane kwoty do kas państwowych przez szerokie rzesze obywateli, pozwolą nam podnieść stare Piastowskie Ziemi Zachodnie na jeszcze wyższy poziom, niż go do niedawna zajmowały pod obcym im jarzmem niemieckim.

Wszyscy obywatele Odrodzonej Rzplitej kierować będą swe myśli i serca do tych naszych współbraci, którzy przetrzymując wiekową niewolę niemiecką, wierną nad Odrą i Nysą trzymali straż, by wrócić wreszcie na ojczyznę łono, jak również i do tych naszych braci, którzy po długich wędrówkach za chlebem po obcych krainach, wrócili na nasze stare wydarte nam niegdyś Ziemi Piastowskie, których tak dzielnie przed laty tysiącem bronił przed najazdem germańskim

geniusz Mieszka i Bolesława Chrobrego.

Cieniom tych Wielkich Budowniczych Państwa Polskiego ślubować wszyscy będziemy, że ich testament pisany krwią przelaną w bojach z Niemcami nad Odrą lat temu bezmała tysiąc, wypełnimy i zgodnie z płynącymi z niego nakazami wierną nad Odrą i Nysą trzymać będziemy straż.

Spełniły się bowiem wieszcz słowa „Roty” Marii Konopnickiej, oeknął się geniusz polskiego narodu „powstał orężny hurlicie nasz”, zabrzmiął nam złoty róg — „wolności i zwycięstwa” i „rozpadła się w proch i w pył krzyżacka zawierucha”.

Spełniły się również wieszcz słowa Adama Mickiewicza, zawarte w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego”, bo oto z całego świata wracają do Ojczyzny polscy pielgrzymi — tułaczce, by odbudowywać nasze zburzone przez Niemców ośrodki i miasta oraz zbliznić rany zadane przez wojnę tak ciężko doświadczonemu krajowi.

Zbiorową wolą narodu polskiego i postanowieniem Krajowej Rady Narodowej odbudowę tę zaczynamy od Odzyskanych przastarych ziem piastowskich, a rozpoczniemy ją w roku nadchodzącym od starej piastowskiej „nocy”, która jak temu lat tysiąc tak i dziś, przebiega wzdłuż Odry i Nysy.

Na czyj młyn woda?

Niemcy nader skwapliwie podchwytyją wszelkie rozdziewki, które i różnice zdań wśród Polaków. Ostatnio nadarzyła im się doskonała gratka, kiedy gen. Anders w swym upadku ostatecznym, napisał do szwajcarskiego dziennika „Die Welt” do słownie:

„Na pytanie czy akceptuję obecne polskie granice odpowiadam: nie. Polska ani ludnościowo ani materialnie nie jest w stanie zasymilować dawnych obszarów niemieckich, aż do Odry. Nie uważamy Polaków za wystarczająco silnych gospodarczo, by mogli przeprowadzić reorganizację obszarów przemysłowych i rolniczych, nie bardzo zniszczonych. Wysunęliśmy granicę Polski tak daleko na zachód jak dzisiaj, uważamy za głupotę... zgadzamy się pod tym względem z Anglosasami”.

„Dziennik Polski” w związku z tym stwierdza:

Niemcy śledzą nas bacznie. Już po czerwcowym referendum pisał z radością głoszący Paul Loebe w „Der Telegraph”: „Okolo 10% głosujących w referendum, dalekowzrocznych i rozumnych Polaków, wypowiedziało się przeciwko włączeniu cudzych obszarów”. Argumentem tych „głosów zdradzieców i głupców” posługują się Niemcy edytując często. I znów musimy otwarcie powiedzieć: czy trudno im się dziwić, że korzystają ze sposobności?

Na co liczą Niemcy? Na tysiąc i jedną okoliczność. M. in. na pomyślenie (dla siebie) wyniki wyborów w Polsce. Oto co napisał rzeczony „Der Telegraph”: „Jeżeli kurs demokratyczny w Polsce załamie się i dojdzie do władzy PSL, wówczas wzrosną szanse dla Niemiec”. Trzeba więc — mówią Niemcy — walczyć, walczyć o każdą pięćdziesiątą, zabrawą przez Polaków.

ZIEMIE ODZYSKANE

Miasta

Osady

Wsie

Oleśnica

Dwa miliony złotych na Daninę Narodową

Według ostatnich notowań, na Daninę Narodową do końca grudnia wpłynęło 1.950.000 złotych. Z tego 600.000 złotych zatrzymano w depozyty z powodu drobnych niedokładności kwitowych jednej z gmin.

Według relacji Urzędu Skarbowego na szczególne wyróżnienie zasługuje wójt gminy Jankowice ob. Wydra, za szybki i sprawny odbiór Daniny Narodowej od rolników tejże gminy, oraz najbardziej dokładne i szybkie wyliczenie.

Legnica

Danina Narodowa

(G.F.) W akcji Daniny Narodowej zasługuje na wyróżnienie gmina Wielkowice, która do dnia 18. 12. 46. złożyła na rzecz Dan. Nar. 331.970 zł.

Zebranie lekarzy legnickich

(G.F.) Odbyło się tutaj ważne posiedzenie lekarzy legnickich w sali Konferencyjnej Szpitala Miejskiego. Przedmiotem obrad były wybory, udział lekarzy w akcji przedwyborczej, sprawozdanie z działalności Zarządu Zw. Lekarzy i wybór nowego Zarządu na rok 1947.

Namysłów

Namysłów zawstydził Oleśnicę

W wigilię świąt Bożego Narodzenia w tut. RKU odbyło się wręczenie paczek rodzinom wojskowym powiatu Oleśnica.

Do zebranych przemówił ob. Starosta Powiatowy oraz Dowódca RKU. Po przemówieniach nastąpiło rozdanie paczek.

Rzecz znamienna, że wszystkie ofiarowane paczki pochodziły z powiatu namysłowskiego, zaś powiat oleśnicki nie zdobył się na żaden prezent dla swych żołnierzy.

Podobno nawet zwracano się do kogoś o zezwolenie na zbiórki, lecz całą odpowiedzią było wzruszenie ramion.

Swidnica

Plat lux

(BZ) Od kilku dni z niewiadomych dotychczas przyczyn każdego niemal dnia zostaje wyłączony prąd i miasto pogrąża się w ciemnościach egipskich.

Brak światła, utrudnia i opóźnia pracę a ponadto dezorganizuje całe życie obywateli miasta.

Niechże wreszcie ktoś wglądnie w tę sprawę i spowoduje, aby znów rozbiły światło w Swidnicy.

Wałbrzych

Gwiazdka dla dzieci i starszych

Koło b. Więźniów Politycznych w Wałbrzychu urządziło dla swych członków i ich dzieci tradycyjny opłatek. Po przemówieniu prezesa koła mgr. Suchockiego i po odegraniu przez Wałbrzyski Teatr Dziecka pięknej baśni dla dzieci pt. „4 mile za piec”, na salę zjawił się Gwiazdor obdarzając zebrane dzieci upominkami.

Zarząd Koła w tym miejscu wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przez pomoc przyczynili się do urządzenia wymienionego obchodu.

Osadnicy wojskowi odznaczeni

(BD) Na zlocie Związku Osadników Wojskowych powiatu wałbrzyskiego, który odbył się w ubiegłym tygodniu dokonano dekoracji odznaczeniami i medalami kilkuset członków Związku Osadników Wojskowych za udział w walkach o niepodległość. Do zebranych, których liczba przekroczyła 1000 osób w serdecznych słowach przemówił wiceprezes powiatowy ZOW kpt. Perkowski, delegat RKU i inni.

Rozmawiamy z Czytelnikami

„Mimo niezachęcającej nazwy mają jednak Kąty poważne szanse, by rzeczywistość zaprzeczyła tym razem łacińskiemu przysłowiu: „nomen — omen”. Ładne, na ogół czyste, niezniszczone miasteczko położone przy linii kolejowej Wrocław — Jelenia Góra i przy autostradzie, siedziba Wrocławskiej Powiatowej Komendy MO, zaludniane się coraz liczniej polskimi repatriantami i osadnikami, może z powodzeniem oczekiwać czegoś lepszego niż roli zapadłego i zapomnianego kąta.

Na drzwiach poczekalni jedynego lekarza w Kątach widnieć wciąż napis: „Wartezimmer”. Sama zaś poczekalnia budzi zgrozę swym wyglądem. Gruba warstwa błota na podłodze, kleista powłoka brudu na ławkach, obfite girlandy pajęczyn i kurzu na ścianach i suficie świadczą wymownie, że od szeregu miesięcy nie gościła tu młotła, szczotka ani wilgotna szmata. Nie trzeba doprawdy zbyt bujnej wyobraźni, by ujrzeć w tej poczekalni kwitnącą plantację gruźlicy i tyfusu we wszelkich odmianach. W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że orłynacy tu gospodarz uważa biały fartuch za zbędny przeżytek i luksus (nota bene: miejscowi rzeźnicy i masarze są innego zdania).

Pacjenci, zmuszeni w gwałtownych wypadkach korzystać z usług jedynego na miejscu lekarza, reprezentującego zresztą również Ubezpieczalnię Społeczną, chcieliby się dowiedzieć: Czy istnieje jakaś Instytucja lub Komisja, która by dowiodła, że i do gabinetu lekarskiego w Kątach mogą dotrzeć elementarne zasady higieny?

Wydaje nam się, że instytucja taka istnieje, lecz upewniamy nas o tym dopiero ewentualne zmiany w „Wartezimmer” w Kątach. (BU)

Zmiany w akcji przesiedleńczej

WARSZAWA (PAP.). — Jak podaje Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, uchylony został częściowo zakaz indywidualnego osiedlania na gospodarstwach rolnych w stosunku do rodzin rolników, którzy pochodzą z Polski Centralnej, a którzy:

1) Już przebywają na Ziemiach Odzyskanych, a nie mogli być dotychczas osiedleni ze względu na obowiązujący zakaz,

2) wykazują się posiadaniem własnego inwentarza żywego i środków na wyremontowanie budynków na koszt własny.

Gospodarstwa nie dewastowane należy przydzielać repatriantom, osadnikom wojennym, usuniętym z innych gospodarstw (np. z powodu powrotu na nie prawnych właścicieli — autochtonów).

Zakaz indywidualnego osiedlania na gospodarstwach rolnych zostaje też uchylony w stosunku do specjalnych kategorii przesiedleńców (pisarzy, pracowników kultury i t.p.) która to sprawa została uregulowana odrębnym zarządzeniem.

Nie ma żadnych ograniczeń dla osadnictwa rybaków morskich z Polski Centralnej.

Urzędy Morskie w Gdańsku, Gdyni, Derłowie i Szczecinie przyjmują wszelkie zgłoszenia w tym względzie.

Ten sam tryb postępowania stosuje się też wobec robotników leśnych, z tym jednak, że skierowania na gospodarstwa leśne będą wydawały Dyrekcje Lasów Państwowych, względnie nadleśnictwa.

Również i w stosowanej dotychczas ścisłej regionalizacji wprowadzono pewne odchylenia. Jak wiadomo, akcja osiedleńcza prze-

prowadzana jest systemem regionalnym, to znaczy, że poszczególne powiaty Polski Centralnej otrzymują do zasiedlenia wyznaczone im powiaty na Ziemiach Odzyskanych. Obecnie — dla powiatu, który zasiedlił już przeznaczony dla siebie teren, przydzielone zostają ziemie w sąsiednim powiecie tego samego województwa.

Olsztyn

Kiedy sprawy autochtonów zaczną się poważnie traktować?

Akcja weryfikacyjna w woj. olsztyńskim przeprowadzana w dalszym ciągu. Ostatni termin przyjmowania wniosków upływa z dniem 11 stycznia 1947 r.

W niektórych powiatach nadawano świadectw obywatelstwa idzie bardzo powoli. Np. w powiecie Litzbark i Reszel są osoby, które złożyły wnioski jeszcze w sierpniu 1946

r. i do dnia dzisiejszego nie otrzymały żadnej odpowiedzi. Opieszale załatwianie wniosków wyrządza krzywdę ludności autochtonicznej, która nie mając świadectw obywatelstwa, nie ma prawa do otrzymania kart żywnościowych, możności nabycia zwierząt pociagowych itp. W niektórych miejscowościach nie zakończono jeszcze akcji rozdziału zapomóg w kwocie 250 zł. na osobę.

W związku z repatriacją Niemców do Rzeszy należałoby uczynić wszystko, by akcja weryfikacyjna została w jaknajkrótszym terminie definitywnie załatwiona.

Ząbkowice

Zagadkowe morderstwo

(M.Ch.). We wsi Żywica pow. Ząbkowice, zdarzyło się niedawno zagadkowe morderstwo.

Pewnego dnia we wsi zatrzymał się samochód, jadący od strony Kłodzka. Z samochodu wysiadł jakiś człowiek i wszedł na podwórze gospodarza Józefa Szczepaniewicza, który w tym czasie wychodził ze stajni. Nieznany osobnik uderzył Szczepaniewicza kilka razy kijem tak mocno, iż ten po 20 minutach wyzionął ducha.

Samochód ze sprawcą, odjechał w niewiadomym kierunku.

Urząd Śledczy przy Pow. Kom. M.O. w Ząbkowicach prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo.

Śmierć na buforach

W odległości 2 km. od dworca kamienieckiego (pow. Ząbkowice), spadł pod koła pociągu, zdążającego w stronę Katowic, jadący na buforach Czesław Maciejowski, ur. 1924 r. w Podgórzu Kieleckim i tamże zamieszkały.

Nieszczęśliwy zginął na miejscu przecięty kołami pociągu na pół.

Bystrzyca

Zamordowano konwojenta

(MD) W dniu 31 grudnia nad ranem na stacji Bystrzyca nadeszły dwa wagony z paczkami z obuwem dla tutejszego oddziału „Społem”. Kiedy około godz. 9-tej pracownicy kolejowi przystąpili do wyładowywania paczek, ujrzeni w jednym z wagonów zbroczoną krwią trupą konwojenta ładunku ob. Drożdżańskiego. W wagonie panował nieład. Stwierdzono brak znacznej ilości paczek. Dochodzenie prowadzi prokurator sądu okręgowego w Kłodzku.

Sprawy gospodarcze

Dokarmianie bydła

na Ziemiach Odzyskanych. Wielu osadników na Ziemiach Odzyskanych nie posiada jeszcze dostatecznej ilości paszy dla bydła. Celem dokarmiania inwentarza żywego Ministerstwo Ziemi Odzyskanych uzyskało 600 ton otrębów, które będą rozprowadzone pomiędzy najbardziej potrzebujących.

Obniżenie cen tytoniu fajkowego

Aby dać możliwość nabywania wyrobów tytoniowych wszystkim konsumentom, ceny tytoniu fajkowego zostały obniżone z 800 na 700 złotych. Jednym z powodów obniżki cen była chęć zaspokojenia potrzeb górników przemysłu węglowego, głównych konsumentów tego tytoniu.

Oszczędności papiernicze

Przydziały papieru drukowego na pierwszy kwartał 1947 r. zostały obniżone dla wszystkich instytucji o 10 proc. Powstałe stąd oszczędności zostaną przekazane na druk wydawnictw szkolnych dla Ministerstwa O-

światy. W rozdzielniku wyodrębniono równocześnie pozycje, przeznaczone dla spółdzielni wydawniczych, celem poparcia akcji wydawnictw książkowych.

Jednolite ceny produktów naftowych

Od początku b.r. wprowadzona została dla wszystkich trzech sektorów gospodarczych Polski jednolita cena na produkty naftowe.

Równocześnie wprowadzony został scalony podatek obrotowy od sprzedaży tych produktów przez przedsiębiorstwa uspołecznione, w wysokości 10 proc.

25 proc. wydobytego węgla pochodzi ze Śląska Opolskiego

Kopalnie węgla odzyskane na terenie Śląska Opolskiego przedstawiają dużą wartość. Kopalni tych jest 16, a ogólna ilość 84 kopalni polskiego przemysłu węglowego. Jednakże udział kopalni opolskich w wydobyciu węgla jest procentowo większy,

niżby to wynikało z liczby kopalni i dochodzi do 25%. W tych 16 kopalniach pracuje ponad 45 tysięcy górników, głównie elementu mieszczańskiego. Podkreślić należy, że rejon ten jest dla polskiego przemysłu węglowego szczególnie cenny jeszcze z tego względu, że daje znaczny odsetek węgla koksującego: 23 — 24%. Przeciwnie w całym polskim górnictwie węglowym procent ten jest niższy o 15%.

Obok kopalni na Opolszczyźnie istnieje jeszcze 5 koksowni czynnych, oraz jedna w stanie odbudowy. Koksownie opolskie wytwarzają ponad 22% ogólnej ilości koksu, produkowanej przez przemysł węglowy, przy czym warto zwrócić uwagę, że w porównaniu z rokiem ubiegłym udział koksowni opolskich w ogólnej produkcji uległ wzrostowi. Wreszcie czynne są jeszcze 2 brykietownie, których zdolność produkcyjna przekroczyła już produkcję przedwojenną.

100 tys. dzieci polskich poszukuje PCK

(K-l) Śląsko-Dąbrowski Oddział PCK posiada kartotekę 100.000 dzieci polskich, odebranych przemocą rodzicom przez Niemców, celem ich germanizowania.

Do Rzeszy wysłano specjalną ekipę poszukiwawczą, którzy będą odzukiwać takie dzieci i sprowadzać je do Polski.

PCK odszukał już i przewiózł do Polski około 1.200 dzieci, które częściowo znalazły już swych rodziców lub opiekunów. Dalsze 1.500 dzieci, czeka obecnie w strefie amerykańskiej na przewiezienie do kraju.

30% tych dzieci choruje na gruźlicę.

Ul. Adama Asnyka

Jedną z ulic na Karłowicach w pobliżu kościoła o. o. Franciszkańskiego, która łączy ul. Jana Kasprzowicza z ul. Karłowicką, otrzymała nazwę na cześć poety z końca ubiegłego stulecia, Adama Asnyka. Niewielu z mieszkańców Wrocławia zdaje sobie sprawę, jak bardzo postać słynnego Elzy związana jest z naszym miastem. Tutaj bowiem w roku 1860, młodziutki Asnyk studiował na Uniwersytecie Wrocławskim i brał czynny udział w życiu akademików — Polaków. Zwłaszcza na zebraniach Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, którego większość stanowiły Polacy, ogólną uwagę profesorów i kolegów zwracał utalentowany student rodem z Kalisza. Podczas swego pobytu we Wrocławiu Adam Asnyk był uczniem znane go i powszechnie cenionego profesora Wojciecha Gębskiego i do końca życia zachował we wdzięcznej pamięci rady i nauki swego mistrza. W ramach Tow. Literacko-Słowiańskiego w zimie 1860-61 roku wystąpił Adam Asnyk z wierszem autorskim, na którym wygłosił swoje pierwsze utwory poetyckie.

Ulica Adama Asnyka biegnie nierówną linią i wysadzona drzewami, przypomina piękną aleję w parku.

H. MUSZ.

Podziękowanie

Imieniem Prezydium Dolnośląskiej Rady Narodowej, składam tą drogą wszystkim Obywatelom, Instytucjom i Organizacjom serdeczne podziękowanie za życzenia noworoczne

ADAM SADRAKUŁA.

Gratuluje zwycięzcom

II etapu młodzieżowego wyścigu pracy

W niedzielę, dnia 5 b.m. o godz. 10-tej rano odbędzie się w sali Teatru Miejskiego uroczystość zakończenia II-go Etapu Młodzieżowego Wyścigu Pracy, połączone z wręczeniem nagród dwudziestu uczestnikom wyścigu, którzy szczególnie wyróżnili się ofiarną pracą i osiągnęli najlepsze wyniki. (to.).

Początek dn. 5 i 6 stycznia

(K-i) Z powodu zbiegu dwóch dni świątecznych 5 i 6 b.m., urzędy pocztowe w pierwszym dniu, t.j. w niedzielę dn. 5 będą nie czynne.

W drugim dniu, t.j. na „Trzech Króli” urzędy i placówki pocztowe czynne będą od godz. 9 do 11-tej. Nadto odbywać się będzie jednorazowe doręczanie wszystkich przesyłek pocztowych.

Strażacy mają świetlicę

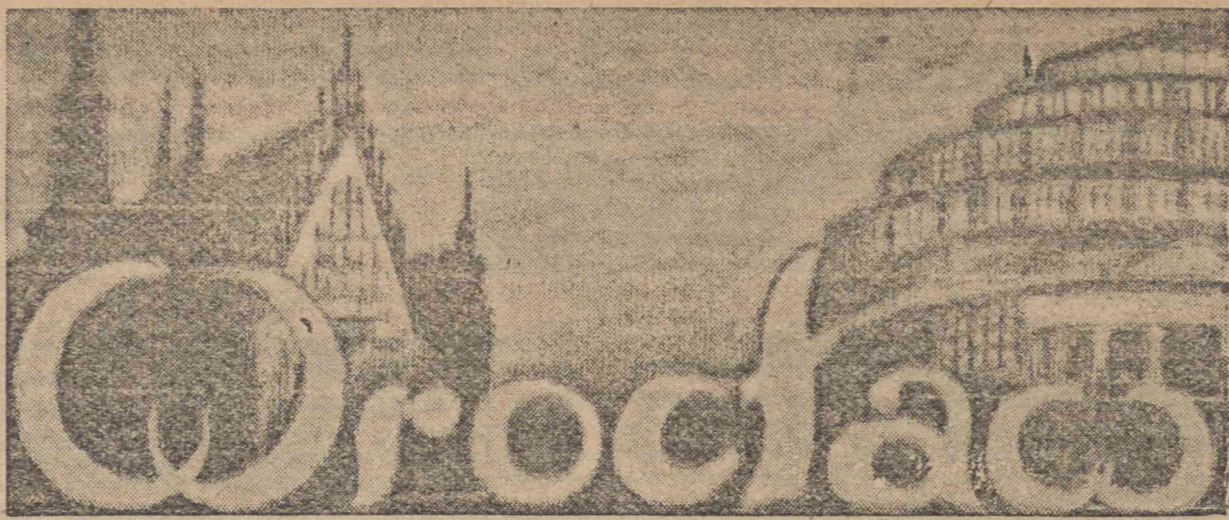
(Y) Główny Budynek Miejskiej Straży Zawodowej został w czasie wojny bardzo poważnie uszkodzony. Strażacy zaczęli go remontować własnym kosztem i własnymi siłami roboczymi. Odnowiono dwie ładne sale, w których otwarto obecnie świetlicę. Sale (bardzo czyste) wyłożone są parkietem, pomalowane i przystrojone kilku obrazami. Wyposażono je w stoły i kilkadziesiąt krzeseł. Świetlica, nie mająca jeszcze ani książek ani czasopism, służy na razie za salę wykładową.

Uwaga, właściciele rowerów!

(Y) Rowerzy nie powinni być zgłoszeni w Obwodowym Urzędzie Likwidacyjnym (ul. Kościuszki). Przy ich zgłaszaniu należy przynieść dokument stwierdzający, że zostały one na Ziemię Odzyskaną przywiezione z innych terenów. Na zasadzie takiego dokumentu OUL wyda bezpłatnie poświadczenie własności. Sprawy nie należy zaniedbywać, bo bez poświadczenia własności ze strony OUL Zarząd Miejski nie będzie wydawał kart rowerowych.

Włamanie przez wystawę

(Y) Ze sklepu Juliana Strzeszkowskiego, ul. Krasińskiego 24 nieznani osobnicy ukradli artykuły żywnościowe na sumę 15 tysięcy złotych. Złodzieje dostali się do wnętrza sklepu przez dwie szyby wystawowe.



Codziennie

Rusza na miasto

21 komisji szacunkowych

Od 11 grudnia ub. r. wyrusza na miasto prawie co dzień 21 komisji szacunkowych, których zadaniem jest ocena wartości nieruchomości ziemskich. Każda komisja składa się z 3 osób, a mianowicie reprezentanta OUL, rzemieślnika stolarskiego (przedstawiciela cechu), i czynnika społecznego (delegat WRN, MRN, partii itp.). Do jednej z takich komisji dołączam się w piątek.

— Chcę zobaczyć, jak odbywa się takie szacowanie — mówię do dyrygującego komisjami.

— Gdzie pan chce pójść?

— Do śródmieścia. Żeby potem gozdnami do domu nie wędrować.

— Do śródmieścia? Dobrze. Panie U, ten pan... i tak dalej. W ten sposób trafiam do komisji nr. 12.

DRZWI ZAMKNIĘTE

Idziemy najpierw do domu przy ul. Krupniczej. Jeden z panów już w drodze obiecuje, że zobaczą tam meble... no, paluszki liczą. Posiada je jakiś Czech. Gdy wchodzimy na klatkę schodową, delegat czynnika społecznego zapala zapalniczkę. Nie warto przecież łamać nog. Dobrze! Idziemy do „czeskich drzwi”. Na nich kartka: Jestem w sklepie przy ul. Mikołaj... On jest w sklepie, a komisja po raz czwarty pod jego drzwiami. Zostawia mu nawet przed tym zawiadomienie, że dziś przyjdzie.

— Ha, trudno — stwierdza OUL. Pójdziemy potem do tego sklepu. Ale nie dobrze się zaczyna panowie.

Miał słusność. Gdy ich opuściliśmy po przeszło trzygodzinnej wędrowce, załatwili zaledwie 5 spraw, natomiast od 15 mieszkań odeszli z niczym. Nie było lokatorów. Pewnego elektromontera przy ul. Kiebańskiej 20 „napastują” już od dwóch tygodni. Bez skutku. Podobno w domu rzadko gości. No cóż byłbym tylko obserwatorem, ale krew się we mnie burzyła i buntowałem członków komisji. Właśnie przeciw klientom. Bo już stanowczo zbyt beztrošno traktują przepisy i zawiadomienia komisji.

KIEDY SIĘ PAN SPROWADZIŁ?

Gdy odeszliśmy od kilku drzwi z kwitkiem, ogarnął nas wściekły humor. Pod jednymi drzwiami stanęliśmy już murcem i dalej pukać. Przez szparę widać światło, w zamku tkwi klucz. Mieszkaniec musi być widocznie grobem, bo choć walimy na zmianę, nikt się nie odzywa. Specjalny wysłannik „Słowa” usiłuje reporterskim okłódkiem wypchnąć klucz. Może kogoś to ruszy. Nie rusza nikogo. Będziemy dalej. Nareszcie po kilku minutach słychać energiczne „Kto tam?”.

— Komisja szacunkowa.

— To od tamtej klatki schodowej się do nas wchodzi.

Kiedy zmieniliśmy klatki, otworzył nam jakiś siedemnastoletni dryblas. Okazuje się, że arkusze spisowych nie zostały zrobione. Dlaczego? Bo dopiero się tu sprowadzili. Przedstawi

ciel „czynnika społecznego” prosi o kartę przydziału na mieszkanie. Z karty wynika, że „dopiero” oznacza półtora miesiąca.

— Zapłacicie państwo 500 złotych kary, bo arkusze spisowe trzeba złożyć w urzędzie najdalej po dwóch tygodniach od chwili objęcia mieszkania. O tym się ciągle mówi i pisze.

Matka dryblasu uważa to za żart. Wyznaje naiwnie: Toż ojciec go co dzień pędzi do tego urzędu, a on leniuchuje. Ale teraz już musi iść. On zaraz jutro pójdzie.

Pójść musisz, ale — gołąbku — kara cię nie minie. Może się nauczysz porządku.

GDY WSZYSTKO IDZIE NORMALNIE

Kiedy drzwi otworzą, a arkusze są w porządku, „operacja” ma mniej więcej taki przebieg: urzędnik OUL pokazuje najpierw lokatorowi upoważnienie do przeprowadzenia szacunku. Następnie prosi o kartę na przydział mieszkania i spis zarejestrowanych rzeczy. Sam wyjmując jego kopię, którą każdy złożył kiedyś na ręce administratora. Porównuje spisy, potem zaczyna wypytывать: gdzie lokator pracuje, kogo ma na utrzymaniu, czy jest repatriantem, czy przywiózł tu z sobą jakieś rzeczy z innych terenów. Na wszystko muszą być dokumenty.

Tymczasem stolarz ogląda meble i zalicza je do odpowiedniej grupy (I luksus, II średnie, III liche). Potem szacuje się maszyny i inne podane w spisie przedmioty. Wszystko według norm specjalnie ustalonych przez OUL. Wreszcie następuje badanie, jakie meble lub maszyny zostały w spisie pominięte. Jeżeli taki brzydki wyłaskawienie, komisja sporządza protokół. Posiadacz zapłaci 500 zł kary. Komisja pieniędzy nie bierze, nie wystawia również na arkuszach spisu wycen. Podać tylko kategorie przedmiotu. Rachunek do zapłacenia (jednorazowo lub na raty) przysyła po pewnym czasie Urząd Likwidacyjny.

Jeśli się będzie płacić? Nie wiem, ale sposób obliczania wygląda w przybliżeniu tak: luksusowa szafa dwudrzwiowa kosztowała przed wojną — powiedzmy — 150 złotych. Dziś pracownik państwowy zapłaci za nią 5, pracownik prywatny 10, a przedsiębiorca 30 razy tyle. Kto nie zgłosił jakiegoś przedmiotu, prócz wspomnianej kary, zapłaci za niego 40 razy tyle. Kto ma mebel w stosunku do ilości osób za dużo, a zgłosił je uczciwie, za sztuki wykraczające ponad normę musi również zapłacić wg. mnożnika 40. Jeżeli mu ta cena nie odpowiada, może je Urzędowi oddać. Repatrianci prawdopodobnie część mebli otrzymają darmo. Jaką, tego jeszcze nie ustalono.

PRZYJEMNOSTKI

Ludzie ciągle udają naiwnych. Przecież trąbi się o tym raz po raz: doku menty muszą być na miejscu. Komisja

przychodzi, a jakaś rozkoszna paniu sia powiada, że nie ma męża, a ona o niczym nie wie. Zrobiono szacunek bez męża.

Proszą ją o podpisanie oświadczenia, że nie posiada przedsiębiorstwa i że odpowiada za spisane rzeczy aż do chwili ich nabycia od państwa (każdy musi podpisać). Ona nie podpisała, bo mąż jej do tego nie upoważnił. I w ogóle mąż... Alfa i omega, więc niech komisja przyjdzie, kiedy on będzie w domu. Podziwiam anielską dobroć 12 grupy szacunkowej. Urzędnik z OUL prawie błagał: Pani jednak podpisze. Nie udało się jednak, bo przecie mąż...

Płacenie nie jest rzeczą przyjemną. O tym wiedziałem już przed tym. Od piątku wiem, że wędrowanie z komisją szacunkową jest równie mało przyjemne.

Potrzebne do tego zdolności taternika, podeszwy ślonia i żołądek strusia. Trzeba chodzić ciągle po stromych schodach, a często gęsto nie można zejść obładowo. Bo stołówka w jednym punkcie miasta, a szacowanie w innym. Żeby natomiast załatwić 20 spraw dziennie, czego domaga się OUL, trzeba posiadać 10 godzin. Właściwie postać, bo patrzący wilkiem „klient” zapomina na ogół, że go dzieli się poprosić siedzieć.

JAGA

Dlaczego we Wrocławiu?

Stale się słyszy narzekania na przerwy w dostawie prądu, a niektóre dzielnice nieraz przez kilka dni z rzędu toną w ciemnościach. Pisaliśmy już o tym wielokrotnie, podając również wyjaśnienia elektrowni, która uskarża się na przeciążenie sieci. Ostatnio w prasie ukazało się zarządzenie, zabraniające w godzinach wieczornych oświetlania wystaw, używania reklam świetlnych itp. Dlaczego jednak większość właścicieli sklepów nie stosuje się do zarządzenia? Tak np. przy ul. Stalina liczne sklepy są w późnych godzinach wieczornych, a nawet przez całą noc oświetlone.

Z drugiej strony na tej samej ulicy liczne domy pozbawione są zupełnie światła, właśnie na skutek przeciążenia sieci. Konieczne byłoby, aby kontrolerzy elektrowni zmusili opornych przez nakładanie surowych kar do przestrzegania zarządzeń, które mają na celu dobro całego społeczeństwa. To samo dotyczy używania najrozmaitszych grzejników i piecyków elektrycznych. W tym wypadku samo społeczeństwo musi zrozumieć, że nadużywanie ich z konieczności wywołuje przerwy w dostawie prądu, a cierpią na tym przede wszystkim niewinni współobywatele.

Zarządowi Elektrowni wielu naszych Czytelników zadaje jedno pytanie: dlaczego akurat w Święta szereg ulic w rozmaitych dzielnicach pozbawione były zupełnie światła. Fakt ten trudno tłumaczyć przeciążeniem sieci, gdyż fabryki i warsztaty były w tym dniu nieczynne. Jak wynika z licznych listów nadesłanych do naszej Redakcji, wszyscy wyłączeni światła mieli zupełnie zepsute dni świąteczne, a życzenia ich pod adresem elektrowni nie miały bynajmniej świątecznego charakteru.

TUWICZ

OFIARY

Switałko Rudolf z Wrocławia złożył w naszej redakcji zł. 250. — na zakup protezy dla wysiedleńcy Filipowskiego. Równocześnie wyzywa do wpłacenia na ten cel obywateli: Nowaka Zygmunta, ul. Stalina 181, Seiferta Bolesława, ul. Damrota 18, Goebela Juliana, Sikorę Czesława i Grzymańskiego Anatola.

Potężny wiec kolejarzy wrocławskich

W sobotę w godzinach popołudniowych odbył się w sali Domu Kultury masowy wiec kolejarzy wrocławskich. Duża sala Domu Kultury wypełniona była po brzegi licznie przybyłymi z Wrocławia i okolicy. Na wstępie omówiono sprawę rent pośmiertnych, po czym przystąpiono do spraw wyborczych. Dłuższe przemówienie wygłosił wojewoda Piskowski, który podkreślił, że nie przemawia jako urzędnik, lecz jako towarzysz partyjny licznych kolejarzy. Przemówienie Wojewody przeżywali obecni głośnymi oklaskami. Następnie kandydat na posła z okręgu wyborczego Nr. 37 kolejarz Matczyński zapoznał zebranych z programem Bloku Demokratycznego, zaś sekretarz Woj. Kom. PPR Januszewski w wygłoszonym ze swadą przemówieniu oświecił rolę PSL w

nadchodzących wyborach. Z kolei przemawiali dyrektor Dyrekcji PKP we Wrocławiu inż. Juszczański oraz kilku pracowników kolejowych. Zebrani uchwalili rezolucję wzywającą do gremialnego wzięcia udziału w wyborach i głosowania na listę bloku stronnictw demokratycznych.

Popis Szkoły Muzycznej

W końcu grudnia w Szkole Muzycznej im. Karola Szymanowskiego na Sepólnie, ul. Mielczarskiego, odbył się popis uczniów szkoły.

Program zawierał utwory J. S. Bacha, Schuberta, Mendelsona i in., których wykonanie świadczyło z jednej strony o dużych osiągnięciach uczniów, z drugiej o rzetelnej pracy kierownictwa i wykładowców szkoły.

Mówimy o naszym mieście

ZIMA

...zapanowała nad Wrocławiem. Spóźniają się pociągi, a z dworców wychodzą na miasto ludzie zziębnięci.

Pod okna naszych mieszkań podchodzą głodne wróble, szukające okruszyn chleba.

Na ulicach miasta patrzę nam w oczy ludzie, szukający okruszyn serca.

Jest zima.

Okres twardy i bezwzględny.

Nie mający w sobie ani czaru wiosny, czy też bestroski zasobnego w słońce i witaminy lata.

Tę zimą trzeba jednak przeżyć. Instykt samozachowawczy dyktuje nam:

— Musimy tę zimą przeżyć ze stratami jak najmniejszymi.

I dlatego:

Majcie odrobinę ciepła

1) zapasie paliwa,
2) sercu,
3) ukrytej gotówce
za które można zakupić trochę kalorii

— podziel się tym skarbem ciepła z tymi, którzy marzną.

P.S. Bądźmy ludźmi o dużej wyobraźni, którym zimno się robi nawet w najlepiej opalonym pokoju na myśl o tych, którzy marzną.

A więc utrzymajmy jednakową temperaturę w naszych mieszkaniach i w naszych sercach pamiętając, że mieszkamy w t.zw. „strefie umiarów”
GROT.

Komisja Specjalna działa

W okresie przedświątecznym delegowani urzędnicy Komisji Specjalnej we Wrocławiu przeprowadzili szereg inspekcji w sklepach spożywczych i galanteryjnych. Skontrolowano w przeciągu 2-3 dni około 50 sklepów, przy czym w jednym tylko wypadku stwierdzono nienaganną kupca Górnego Józefa, wł. sklepu spożywczego przy ul. Trzebnickiej Nr 56.

W czterech wypadkach zostawano wobec kupców areszt tymczasowy, zostali aresztowani: 1) Czajkowski Jan, właśc. sklepu spożywczego przy ul. Krzyckiej 1-a, 2) Ziolkow

ski Bogusław, właśc. sklepu spożywczego przy ul. Księcia Władysława Nr 51, 3) Srebrzyńska Maria właścicielka sklepu rozdziałczego Nr 14 przy ul. Trzebnickiej 70, oraz właściciel sklepu galanteryjnego przy ul. Stalina 67 Dmytruk Stefan, który żądał za materiał otrzymany z przydziału w P.C.H. o 500 zł. więcej na metr, niż cena wyznaczona. Wszystkie inne wypadki Komisja Specjalna przekazała referatowi karno-administracyjnemu Zarządu Miejskiego do ukarania grzywną.

Podsluchane

— Antek, trzymaj mnie, bo się pogniewam i rozwalę, jak moje zdrowie szanuje!

— Trzymaj się sam, fetniaku! Kogo chcesz rozwalić? Powstańcie rozbij, czy jakie inne mokre roboty organizujecie? A do mamra nie zamierzacie się na kwatery przetranslokować? To nie te już czasy, bracia, kiedyś mógł rozwalić bez większej przeszkody!

— Antek? Swoje moralne kazanie przeczytaj niedorozwinięty, że tak powiem, małoletnim petakom, a tu słuchaj w czym rzecz i szanuj moje słowo! Jest knajpka szlama, albo ni ma?

— Szlama jest!

— No, to się miarkuj! Wiesz? Te zarządowe towarzysze ze związku pasiaków, weryfikują mnie już od czterech miesięcy i nie mogą zweryfikować. Uważasz? Chcę, żebym im dał dwóch wprowadzających członków. Uważasz? Oni wszyscy muchy po szosie pędzili, kiedy ja już oświeceniak wytrenowany byłem i teraz mnie się nie daje zweryfikować bez tych członków. Uważasz? Choć roba mnie bierze! Naszych kumpli z koncentracja spotkałem ze dwudziestu. Pytam się każdego po kolei, czy jest członkiem zweryfikowanym, a on powiada, że nie jest żaden członek, bo go nie zweryfikowali jeszcze. Co, do czarnej nędzy? Same niskie numery nie zweryfikowane! Stara wiara! Kto z nimi takie grande uskutecznia? Czy, przypadkiem, nie z powodu koncesji na kioski i tabaki? Ja też chciałem dostać, to oni się już popisali i w swoim towarzystwie się uregulowali.

Choroba mnie bierze! Powiadają ci!

— Zgadzasz się! Masz rację! Granda jest i słuszne pretensje zgłaszasz. Ale ja ci powiem, Felek! Kto powinien być prezesem w szacownym związku waszego politycznego ugrupowania? Ty! Czemu, mając tytuł kumpli niezwyrodnika, nie robisz konkurencji tej firmie? Kichaj na tamte wzajemne adoracje i czyń! Po wiadom, czyń!

— Antos, ty masz główek! Fajno jest! W ten legalny sposób rozwalę ich w drebnie! Idę organizować! Czołem! Czuwaj! Cześć!

Milicjant zamordowany w „Barze Wroclawskim”

dzięki szybkiej akcji organów bezpieczeństwa mordercy zostali ujęci

(K.I.). — W nocy z dnia 1 na 2 stycznia 47 r. w restauracji „Bar Wroclawski” przy ul. Żeromskiego 37, został podczas pełnienia obowiązków służbowych zastrzelony funkcjonariusz M. O. Wojtyś Stanisław, drugi zaś, Łukowski Edmund ciężko ranny przez zwyrodniałych bandytów. Potworny ten czyn, dokonany na osobach milicjantów, cieszących się jak najlepszą opinią, wywołał w społeczeństwie wrocławskim zrozumiałe oburzenie.

Milicjanci Wojtyś i Łukowski, zawsze karni i dyscyplinowani, wywiązali się wzorowo ze swych obowiązków służbowych i nie zawahali się, stojąc na straży bezpieczeństwa i porządku, złożyć swe młode życie w ofierze dla społeczeństwa.

Jeszcze jedno ogniwo w łańcuchu ofiar bratobójczych mordów, jeszcze jeden tragiczny dowód, jak ciężka jest praca funkcjonariuszy M.O., narażających życie dla o-

chrony mienia i bezpieczeństwa obywateli.

Przebieg zbrodni był następujący:

O godz. 23 min. 30, będący na służbie milicjanci I Komisariatu, widząc otwarty jeszcze „Bar Wroclawski”, weszli, celem upomnienia właścicieli Juszczakowej, że lokal winien być już zamknięty.

Milicjanci zobaczyli przy jednym ze stołów 3 mężczyzn i kobietę i zażądali od nich okazania dowodów osobistych. Wezwani wręczyli dowody, w chwili jednak, gdy milicjanci odwrócili tyłem sprawdzali dokumenty, otworzyli do nich ogień z rewolwerów. Milicjant Stanisław Wojtyś (lat 26) dostał 2 kule w plecy i zmarł na miejscu. Drugi, Edward Łukowski, został postrzelony w oba uda i prawą rękę.

Strzelanina wynikała tak niespodziewanie, że zaskoczeni milicjanci nie zdążyli użyć broni, a bandyci wyrwali z rąk rannego milicjanta

swie dokumenty i zbiegli.

Wieść o krwawym zajściu szybko dotarła do I Komisariatu i do Wojewódzkiej Komendy M.O., skąd wysłano rezerwy milicjantów. W międzyczasie Pogotowie Ratunkowe P. C. K. przewiozło Łukowskiego do szpitala Wszystkich Świętych, poległego zaś na posterunku milicjanta — do Instytutu Medycyny Sądowej.

Patrole milicji, rozesłane na pobliskie ulice, natknęły się przy ul. św. Wojciecha na pijaną kobietę, którą zatrzymano i „skonfrontowano” następnie z właścicielką restauracji „Bar Wroclawski”. Właścicielka, jak również i kelner poznali w zatrzymanej niedawną towarzyszkę bandytów. Oddział milicji pojechał niezwłocznie na miejsce wskazane przez aresztowaną, gdzie w „mulinie” zaskoczono niespodziewanie wszystkich sprawców morderstwa. Ponadto zatrzymano jeszcze kilku innych podejrzanych osobników. Przy dwóch ujętych znaleziono broń palną, której nie zdążyli tym razem użyć.

Restauracja i tak nie ciesząca się nazbyt dobrą opinią, wskutek częstych bójek i awantur — została zamknięta.

Stan rannego milicjanta nie budził obaw, gdyż kule nie naruszyły kości.

Dalsze dochodzenie w toku.

Wypadek powyższy winien być jeszcze jednym ostrzeżeniem dla milicjantów, którzy legitymują podejrzanych osobników. Powinni wtedy trzymać broń gotową do strzału.

Futra i wędliny wartości 450.000 zł lupem złodziei

Do mieszkania Henryka Sobczaka, właściciela cukierni „Akademickiej” przy ul. Nowowiejskiej, dostali się włamywacze i skradli wszystkie ubrania damskie i męskie oraz dwa futra. Poszkodowany oblicza ogólne straty na sumę ponad 400.000 zł.

— Przy ul. Norberta Barlickiego Nr 15, do sklepu rzeźniczo - węd-

linarskiego Mieczysława Olszewskiego włamali się w nocy złodzieje po uprzednim usunięciu krat i zrabowali całkowity zapas mięsa, wędlin i tłuszczu oraz kaftan i fartuch — ogółem sklep doszczętnie. Olszewski oblicza ogólne straty na sumę około 50.000 zł.

Z sali sądowej

„Mein Kampf” i polskie obywatelstwo

Sąd Okręgowy we Wrocławiu rozpatrywał sprawę przeciwko ob. W., członkowi dużych zasług, z doniesienia złożonego przez Niemkę Wera Lekman, o systematyczne dokonywanie kradzieży na jej szkodę.

Poprzednio Niemka Lekman, starała się o obywatelstwo polskie, wniósła skargę do Komisji Specjalnej na ob. W., obwiniając go o przywłaszczenie szeregu wartościowych przedmiotów i rzeczy. Komisja Specjalna po rozpatrzeniu sprawy załatwiła ją na korzyść ob. W.

Niemka jednak z germańskim uporem, próbowała dalej szczęścia w Sądzie Okręgowym.

Geneza całej historii przedstawia się w ten sposób: ob. W. we wrześniu 45 r., obejmując posadę w PCK, zamieszkał jako sublokator w mieszkaniu Lekman, która odstąpiła jeden pokój, zostawiając sobie i swojej towarzyszyce 2 pokoje.

W marcu 46 r. ob. W. otrzymał przydział na całe mieszkanie i Niemka musiała się wyprowadzić.

W skardze swojej podała, że w chwili wysiedlenia, ob. W. nie pozwolił jej nie zabrać, a i poprzednio w czasie wspólnego zamieszkiwania gniły jej różne rzeczy, jak radio, porcelana, płaszcz itp. Tymczasem Niemka, z zawodu nauczycielka sztuki stołowej, zaczęła się starać o obywatelstwo polskie. W wyniku tych starań po pięciu dniach wysiedlenia z mieszkania ob. W., została ponownie wprowadzona w posiadanie tegoż mieszkania, jako kandydatka na obywatelkę polską. Po powrocie Niemka stwierdziła brak szeregu swoich rzeczy, których ob. W. nie chciał jej zwrócić.

Ob. W. do winy się nie przyznał, wyjaśniając, że rzeczy które posiada stanowią własność N. Nowaka, który uciekł do Niemiec.

Świadcami prócz Lekman były dwie Niemki: jej współtowarzyszka Klara Diebold i Lorenz.

Świadek ob. P., będący w pewnym momencie przy wysiedleniu Niemki, zeznał, że z pościeli, którą zabierała Lekman wypadła książka: „Mein Kampf” — z dedykacją „Meine liebe Wera...”, ofiarodawcą jakiś nieczytelny partyjnik.

Prokurator, zaznaczając swoją przykrą sytuację ze względu na osobę oskarżonego, dając prawną wiarę świadkom, stwierdzającym przywłaszczenie rzeczy przez ob. W. domagał się ukarania oskarżonego. Bronił ob. W. adwokat Zabek. Zaczął bardzo prosto, ale od tego, co właśnie było punktem zwrotnym w stosunku do ob. W.

„Pozwól sobie — mówił adwokat — być przeciwnym zdania, niż p. Prokurator — i nie dawaj słuszności słowom świadków”.

Zeznania trzech Niemek na niekorzyść ob. W. — adwokat Zabek podważył co do siły swych wiarygodności. „Kto są ci świadkowie?” — pytał da lej adwokat. Są to Niemki! Wera Lekman, starając się o obywatelstwo polskie, nie umie ani słowa po polsku! Wera Lekman, przyszła polska obywatelka, wyprowadzając się, jak zeznaje w ciągu kilku minut — nie zapomina w tak krótkim czasie zabrać z sobą „Mein Kampf” z dedykacją od partyjnika, na którego sunięciu ciąży polskie ofiary. Obywatelka polska, chroniąca jak skarb „Mein Kampf”!

Wera Lekman, dla której „Mein Kampf” — to pamiątka hitlerowskiego reżimu i testament jego twórcy, kontynuuje w dalszym ciągu Niemkę kłamać: oskarża ob. polskiego, działacza w czasie okupacji i człowieka zasług w okresie powojennym — myśli niemieckich wskazań, wartościową egzystencję Polaka.

Adw. Zabek porwał salę sądową! Niemiecką twarz kłamstwa ukazał w kontraście chronienia pamiątki „Mein Kampf” — staranie się o polskie obywatelstwo.

Takich obywateli nam nie potrzeba!

I czy zeznaniom takich świadków można dawać wiarę?

Adw. podkreślił również decyzję Komisji Specjalnej na korzyść ob. W.

Sąd po wysłuchaniu porwijającej mowy adwokata — udał się na naradę.

Zapadł wyrok całkowite uniewinnienie ob. W.

Adwokat zbierał gratulacje od obecnych na sali (J. K.).

KOMUNIKATY I PROGRAMY

Teatr

Miejski

Dnia 5 bm. w niedzielę o godz. 15-tej wystawia operę Verdiego „Traviata”. O godz. 18.30 komedię pt. „Dzień bez kłamstwa” z Janem Kurakowiczem. W poniedziałek tj. 6.1. 47 o godz. 15-tej „Pygmalion” G. B. Shaw’a. O godz. 18.30 komedię Dobrzańskiego pt. „Zemierz królowej Madagaskaru”.

Popularny

Daje w niedzielę dnia 5 bm. i 6 bm. o godz. 15-tej i 17.30 „Pastorałki” „Lulajże Jezuniu” według Szalburg - Ostrowskiej.

Kina

Niedziela 5 bm.
„SLASK” Ogrodowa 67 „Czarodziej-ski Kwiat”.
„WARSZAWA” Fredry 17 „Zaklęta narzeczoną”.
„POLONIA” Żeromskiego 53 „Zygmunt Kłosewski”.
„PIONIER” Stalina 71 „Nowe Pokolenie”.
„ŁĘCZA” Kościuszki 177 „Bohaterowie Pustyni”.
„FAMA” Psie Pole „Znachor” kino czynne w piątki, soboty i niedziele. Początek seansów 16, 18, w niedzielę 14, 16, 18.
Początek seansów we wszystkich innych kinach o godz. 15, 17, 19. W niedzielę i święta od godz. 13, 15, 17, 19.

Poniedziałek 6 bm.
„SLASK” Ogrodowa 67 — „Zaczarowany Kwiat”.
„WARSZAWA” Fredry 17. — Zaklęta Narzeczoną”.
„POLONIA” Żeromskiego 53. — Film produkcji szwedzkiej „Evila Madigan”.
„PIONIER” Stalina 71. — Film produkcji francuskiej „Ulica Złoczychów”.
„ŁĘCZA” Kościuszki 177. Film produkcji radzieckiej „Łęczyca”.
„FAMA” Psie Pole. — Film produkcji radzieckiej „Dzieciństwo Gorkiego”.

Radio

Niedziela, 5 stycznia 1946 r.
6.57 Sygnał czasu. 7.05 Poranna aud. muz. 8.00 Dziennik poranny. 8.20 Progr. na dzień bież. 8.25 Muzyka poranna. 9.00 Nabożeństwo. 10.00 Aud. regionalna. 12.00 Sygnał czasu. 12.05 Poranne symf. 13.30 Niemcy po wojnie. 13.40 Audycja wojskowa. 14.10 Kwadrans 17.45. 14.25 Recenzje. 14.35 Chwilka biura Studiów. 14.40 Teatr wyobraźni „Tajfun” wg. Josepha Cornada w radiof. Janiny Morawskiej. 15.20 Koncert muz. popularnej. 16.00 „Zagadki wujcia Kluczyka”. Aud. słow. muz. dla dzieci, pios. Janiny Gilowej. 16.20 Kody. 16.55 Muzyka. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.15 5 minut poezji. 18.20 Aud. dla świetlic wiejskich. 19.05 „Uśmiech i piosenka”. 19.30 Przegląd tygodnia. 19.40 Aktualności dzienne. 19.57 Sygnał czasu. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.25 Koncert rozrywkowy. 21.05 Ciekaw. literackie. 21.15 U naszych przyjaciół. 21.45 Kwadrans przy: „Lalka” b. Prusa. 22.00 Aud. rozrywkowa. 22.15 Koncert Ork. tan. P. R. 23.00 Ost. wiad. dziennika. — 23.20 Program na jutro. 23.30 Muzyka popularna. 23.55 Streszc. ważn. wiad. dziennika. 24.01. Hymn.

Nocne dyżury aptek

„Pod Chrobrym” Sw. Wincentego 41
„Mikołaja” Mikołaja 46.
„Nowa Apteka” Piastowska 86.
„Róża”. Olszewskiego 75.

PRZETARG

Starostwo Pow. w Oławie ogłasza przetarg nieograniczony na rozbiorke do 50 sztuk składanych z gotowych części konstrukcyjnych drewnianych baraków powojennych o łącznym obszarze zabudowania około 10.000 m² i przewóz ich do m. Oławy na odległość 10 km. z posortowaniem i ułożeniem w stosy.

Blisze informacje i wzór oferty, ożymać można w lokalu Starostwa Pow. w Oławie w Referacie Odbudowy przy ul. 1-go Maja 19 pok. 40. Jednocześnie zwiędzić można i obejrzeć baraki na miejscu we wsiach Jalec i Leskowice.

Oferty z podaniem ceny za 1 m² baraków, składać należy w zalakowanych kopertach pod tymże adresem do dnia 16 stycznia 1947 roku do godz. 11.00.

Do oferty dołączyć należy pokwitowanie wpłaconego do Kasy Starostwa Pow. w Oławie wadium w wysokości 2% od całej oferowanej na 10.000 m² baraków sumy.

Zastrzega się wolny wybór oferenta, ewentualne zmniejszenie lub zwiększenie ilości robót do 25 %, względnie unieważnienie całego przetargu bez podania przyczyn i bez prawa roszczenia jakichkolwiek pretensyj ze strony oferentów.

STABOSTA POWIATOWY

(—) JAN KOZŁOWSKI

Pierwszy Tydzień Modlitwy

odbywać się będzie we Wrocławiu w kaplicy kościoła Metodystycznego w R. P. przy ul. Stanisława Worcela 28 od dnia 6. I. 1946 r. do dnia 12. I. 1946 r. codziennie o godz. 17-tej

Zapraszamy wszystkich miłujących Boga

Karty rejestracyjne na rok 1947

Izba Skarbowa we Wrocławiu przypomina o przewidzianym w art. 6 Dekretu z dnia 21 grudnia 1945 r. o podatku obrotowym (Dz. U. R. P. z r. 1946 Nr 3 poz. 23) obowiązku zgłoszenia podatkowego przez nabywcę kart rejestracyjnych na roku 1947 w miesiącu styczniu tegoż roku.

Karty rejestracyjne nabywa się w Urzędach Skarbowych (Urząd Rewizyjny):

1) na każdy należący do przedsiębiorstwa oddzielny zakład handlowy, usługowy, przemysłowy, rzemieślniczy i górniczy oraz na każdy oddzielny skład;

2) na każde przedsiębiorstwo handlu rozwożnego i jarmarcznego, na każde przedsiębiorstwo wyrobu lasu oraz na każde przedsiębiorstwo wykonywane bez utrzymywania oddzielnych zakładów;

3) na każde zajęcie zawodowe i

wszelkie inne zatrudnienia o celach zarobkowych.

Obowiązkowi nabywcia karty rejestracyjnej nie podlegają:

1) osoby i przedsiębiorstwa wykonyujące wyłącznie świadczenia zwolnione od podatku obrotowego na podstawie art. 3 powołanego na wstępie dekretu z dnia 21 grudnia 1945 r. o podatku obrotowym;

2) osoby, opłacające podatek obrotowy w formie ryczałtu na podstawie rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 20 stycznia 1946 r. (Dz. U. R. P. Nr 5 poz. 49).

Ceny kart rejestracyjnych określa art. 10 Dekretu o podatku obrotowym; ponadto są one podane do publicznej wiadomości w lokalach Urzędów Skarbowych (Urząd Rewizyjny).

Kierownik Izby Skarbowej

(—) Mgr M. Głowacki

K-1145

Grupa Fabryk Wyrobów Repleroth „NORMA” Wrocław, ul. Busha 45 poszukuje natychmiast

3 wykwalifikowanych buchalterów (rek) bilansistów.

Zgłoszenia z życiorysem kierować prosimy wprost do Dyrekcji.

K 10

OSTRZEŻENIE

Niniejszym ostrzegamy Sz. Odbiorców przed
udzielaniem zamówień i daniem zaliczek
na towary naszej firmy
ob. St. Kopciowskiemu zam. w Zgorzelnicach
który z dniem 1 listopada r. ub. został zwolniony przez nas
z funkcji PRZEDSTAWICIELA i za jego czynności nie bier-
zymy na siebie żadnej odpowiedzialności.
HURTOWNIA CHEMICZNA I KOSMETYCZNA W STEFANIAK
ŁÓDŹ, UL. ANDRZEJA 14, tel. 162-84. K 2

OGŁOSZENIE

Oddział Aprobizacji i Handlu Zarządu Miejskiego podaje do
wiadomości, że w terminie od dnia 10.1. b.r. włącznie, wydawana bę-
dzie rabanka, w ilości 1,3 kg. zamiast 1 kg. tłuszczu na karty żyw-
nościowe I kategorii, odcinek Nr 9 za miesiąc styczeń b.r.
Rabanka wydawana będzie w niżej podanych punktach roz-
działach:

1) F-ma Skorupka	Pomorska 18/20
2) " Marks	Kościuszki 180
3) " Zieliński	Pl. Grunwaldzki 86
4) " R.C. Mięsa	Kluczborska 13
5) " Smiatacz	Krasińskiego 24
6) " Laboga	Partyzantów 35
7) " Mackowiak	Zmigrodzka 79
8) " R.C. Mięsa	Kuźnica 21
9) " Fabisiak	Kromera 2
10) " Przybycki	Grabiszewska 68
11) " Zaitan	Olszewskiego 97
12) " Stepniowski	Krzywoustego 65
13) " Kałuża	Traugutta 96
14) " Łobek	Osobowicka 173
15) " Wachowiak	Herdain 50
16) " Tarasiewicz	Kowale - Kowalska 83
17) " Zaręba	Stalina 77
18) " Kozłowski	Kilińskiego 25
19) " Pietrzak	Urusulanek 19
20) " Polak	Leśnica
21) " Jamiołkowski	Nowowiejska 23
22) " Rafurowicz	Przybyszewskiego 76
23) " Słomiany	Łokietka 13
24) " R.C. Mięsa	Kuźnica 23
25) " Juszcak Adolf	Konopnickiej 48
26) " Związek Byłych	
Wieżniów Politycznych	Grabiszewska 35

Odcinki niezrealizowane w oznaczonym wyżej terminie, tracą
swoją ważność.

Za Prezydenta miasta Wrocławia
(—) JÓZWIĄK PIOTR
Kierownik Oddz. Aprob. i Handlu

K-16

CENTRALA SPRZEDAŻY Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Cukierniczego

Oddział Wojewódzki we Wrocławiu

zaangażuje od zaraz:

Referenta sprzedaży
dla hurtu i detalu
Maszynistkę — sekretarkę
Księgowego
Ekonomistę (Planownik
statystyka)
Akwizytorów
Konwojentów

Do sklepu detalicznego Centrali Sprzedaży:

Kierownika (czkę)
Kasjerkę
Ekspedientki

Podania z życiorysami, odpisami świa-
dectwa pracy i referencjami prosimy
kierować do Państwowego Zjednocze-
nia Przemysłu Cukierniczego, Wroc-
ław, ul. Lelewela 2. 13387

Kupimy

natychmiast wież żelazną z wiatra-
kiem do napędu dynama. Zgłoszenia:
Wrocław ul. Gen. Prądzyńskiego 40
tel. 611 „Węglobok”. 13360

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne.
Opłata za każdy wyraz. Mini-
mum 10 wyrazów. Pierwsze sło-
wo i druk tłusty 100% drożej. Po-
szukiwanie pracy i rodzin po 5 zł.
Wszelkie inne po 2 zł. 10. W nu-
merach świątecznych 50% drożej.
Ogłoszenie wymiarowe.
Opłata za 1 milimetr wysokości
ci przy szerokości 1 szpalty. W
miejscu przeznaczonym na rekla-
my po zł. 15, w tekście po zł. 30.
Zastrzeżone miejsca 100% drożej.
W dniu świątecznym dopłata 25%.
Nekrologi a zł. 15 za 1 milimetr.

Pasy przepuklinowe do ciąży i lecznicze Protezy rak Ortopedyczne aparaty i wkładki POLECA 117

„ORTOPEDIA“ WROCLAW Ogrodowa Nr 44, tel. 258

SKLEP dobrze prosperujący przy O-
grodowej do odstąpienia. Władomość
Ogrodowa 81 Rowiński. 108

OKAZJA nurek, foki, karakuty i inne
futra oraz futerka dziecięce w maga-
zynie konfekcji Piastowska 36. 113

WYPRZEDAŻ POŚWIATECZNA fu-
ter, swetrów, ciepłej bielizny oraz wel-
nianych pończoch, skarpet Magazyn
Konfekcji Piastowska 36. 114



NOWOŚCI filatelistyczne.
krajowe, zagraniczne, po-
leca — zbiory znaczków.
kupuje „Fortuna”. Wroc-
ław. Rynek 46. K1133

ODSTĄPIE sklep nadający się na ka-
żdą branżę. Nowowiejska 9 sklep spe-
cjalistyczny. 87

WSPÓLNIKA znającego się na han-
dlu obuwem przyjmę, posiadam lo-
kal w dobrym punkcie. Zgłoszenia
„Informator” Rynek 47. 124

ZGUBY — UNIEWAŻNIENIA

ZGUBIŁAM torebkę z pieniędzmi i
dokumentami. Łaskawo znaleźć
proszę o zwrot pod adresem ul. Sta-
lina 20 „Opieka Społeczna” Antonina
Kosmal. K 21

UNIEWAŻNIAM skradzione dowody
pracy zawodowej oraz kartę repatria-
cyjną Nr. 7224. Truszkowski Ludwik. 53

UNIEWAŻNIAM skradzioną kartę e-
wakacyjną i dyplom krawiecki Skro-
cki Zenon, Wólów. 58

UNIEWAŻNIAM zgubione dokumen-
ty: kartę ewakuacyjną Wilno, rejestra-
cyjną, odcinek zameldowania, zaśw.
Zw. Kupców Kleimę Weronika. Ła-
skawo znaleźć proszę o zwrot na
adres: Wrocław, Trzebnicka 446 —
(sklep galanterijny). 115

POSAD POSZUKUJĄ

INŻ. BUDOWLANY poszukuje odpo-
wiedniej posady. Zgłosz. „Słowo
Polskie” pod „Inżynier”. 13

INŻYNIER mechanik dobry admini-
strator, długoletnia praktyka, obejmuje
poważne stanowisko we Wrocławiu.
Zgłoszenia: Sosnowiec, Dąbłńska 13
Bąbiński. 54

WOLNE POSADY

GOSPODYNIA samodzielna do dwóch
osób potrzebna. Zgłoszenia: Curie-
Skłodowskiej 48 m. 6 lub Chrobrego
nr. 25 skład żelaza. 20

MARSZANTKA - modystka na do-
brych warunkach potrzebna. Kiełba-
śnica 25 III p. 33

PAŃSTWOWA instytucja poszukuje
zdolnych, na samodzielne stanowiska
winiarza, piwowarów, ocenarzy dzieł
konserw jarzynowo - owocowych,
ekstraktów, specjalistów chemików.
Plaça według umowy. Oferty: Wro-
ław, ul. Lelewela 2, pokój Nr. 311.
13893

POTRZEBNY ślusarz inteligentny, e-
nergiczny do współpracy gotówka 25.
— 30.000 zł. Zgłoszenia pod „22”. 17

POMOCNICA i uczennica krawiecka
potrzebne. Kiełbaśnica 25 III p. 31a



— Oskarżony zamordował ojca
i matkę, co oskarżony ma na swo-
ją obronę?
— Mieście litość nad biednym
sierotą!

Wszelkiego rodzaju zboża, strączkowe Nasiona oleiste i motylkowe kupuje i płaci najwyższe ceny PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA

Oddział Wojewódzki we Wrocławiu

ul. Świdnicka Nr 8 Tel. 671 / 672

oraz wszystkie niżej podane placówki:

ODDZIAŁY REJONOWE:

w Jeleniej Górze, ul. Kolejowa 52. Tel. 20-24 i 20-25.
w Kłodzku, ul. Aliantów 39. Tel. 26-70.
w Wałbrzychu, ul. Bol. Chrobrego 166. Tel. 19-33,

AGENCYJE:

w Kamiennej Górze, ul. 3-go Maja 12. Tel. 12-58,
w Lubaniu, ul. Ewangelicka 1. Tel. 126,
w Oławie, ul. Zamkowa 19. Tel. 49,
w Brzegu, ul. Czerwonej Armii 22. Tel. 174,
w Legnicy, ul. Wrocławska 25. Tel. 232,
w Szprotawie, Rynek 33. Tel. 39,
w Ząbkowicach, Rynek 64. Tel. 588,
w Nowej Rudzie, Rynek 6. Tel. 235,
w Bystrzycy, ul. Kościelna 3. Tel. 220,
w Jaworze, ul. Wrocławska 37. Tel. 214,
w Dzierżoniowie, ul. Limanowskiego 39. Tel. 22-19,
w Świdnicy, ul. Wrocławska 2. Tel. 27-88.

HURTOWNIE:

w Dusznikach, Rynek 5. Tel. 266,
w Łądku Zdroju,
w Złotorii, ul. Basztowa 26. Tel. 165.
w Lwówku, ul. Krótka 123. Tel. 314,
w Zgorzeliu, ul. Koszarowa 113. Tel. 46. K 13

ZDOLNY ORGANIZATOR, młody, in-
teligentny, rzutki, uczciwy, żonaty, zde-
mobilizowany, b. pracownik prokuratu-
ry, znający pracę biurową i warszta-
tową, poszukuje zajęcia. Zgłoszenia
pod „dobry kierownik”. 88

KRAWCOWA z krojem potrzebna od
zaraz, oferty „Słowo Polskie”. 13902

POTRZEBNA pracownica domowa do
przewodzenia domu do samotnej osoby.
Wiadomość ul. Orlńska Nr. 28 sklep
obuwia. 93

FRYZJERA damsko - męskiego. u-
trzymanie, mieszkanie, poszukuje: Gra-
byszyn, Odkrywców 12, dojazd
czworką. 76

ZARZĄDZAJĄCA domu, samotna, in-
teligentna pani do lat 45 potrzebna
do prowadzenia gospodarstwa domo-
wego. Zgłoszenia Kościuski 35. 91

DZIEWCZYNA do prac domowych po-
trzebna od zaraz. Zgłoszenia: Wro-
cław, ul. Kościuski Nr. 35, Hurtow-
nia w podwórzu. 92

PANIENKA do podnoszenia oczek zdol-
na siłą, oraz TRYKOTARKA na ma-
szynę płaską, potrzebne (ewentualnie
z mieszkaniem). Zgłoszenia ul. Wl.
Łokietka 10 sklep. 106

GAZOWNIA MIEJSKA we Wrocła-
wiu poszukuje inżyniera chemika.
K 1107

PRZEMYSŁ Państwowy we Wrocła-
wiu poszukuje 1 technika do warszta-
tów ślusarskiego i stolarskiego. Oferty
pod „Warsztaty” do „Słowa Pol-
skiego”. 104

CZELADNIK z branży masarskiej po-
trzebny od zaraz — Sienkiewicza 35.
121

WULKANIZATORA poszukuję Św.
Wincentego 57, piwnica. 131

LEKARSKIE

SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNO-
WENERYCZNYCH Dr. Czerniak Piotr
ordynuje Roosevelta 30 — 7 (dojazd
jedynką do remizy). 13894

GABINET CHOROBY WENERYCZ-
NYCH Dr. med. Godlewski, Wrocław
Karłowice, ul. Berenta 37 — obok Wie-
zy Wodnej. 110

DR. DZIULIKOWSKA specjalistka
chorób skórnych i wenerycznych,
przyjmuje od 11 — 1 od 3 — 4 ul.
Curie - Skłodowskiej 46 przy placu
Grunwaldzkim. 116

LOKALE

PRZYJMĘ Pana starszego, samotnego
z całym utrzymaniem na pokój ul. Cy-
bulskiego 9 — 8. 37

POKOJU ładnie umeblowanego —
tylko centrum koło Ratusza, poszuku-
je Pani na stanowisku. Zgłoszenia re-
dakcja pod „04”. 94

POSZUKIWANIA RODZIN

SMITCZ WACŁAW poszukuje brata
Stefana przebywającego od roku 1940
w Niemczech Treptow Rega. Wiada-
mości proszę kierować pod adresem,
Wrocław ul. Daszyńskiego 34 m. 16.
13370

MARIANNA ŻURAWIK ur. 31.10.1911
r. proszona jest o stawienie się do
Sądu Grodzkiego w Świdnicy w dniu
7 stycznia 1947. Żurawik W. 55

JOSEF Majer Zeromskiego 34-2 we
Wrocławiu, poszukuje brata Samuel
Majer syn Leisora zamieszkałego w
Kosowie do 1941 r. wojew. Stanisła-
wowski. 13788

ROŻNE

NAPRAWA wiecznych piór. Specjal-
ność „Pelikany”. Wroniecki, Traugutta
69 m. 2. Tramwaj 5. 13763

SWIATOWEJ SŁAWY Jasnowidz —
psychografolog zdumiewająco przepo-
wiada. Nadeślij pytania, datę urodze-
nia z 30. Odpowiedzi indywidualne
— analizy metodą grupową. Tysiące
podziękowań. Adresować: Vapure,
skrzynka pocztowa 376. K 1133

ZA DŁUGI meża nie odpowiadają H.
Zorawska Jelenia Góra ul. Kolejowa
16. 13129

FOTOGRAFIE nagrobkowe (porcela-
nowe) wykonywa „EL-CHA-FILM”,
Warszawa, Jerozolimskie 27. Prowin-
cję informujemy listownie. K 18

STEMPLE kauczukowe wykonywa
„EL-CHA-FILM”, Warszawa, Jerozo-
limskie 27. Prowincję informujemy li-
stownie. K 17

OGŁOSZENIA

do „Słowa Polskiego” i wszystkich
innych czasopism w Polsce przy-
jmuje: Dział Ogłoszeń „Słowa Pol-
skiego” Centrala: Wrocław, ul.
Krupnicza 13 (I-sze piętro), tel.
68 od godz. 8 — 15, w soboty od
8 — 13.

Oddziały: Legnica: Grodzka 3/4,
tel. 19. Jelenia Góra: ul. Kolejo-
wa 18, tel. 22-00. Wałbrzych: ul.
Słowackiego 15, tel. 10-98. Kłod-
zko: Rynek, Bolesława Chrob-
rego 2. Żagań: Rynek 35, Księ-
garnia Wł. Muszyńskiego. Ka-
mienna Góra: Księgarnia koła
„Czytelnik”. Świdnica: Księgar-
nia „Czytelnik”. Rynek 43. Wo-
łów: Księgarnia koła „Czytel-
nik”. Złotoryja: Pow. Oddz. Inf.
i Prop. Dzierżoniów: Pow. Oddz.
Inf. i Prop. i Księgarnia „Czy-
telnik”. Brzeg: Księgarnia M.
Wais.

TADEUSZ MIKULSKI

Prof. Uniwersytetu Wrocławskiego

Z wrocławskich tradycji

OSSOLINEUM

Dzisiaj dzień grudniowy rozmazał błoto na ulicy Szewskiej. Kamiennymi chodnikami, które pogruchołało obłożenie miasta, można zejść nad Odrę, na sam brzeg szarej wody. Stąd jednym spojrzeniem obrzucić barokową fasadę Uniwersytetu, jasny maszynowy św. Macieja oraz wyspę tamską, z której wyrosły dwie, ścięte płasko wieże katedry i ostra iglica św. Krzyża, wymierzona w zimowe niebo. Jest to obraz, który zatrzyma niejednego przechodnia. Ciemna rzeka opływa serce Wrocławia, które bije w kamieniu, zładzionym dwojako: w smukłych łukach gotyckich i w ozdobnych liniach baroku. Wrocław zbliżył do siebie dwa style, które rzadko sąsiadują w podręcznikach historii sztuki.

Ale uliczka Szewska ciągnie nas jeszcze gdzieś indziej. U swe go wylotu na Odrę otwiera przed nami bramę starego gimnazjum św. Macieja i ukazuje w głębi rozległy obszar dziedzińca. Na ślicznym podwórku trzy ma się dzikie wino, czerwone i żółte do późnej jesieni. Ale od początków zimy nie wytrwały najełsiwsze łodygi. Dziedziniec jest obnażony i pusty. Wino, czerwone i rude nie rzuca na ściany swoich płam malarskich. Głosy chłopięce, które rozbrzmiewały tu niegdyś, za młotkami i oddały się dawno. W licznej gromadzie uczniowskiej, nawiedzającej szkołę św. Macieja, doleci nas nierzadko słowo polskie, wymówione twardym wielkopolskim lub śląskim — akcentem. Bowiem młodzież polska, o nazwiskach, poświadczonych przez akta, na regularnie zakreślonym dziedzińcu grała długimi laty w piłkę lub pałanta.

Dziś, w tych samych murach, znalazło się dobrym wyrokiem Ossolineum. I oto na prostokacie starego dziedzińca jeła narastać nowa tradycja kulturalna: tradycja Ossolineum we Wrocławiu. Architektura stanowi nieraz to historię. Wielkie cykle dziejowe prowadzą nas na krąganki wawelskie lub pod sklepienia katedry św. Jana w Warszawie. Tu, mając za dekorację mury św. Macieja zamknęła się inna historia. Na podwórku szumiało od głosów polskich jeszcze długo w w. XIX. Dziś na drewnianych półkach wyrosły się w tych wnętrzach książki polskie. Tak niespodzianie odrasła zielen na starych murach.

Ossolineum we Wrocławiu! Ledwie parę miesięcy temu zatrzymały się pod Wrocławiem wagony towarowe, wypełnione po brzegi drukowanym słowem. W istocie jednak historia Ossolineum przechowała związki z Wrocławiem odnawiane parokrotnie i dlatego zastanawiające. Gdy teraz okazała się fragment biblioteki Ossolińskich znalazły się w naszym mieście, bieże nas ochota wydobyc te zaomniane związki historyczne. I dowód szczególny: że za Ossolineum pojawiło się we Wrocławiu w swojej mater-

rialnej, chociaż kadłubowej postaci, krążyła tu niejednokrotnie myśl o wspaniałej bibliotece, jakby prostując jej dzisiejsze drogi.

Wspomnienia

historyczne

Jest rok 1837. Nad Ossolineum we Lwowie spoczęła chmura groźna i ciężka. Rząd austriacki od lat paru (od r. 1835) zamknął dostęp do zbiorów i wszelkich zakładów Ossolińskich. Bo wiem w drukarni, pracującej przy bibliotece, niczym w drukarni konspiracyjnej — jak za czasów niedawnej wojny — pojawiają się druki nielegalne o tytułach „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” lub „Reduta Ordona”. I tak w okresie, w którym „strzelać nie kazano” czcionka polskiego drukarza przygotowuje odważnie swój ładunek z ołowiu.

Władze austriackie rozpoznały tajny warsztat roboty narodowej. Na drukarni i czytelnicy Ossolineum spoczęły wielkie pieczęcie. Pracownicy zakładu, odpowiedzialni za robotę, stanęli przed sądem, oczekując wyroku do groźnej twierdzy w Kufsteinie.

Troski kuratora

Ossolineum

W tym ponurym okresie, kiedy ważyły się losy Ossolineum, Adam Junosza Rościszewski dnia 17 marca 1837 r. zaczął pisać list do Pragi, do Wacława Hanki, „Patriarchy Słowiańszczyzny”. Dziś uprzejmym gestem stem położył go przed nami Antoni Knot, dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Patrzymy uważnie na słowa listu Rościszewskiego, ponieważ trafiam niespodziewanym łącząc się one z Wrocławiem.

Zanim odczytamy dokument do końca, radzilibyśmy wiedzieć, kim był ten osobliwy korespondent, ze Lwowa, Adam Rościszewski. Dziwak, jakich mało. Cały swój znaczny majątek poświęcił jednemu celowi: gromadzeniu książek. Druki, rękopisy, zbiory muzealne stał raz po raz ze Lwowa do Pragi, do Muzeum czeskiego, gdzie powstała w ten sposób bogata kolekcja rzeczy polskich. We Lwowie natomiast stał dziwak Junosza rozbudował podobnie dział czeski. Tak służył sprawie zbliżenia kulturalnego Słowian z wielką żarliwością. Zostawił po sobie pamięć przyjaciela ksiąg i przyjaciela Ossolineum. Na mocy testamentu założyciela biblioteki, Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, objął nawet opiekę nad zakładem, jako — w dziwnej terminologii tamtej epoki — „przedstawiciel potomności”; kurator zbiorów, dbały o ich całość i pomnożenie. Nie dziw, że klęska, przeżywana przez zakład w latach trzydziestych w. XIX,

była dla Junoszy klęską osobistą.

Cóż począć z biblioteką opuszczoną, do której broni wstępu surowy zakaz prezydenta gubernium barona Kriega von Hochfelden? Rościszewski liczy się ze zmianą całkowitą dotychczasowego kierownictwa, skompromitowanego przez tajne drukarstwo. Któż zatem obejmie opiekę nad zbiorami? Przyjacielowi czeskiemu radby powierzyć Rościszewski plotkę, która krąży po Lwowie:

Coś tu przebakują, że Pana Kriega jest życzeniem, aby Pan Czelakowski był Dyrektorem księgozbioru narodowego imienia Ossolińskich...

Nazwisko Franciszka Czelakowskiego rzuca niespodziewany pomost między Lwowem a Wrocławiem w historii Ossolineum. Czelakowski, poeta i uczonego czeski, pionier sławistki językowej i literackiej, na granicy między nauką, a poezją, posiadał od r. 1835 katedrę języka i literatury czeskiej na uniwersytecie w Pradze. Ale nie zadługo miał ją utracić na skutek denuncjacji politycznej. Wówczas najcięższy prawdopodobnie okres w życiu Czelakowskiego dopomógł mu przetrwać książkę Kinsky, który zapewnił pocie stanowisko bibliotekarza.

W r. 1837, gdy Adam Rościszewski wypisywał gesim piórem jego nazwisko, Czelakowski przebywał w Pradze, na katedrze uniwersyteckiej, której chyba nie pragnął porzucić — nawet dla Ossolineum. Nie porzucił też istotnie. Nie wiadomo nawet, czy propozycja objęcia Ossolineum doszła go na drodze oficjalnej. Ogłoszona drukiem olbrzymia korespondencja Czelakowskiego nie daje w tym zakresie wskazówek. Już zresztą w ciągu r. 1837 pojawiają się w Wiedniu plotki dworskie, które godzą w prawo myślenie polityczne Czelakowskiego. Prezydent gubernium Kriega, jeśli nawet zatrzymywał się dłużej na osobie poety czeskiego, jako kierownika Ossoli-

PIĘKNO ZIEMI DOLNOSŁĄSKIEJ



Bolesławice.

TADEUSZ ZELENAY

WROCLAW

Witam cię, miasto, które Piastów znasz,
kolezaste wież gotykiem jak owoc kasztanu.
Chwasty niby żebracy szepcą Ojciec Nasz
u kruch omszałych, w poranek.

W powietrzu jest coś z wina i starego miodu,
kiedy rankiem mgłę białą wiatr jesienny huśta
czasem kamienny światek rzuci ci swój uśmiech,
gdy wędrujesz nad Odrę zielonkawą wodą.

Historię masz w zaułkach, w polichromii śladach,
malowanej królami polskimi, na Rynku.
Przeszłość w palce ujmujesz jak kwiat winogrodu
Słuchasz jak matka szepce do dziecka — „mój synu”.

Słyszysz szmer mowy polskiej i uważnie badasz
znaki orłów piastowych w podciemiach kamiennych.
Wśród mogił się przechadzasz starego cmentarza
polskich imion szukając wśród liści jesiennych.

Odnajdziesz. Zasnuły je mechy i róż pędy,
wiatr rozsypał piaskowce i głoski potargal.
I tylko w śladach nikłych zaszeleści skarga,
że zabrakło wszystkiego tu oprócz legendy.

Lecz już zbieramy skrzętnie okruchy pamiątek,
a cegły ze spalonymi zaprawą polskości.
Przetrzyj oczy. Spójrz na nas. Zaczynamy pościć
i nowej polskiej baśni piszemy początek.

neum, musiał szybko zaniechać projektu.

Trzeba powiedzieć, że także Rościszewski nie był zbyt rad pogłoskom kursującym po Lwowie. W tym samym liście, na ręce Wacława Hanki, wyrażał umotywowane wątpliwości w sprawie podobnej nominacji: „co jednak mnie się nie zdaje, bo nie wiem, czyli Pan Czelakowski tak mocny jest w polskim języku, aby mógł wydawać „Czasopismo”? A to jednak jest powinność statutowa Bibliotekarza...

Troska „przedstawiciela potomności” biegła zatem ku wydanietwom Ossolińskim: czy zdoła poradzić sobie z nimi poeta czeski, który, choć przyjaciel Brodzińskiego, język polski znał raczej w sposób teoretyczny, na odległość „cierpkiego po bratymstwa” — już wówczas. Periodyk naukowy zakładu musiałby na tym srodze uciepnieć. Były to jednak próżne kłopoty Junoszy. Czelakowski ominął Lwów i Ossolineum, jakkolwiek nie ominął zawodu bibliotekarskiego. I nie głowił się nad redakcją „Czasopisma”, które przeżyło własną, wcale ciekawą historię.

Natomiast niebawem, dnia 11 kwietnia 1842 r. niedoszły dyrektor Ossolineum pojawił się we Wrocławiu jako pierwszy profesor na katedrze języków i literatury słowiańskich. Wiązał się z Wrocławiem na przeciąg lat 7 stosunkiem raczej przymusowym i pozbawionym serdeczności. Stary szlachcic Junosza przeżył trafnie: Czelakowski ujawnił we Wrocławiu pewien chłód wobec rzeczy i potrzeb polskich. Nie okazał się zaprawdę „tak mocny” w polszczyźnie, aby poprowadzić naukowy periodyk. Prawdopodobnie położyłby „Czasopismo Ossolińskich” już w pierwszej korekcie!

Ale napewno i niejednokrotnie w ciągu 7 lat swojego pobytu we Wrocławiu (1842—1849), jak my dzisiaj, chodził ulicą Szewską do Odry, na most, patrząc na wyspę gotycką zanurzoną w rzece. I nieraz musiał zatrzymywać oczy na fasadzie gimnazjum św. Macieja, skąd dolaływa go wrzawa polskich głosów. Ale nie pomyślał ani razu — jesteśmy tego całkowicie pewni — że w tych samych murach, w r. 1946 znajdzie dla siebie miejsce biblioteka Ossoli-

skich, której mógł przewodzić. W sto lat później miały przystanąć przed starożytną bramą samochody ciężarowe z książkami, które młodzież polskiego uniwersytetu wniosła pieczęcią do wnętrza. Franciszek Czelakowski, niedoszły dyrektor Ossolineum i profesor wrocławski, na widok podobnego obrotu historii, przeżyłby dzień, pełen zdumienia.

Rzeczywisty redaktor

„Biblioteki Zakładu im. Ossolińskich”

Raz potrącona struna przypomniała historycznych dzwoni da lej. Z wrocławskiego kalendarza dobywamy rok pobliski, 1847. Współcześnie z Czelakowskim, którego ominęła redakcja „Czasopisma Ossolińskich”, chodził po Wrocławiu rzeczywisty redaktor „Biblioteki Zakładu im. Ossolińskich”, periodyku, stanowiącego kontynuację poprzedniego „Czasopisma”. To Wincenty Pol. Nie spotkali się ani razu: redaktor faktyczny i redaktor potencjalny. Był to sierpień 1847 r., miesiąc wakacyjny. Pol jechał do Cieplicy, pod Jelenią Górę, na krótki wypocinek. Ale w czasie parodniowej przechadzki po Wrocławiu myślał także o sprawach Ossolineum. Był to redaktor zabiegliwy. I przybył do Wrocławia, aby zrealizować główny cel swej podróży: miał otworzyć „drogi księgarskie” dla nakładów Ossolineum, także dla własnego czasopisma i pozyskać księgarzy wrocławskich dla pośrednictwa w sprawach książki, tłoczonych we Lwowie, w drukarni Ossolineum. Gdy podniecony, przejęty powagą misji, wpadał do domów wydawniczych wrocławskich Hirta, Schlettera i innych, musiał kłaść na stoły kupieckie bieżące numery „Biblioteki Ossolińskich”, którą redagował przelotnie — by tak powiedzieć — po Czelakowskim. A gimnazjum św. Macieja stało nad rzeką Odrą, oczekując swojego losu.

Wejdzmy raz jeszcze na dziedziniec, brama ciągle otwarta. Od stu lat nie słychać tu kroków Wincentego Pola. Dzikie wino uszło na murze. Ale półki improwizowanych magazynów wypełnia — Ossolineum.

TADEUSZ MIKULSKI

Z dziejów uczelni angielskich

„Wiara jest wszystkim. Wiedza rzeczą podrzędną, wchodzącą tylko o tyle w rachubę, o ile jest na usługach Wiary.”

Mijają stulecia, a w tej formie ujęte i narzucone społeczeństwu przez kościół pojęcie utrwała się w umyśle człowieka epoki średniowiecznej. Jest to pogląd dominujący w całym ówczesnym świecie chrześcijańskim Europy. Nie ma zresztą w społeczeństwie żadnej potrzeby, by zainteresować się czymś, co leży poza pojęciem wiary. Sporadycznych wypadków brać pod uwagę nie można. Ta-

cząc zagadnienia, dotyczące prawa rzymskiego, nak zainteresowania o charakterze naukowym są przyczyną tego pędu do wiedzy, wynikiem którego jest powstanie wyższych zakładów naukowych w Anglii czy też gdzieś w Europie. Zwykła ciekawość, posmak nowości, tym razem dotyczącej zagadnień umysłowych, pewnego rodzaju awanturniczość intelektualna, wszystko to pociąga. Nie mała rolę odgrywa także zjawisko tak bardzo normalne w psychice człowieka: chęć wybiecia się, zrobienia kariery na

w tym czasie pierwsze miejsce wśród miast angielskich. Doskonale położenie, o ile szło o kontakt z zachodnią i południową Anglią, cel częstych odwiedzin królewskich, rezydencja earla'a wszystko to dla rozwoju miasta ma swe znaczenie. Nowo powstały tutaj, w połowie XIII, stulecia uniwersytet (Balliol college Oxford 1261—1263, Merton college w Oxford 1263), ma wszelkie szanse rozwoju. Oczywiście w tym czasie nie skupia on wybitnych sił naukowych angielskich. Ci ludzie pracują we Francji. Najwybitniejszym z ówczesnych profesorów uniwersytetu paryskiego jest Anglik John of Salisbury. Z początkiem XIII wieku Oxford jest już jednak poważną pozycją w wyższym szkolnictwie Anglii. Drugim z kolei uniwersytetem, którego rola w historii Anglii równa jest oxfordzkiemu to uniwersytet w Cambridge. Powstał on również w połowie XIII wieku (Peterhouse college 1284), w mieście położonym w punkcie węzła wym dróg wodnych i arterii komuni-kacyjnych.

Młodzież angielska, która w okresie średniowiecza tak tłumnie napływała do krajowych uczelni są to chłopcy w wieku 14—15 lat z klasy średniej społeczeństwa. Wszyscy oni to kandydaci do stanu duchownego, od początku swych studiów w tym kierunku idący. Typy tych studentów angielskiego średniowiecza mamy wspaniale ujęte w „Historiach z Carlebury” Chaucera. Życie tej młodzieży ma charakter awanturniczy. Przewija się ono w swych początkach nie tyle przez uniwersytet, co przez gościnie Anglii i gospody, napotykanie po drodze. W poszukiwaniu wiedzy wędruje się. Dzisiaj studiuje się Oxford, w najbliższym czasie Cambridge, a wreszcie trzeźbia się osiedlić w Quartier Latin.

»Colleges«

Młodzież obydwu tych najstarszych uczelni Anglii bierze żywy udział w walkach politycznych kraju. Właśnie wśród studentów oxfordzkich znalazł Simon de Montfort zapalonych zwolenników. Mają oni swą piękną kartę w walce o ustroju parlamentarny Anglii.

W 17-wym wieku występuje na uniwersytetach tych nowe zjawisko. Zmienia się typ młodzieży, co jest wynikiem stosunków wewnętrznej polityki angielskiej. Studiuje młodzież arystokratyczna i ona przeważa w ogromnej masie. Tym samym zmienia się i ustala charak-

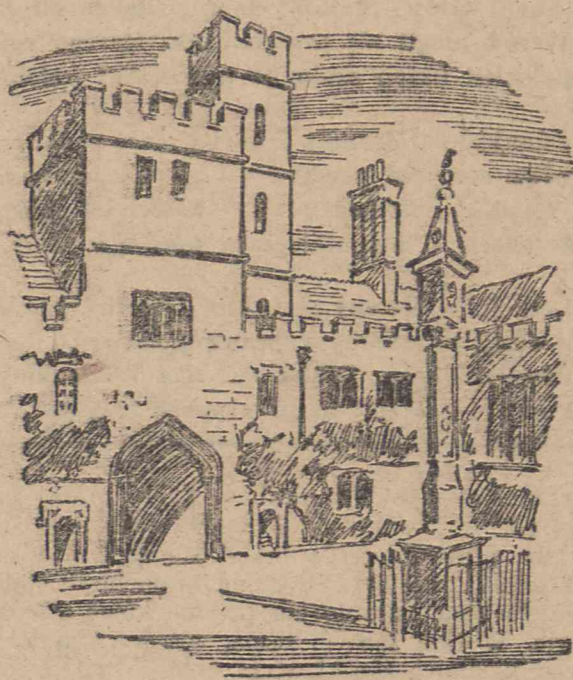
ter obu reprezentacyjnych uczelni angielskich.

W rozwoju uniwersytetów w Anglii bardzo duże znaczenie mają poprzez cały okres ich istnienia t. zw. colleges. Jeżeli uniwersytety określimy terminem „korporacje”, to colleges musimy określić nazwą „subkorporacje”. Powstanie ich, jak powstanie uniwersytetów sięga połowy 13-go wieku. Najstarsze oxfordzkie colleges to: Balliol college i Merton. W Cambridge powstaje z końcem 13-go wieku Peterhouse, Henryk IV funduje słynne „King's College”. Colleges tworzą właśnie różnicę w organizacji uniwersytetów angielskich, a kontynentalnych. Są to zrzeszenia studentów i profesorów w celu wspólnej pracy. Colleges można także określić jako rodzaj internatów, ale o znacznie szerszym aniżeli na kontynencie za-

dział na terenie naukowym prądy humanistyczne, a przez zakładanie współpracujących z nimi coraz to liczniejszych colleges ułatwiają sobie rozprzestrzenienie tych nowych prądów.

Od początków swego istnienia w ogromnych fragmentach, a od końca XIV wieku w całości swego rozwoju, uniwersytety Oxford i Cambridge pozostają stale w ścisłym związku z każdą przebudową wewnętrzną narodu.

Przechodzi rzecz naturalna poprzez nie problem reformacji. W Oxford naucza twórca ruchu reformacyjnego w Anglii, John Wycliff. Cambridge stanowi punkt prezbiteriańskiego oporu przeciwko kościelnej polityce Elżbiety. Poczynając od okresu Stuartów na uniwersytetach obowiązuje użycie 39 artykułów kościoła angielskiego, t. zw. „Act of Uniformity”.



Muzeum i Uniwersytet w Bristolu.

ki stan rzeczy trwa do w. XII, a o ile chodzi o Anglię to dopiero panowanie Henryka III. (1216—1272) jest w życiu intelektualnym kraju pewnego rodzaju „rewolucją”. Poczynając od tego okresu historii kultury Anglii, uniwersytety angielskie zaczynają wywierać wpływ na wytwarzanie się nowych potrzeb umysłowych społeczeństwa.

Powstanie wyższych szkół, o nazwach uniwersytetów jest w dużej mierze wynikiem zetknięcia się chrześcijańskiego świata Zachodu z wyższą cywilizacyjnie stojącym Wschodem. W okresie wypraw krzyżowych obok podróżników — awanturników powracają do Anglii tacy ludzie jak Adelard of Bath. Przynosi on do kraju podstawowe zagadnienia z fizyki i matematyki, z którymi zapoznał się w Bagdadzie. Z Paryża dochodzą problemy scholastyczne, a z Bolonii

terenem nowym, nieznanym. Łacina ówczesny język międzynarodowy ułatwia orientację i pracę w nowej dziedzinie i nadaje charakter wspólnoty wysiłkom całego świata chrześcijańskiego Europy.

Pierwsze uniwersytety

Młodzież Anglii, którzy wywędrowali z kraju i osiedlili się w Paryżu, by się zapoznać z tym, co ówczesna Francja podkładała pod pojęcie „la science”, wracają do kraju w okresie panowania Henryka II. (1154—1189). Przyczyną powrotu woj na francusko-angielską. I w tym to momencie wyłania się w Anglii potrzeba stworzenia wyższych szkół, zwanych uniwersytetami.

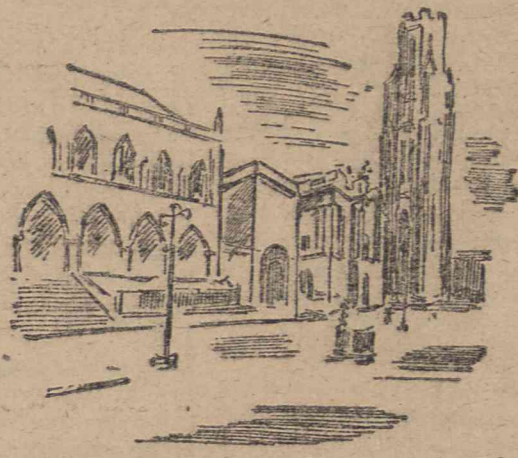
Pierwszym uniwersytetem, jaki powstaje na terenie Anglii to uniwersytet w Oxford. Miasto zajmuje

kie piaszki, a tylko miejscami występuje glina. Gospodarstwa przeważnie drobne, bo na 14,245 gospodarstw rolnych tylko 20 jest powyżej 50 ha. Przewaga jest po stronie własności drobnej, bo na przestrzeni powiatu znajduje się 4,635 gospodarstw do 2 ha, a 5,071 zagrod między 2—5 ha.

Ludność trudni się przeważnie rolnictwem, na 61% zatrudnionych w grudniu 1939 r. mieszkańców, 53% stanowią rolnicy. Cała ziemia i wszystkie przedsiębiorstwa, które znajdowały się w rękach polskich i żydowskich zostały zarekwirowane (beschlagt) i są przez Niemców administrowane. Chłop polski, w myśl sprawozdania, jest mało produktywny i stanowi ciężar dla gospodarki żywnościowej niemieckiej (Belastung unserer Ernahrungswirtschaft). Sprawozdawca radzi, aby jak najszybciej przystąpić do konfiskacji małych gospodarstw, wysuwając jako główny motyw, że wtedy uzyska się z powiatu co najmniej 30,000 robotników, których będzie można wysiedlić w głąb Rzeczy (Altreich) do pracy. Poza tym ludność rolnicza trudni się nagminnie przemysłowym plodów rolniczych do Generalnej Gubernii nie zważając, że takowe ma oddawać jako kontyngent Niemcom, a sama otrzymać w zamian należne jej kartki żywnościowe. (Er empfaengt seine Lebensmittelkarten und hat seine Ernahrung abzuliefern).

CHLEB KTÓRYM NAS KARMILI

Jak to z tymi kartkami i przydziałami kartkowymi bywało, to wszyscy chyba dobrze pamiętamy. Osobiście jako hodowca (oczywiście zwierząt) i



Kolegium „Corpus Christi” w Oxfordzie.

kreślię. Zakładane są przez osoby prywatne lub klasztory. Jedną także z przyczyn stworzenia ich jest konieczność uregulowania życia młodzieży, pragnącej studiować, ujęcie tego życia w pewne karby. Z czasem dołączają się i przyczyny polityczne albo religijne, jak np. chęć ustrzeżenia młodzieży przed wpływami kacer-skimi. Colleges, niezależnie od uniwersytetów, z którymi są związane, dysponują dowolnie swoimi funduszami. Są to instytucje zasobne. Zatrudniają dla swoich studentów profesorów, których wykłady często cieszą się większym uznaniem ze strony kształcącej się młodzieży, aniżeli wykłady profesorów obydwu najstarszych uczelni w kraju.

W XV i XVI stuleciu uniwersytety Oxford i Cambridge osiągały bardzo duży wpływ intelektualny. Przede wszystkim potrafiły one wprowa-

Z tej przyczyny zmienił się znowuż charakter tych uniwersytetów. Dotychczas stały one otworem dla całego narodu. Obecnie stają się oparciem klasy panującej, (gentry).

Wychowanie na modłę konserwatywną

Patrząc na dzieje kultury Anglii poprzez historię jej najstarszych uczelni musimy się przestawić z kontynentalnego punktu patrzenia na zupełnie odmienny, aby zrozumieć specyficzny charakter i specyficzne znaczenie uniwersytetów Oxford i Cambridge. Nie są to uniwersytety o charakterze wyższych uczelni we Włoszech, Francji, czy też w Niemczech. Nie są to instytucje, któreby były na wzór tamtych wyrazicielami poglądów naukowych lub wolności myśli. Mają one zupełnie inny cel: tworzą

Inż. KAZIMIERZ ZARZYCKI

A pojdzie znowu o głę...

Na moim stole w Instytucie Rolniczym Uniwersytetu Wrocławskiego znalazły się przypadkowo dwa pisma. Jedno to, sprawozdanie rolniczo-gospodarcze z okręgu „Warthenau” z roku 1911, a drugie, numer 73 „Przekroju”. Przypadkowo znalazło się właśnie tylko to ostatnie, kupione w tramwaju dla skrócenia sobie drogi do Instytutu, bo sprawozdanie zostało umyślnie wyciągnięte do przestudowania z stosu papierzysk pozostawionych po Niemcach w Zakładzie Szeregowej Hodowli zwierząt domowych. Za pyta ktoś — i słusznie — co ma jakieś stare gospodarcze sprawozdanie z niemieckiego okręgu Warthenau do „Przekroju”? I co to właściwie może ko go obchodzić? Racja, ale jednak ma, więc zobaczmy.

„Warthenau” to nasze własne polskie Zawiercie włączone po wieczne rzekomo czasy do niemieckiego Śląska po kampanii 1939 roku i tak pięknie przechrzczone. Sprawozdanie zaś z roku 1941 ciekawe i pouczające.

CHCIELI ŚCIAĞNAĆ JAK NAJWIĘCEJ NIEMCÓW

Jak wszystkie tego rodzaju sprawozdania, pisane jest ono dosyć tendencyjnie. Po pierwsze, by wykazać rolnictwo w Polsce i co już Niemcy potrafili w krótkim okresie swej gospodarki dokonać. Drugie, aby ścią-

nać jak najwięcej rodaków na inkorporowane ziemie celem wzmocnienia wpływów niemieckich na tych ziemiach, kusząc ich różnymi perspektywami na przyszłość. A trzecie, aby dać różnym instytucjom rolniczym materiał do opracowania wytycznych dla podniesienia gospodarczego tych ziem, a mówiąc ściślej, co należy zrobić, aby jak najwięcej wycisnąć z polskiej ziemi chleba dla wojujących Niemców.

Z bardzo ściśle i rzeczowo opracowanego sprawozdania dowiadujemy się, że powiat Zawiercie liczył sobie w grudniu 1939 r. 118,361 mieszkańców, z czego było Niemców aż 0,3%, 5,7% Żydów, a tę resztę liczącą tylko 91% to już starłowi Polacy. Sprawozdawca dodaje jednak śpiesznie, że na terenie powiatu znajduje się jeszcze dużo rozproszonych (versprengtes) cennej krwi niemieckiej, że część jej zgłosiła się już na listę volksdeutscheów, a resztą winny się zająć jak najrychlej kompetentne czynniki. Na szczęście, jakoś wielkiej liczby tych volksdeutscheów w powiecie nie widać, bo na 138 stronach sprawozdania spotkałem się tylko z jednym, właścicielem młyna, zresztą o bardzo po niemiecku brzmiącym nazwisku — Drzewicki(l).

CHŁOP POLSKI BYŁ „CIĘŻAREM”

Powiat Zawiercie — to powiat ubogi, grunta stanowią przeważnie lek-

żywnościowe (też tylko zwierząt), muszę skonstatować fakt, że my Polacy jesteśmy stworzeniami o najmniej-szych zapotrzebowaniach co do błatka, tłuszczu i węglowodanów strawnych. Przypominam sobie, że za cały okres okupacji niemieckiej, jako mieszkaniec Krakowa, otrzymałem raz je den jedyny 125 gr. masła i to w tym stanie, że mogłem na nim skonstatować wszystkie wady wypływające z wadliwego żywienia krów, złego zakwaszenia śmietany i nieumiejętnego wyrobu samego masła. Masło to odleżawszy się w dodatku czas jakiś, absolutnie nie nadawało się już dla wybrednych podniebień Herrenvolku, więc zostało wielokrotnie oddane do konsumpcji ludności polskiej. A inne przydziały? Te były też chyba nie wysokie. Miesięcznie 100 gr. cukru i to nie zawsze, 200 gr. mięsa (w tym z reguły polowa kości) no i oczywiście chleb. Chleb ten powinien się doczekać specjalnej monografii. Czarny jak nasza dola podczas okupacji, lepki i plastyczny jak najcięższe gliny, posiadał dodatek dość wydajny ziemniaków o znanych wartościach tucznych. Poza tym w chlebie znajdował się często bobik, doskonała karma dla koni ciężko pracujących. Czasami były w nim kasztany z plant krakowskich. Nawiasowo dodam, że karmienie trzody chlewną kasztanami nie wykazało żadnych rezultatów. Poza tym ustawowo w skład chleba wchodziło 5% (oby tylko tyle) trocin drzewnych — te ostatnie dla zapewnienia w pokarmie odpowiedniej ilości suchej masy potrzebnej do wypełnienia przewodu pokarmowego

i odpowiedniej sekrecji soków żołądkowych koniecznych do strawienia zbyt przeciążonego dobrym jadem żołądka.

PRZEMYTLNICY NIE DALI NAM UMIEZEĆ

Błogosławiliśmy wtedy chody i rece przemysłników z okręgu „Warthenau” i innych, którzy nie dali nam umrzeć z kartkami przydziałowymi w ręku. Byłbym naprawdę szczęśliwy, gdyby ta krótka statystyka przydziałów, dostała się do rąk tych, którzy tamta sobie dzisiaj głowę, aby dostarczyć Niemcom więcej kalorii w pokarmach dziennie i którzy troszczą się tak usilnie o przydział stodoły na święta dla niemieckich „Milusińskich”. A no — rzecz znana — drapieżce potrzebują więcej paszy, bo i bytowej dla utrzymania życia i produkcyjnej dla — lupiestwa.

PROF. ZOEN NIE MÓWIŁ PROZY

Ze sprawozdania poza tym wynika, że stan hodowli zwierząt gospodarskich jest na terenie powiatu „Warthenau” fatalny. Konie są drobne, źle żywione, a gorzej jeszcze, że najlepsze z nich są sprzedawane pokątnie przez rolników — Polaków do Gen. Guberni. Na ogół zaś stan koni jest taki, że przekreśla w zupełności dobre mniemanie o Polakach jako o zaradliwych hodowcach koni. Krowy też nie świetne, przeciętna wydajność 5 kg. dziennie mleka od krowy. Co zaś do świń i owiec, to o tych trudne składać jakiegokolwiek sprawozdanie, bo większość została przez polską ludność wybita (groesstenenteils abgeschlachtet), zjedzona, bądź to wywiezio-

bastion dla ducha typowo angielskiej kultury. Uniwersytety innych krajów zachodniej Europy kształcą naukowców, w Oxford i w Cambridge natomiast, dając wykształcenie ogólne, wychowują się gentlemanów. Zapisany na uniwersytet dwudziestoletni Anglik dostaje się w warunki, które urabiają go na człowieka, mającego w przyszłości odczuwać i myśleć na modłę konserwatywną. Otacza go dokoła tradycja jego kraju. W jadalni Merton college w Oxford wisi duży portret Wycliffe'a. To tutaj właśnie żył on i działał. W salach uniwersytetu w Cambridge, o wspaniałej architekturze średniowiecza snują się wspomnienia z pobytu Marlowe'a, Milтона, Newtona i Byrona.

Już samo życie w college przyczynia się do wtlóczenia młodego człowieka w ramy konserwyzmu. Jest to życie o regulach klasztornych. Obowiązujący strój to tradycyjne: cap and gown. Sport, który na uczelniach angielskich ma tak dużą pozycję, posiada znaczenie nie tylko fizyczne, ale psychiczne i przede wszystkim wychowawcze. Wielkie regaty na Tamizie w Henley są dla Anglika ciekawym wydarzeniem w roku. Poszczególne drużyny reprezentują ludźmi, którzy w przyszłości potrafią i w każdej innej dziedzinie podporządkować się, gdy zajdzie potrzeba, by pierwszymi dobiec do mety. Tutaj także wykują się wielkie talenty kierownicze. Sport angielski kształca formę współżycia społeczności. Oxfordzkie stypendia fundacji Cecil Rhodes'a przeznaczane są dla studiujących młodych ludzi, którzy w przyszłości mają reprezentować w kolonialnych interesach Anglii. I o ile chodzi o ten cel, to uczelnie angielskie spełniają go. Wychowują Anglika w samopoczuciu jego pełnowartościowości. Czy słusznie, to już innego rodzaju zagadnienie.

Do połowy 19 wieku główny materiał studiów uniwersyteckich tworzyły: filologia klasyczna, matematyka, historia i teologia chociaż istniały katedry zajmujące się także innymi gałęziami wiedzy, jak np. prawnictwo i medycyna. W połowie 19 w. zreformowano uniwersytety. Wprowadzono specjalne egzaminy. Dotychczas przedmiotem egzaminu wstępnego były w pierwszym rzędzie języki klasyczne lub matematyka. Od roku 1848 egzaminy wstępne tematem swym uzależniały się od tematu danych studiów. Stworzono obok innych bardzo intensywnie pracujących katedry Medieval and Modern Languages na obydwu uczelniach i w Oxford, Oriental Languages. Od roku 1871 zniesiono także wszelkie ograniczenia natury religijnej. Od tego czasu uniwersytety angielskie w Oxford i Cambridge stają się systemem prowadzących studiów zbliżać do uniwersytetów kontynentalnych.

Modernizowane z biegiem czasu, uniwersytety Oxford i Cambridge po obecnej wojnie zmieniły swój charakter. Edwin Scott: „Oxford w świe-

cie powojennym”. „Głos Anglii” Nr. 1 z dn. 2. 11. 1946 Stały się dostępne dla najszerszych warstw społeczeństwa, przede wszystkim dla zdemobilizowanych żołnierzy armii brytyjskiej. Rząd nie skąpi pieniędzy, by ci ludzie bez troski o swe utrzymanie mogli studiować. Zorganizowano dla tego typu studentów kursa skrócone. Wśród studiujących znajdują się ludzie różnych narodowości, wchodzących w skład Imperium. Nie brak Amerykanów, jest wielu Murzynów i wielu Chińczyków. I nawet wśród tych studentów widzi się takich, którzy podtrzymując tradycję noszą tradycyjne płaszcze i czapki studenckie i długie włosy. „Nowość” to wąsy i brody angielskich marynarzy. Ale jak zaznacza Edwin Scott, autor

artykułu „Oxford w świecie powojennym”, dyscyplina uniwersytecka nie zelżała. Widuje się jeszcze prefektów w długich togach i specjalnych czapkach jak sprawują swą służbę.

Dyplomy wydawane przez uniwersytety Oxford i Cambridge były do tej pory dwójakiego rodzaju. Po egzaminie wstępnym musiał się student zdecydować czy chce wynieść z uniwersytetu tylko wykształcenie ogólne, czy też dyplom, dający mu możliwość dalszej pracy naukowej. Dla obydwu tych kategorii studiujących rodzaj studiów jest odmienny. Pierwsi, t. zw. pass-men, otrzymawszy po trzech latach, dyplom „Bachelor of Arts” (B.A.) opuszczają uniwersytet, by poświęcić się karierze politycznej, urzędniczej, lub też siedząc w do-

mu, żyć ze swoich dochodów. Drugi rodzaj studiujących to t. zw. „honour men”, albo „class-men”. Dyplom „Bachelor of Arts”, z dodatkiem „for honours” jest bez porównania trudniejszy i wymaga poważniejszych czteroletnich studiów.

Drugim z kolei tytułem uniwersyteckim to „Master of Arts”. Otrzymują go ci dyplomowani kandydaci na naukowców, którzy po ukończeniu studiów jeszcze przez okres trzyletni pozostają zapisani na listach uniwersyteckich.

Najwyższym stopniem naukowym to stopień doktorski, nadawany za ciągłość prac naukowych, albo jako tytuł honorowy. Tytuł doktorski w Anglii jest nie łatwy do osiągnięcia i

w stosunku do uniwersytetów kontynentalnych, a zwłaszcza niemieckich nadawany bywa rzadko.

Z innych uniwersytetów angielskich trzeba wymienić uniwersytet londyński. Początkiem jego był t. zw. University of London, założony jako college w roku 1826, który z czasem przekształcał się w Uniwersytet Londyński. Uniwersytet w Londynie powstaje z połączenia się University college, Kings college (1828 r.) i Trinity college. Do roku 1900 uniwersytet w Londynie był jedynym w swoim rodzaju uniwersytetem „egzaminującym”. Egzaminowali mogli się poddawać studenci, którzy studiowali na wet w uczelniach prywatnych. Od roku 1900 uniwersytet w Londynie modernizuje się przekształca w pewnego typu instytucję naukową. Na całość jego składa się dzisiaj szereg podporządkowanych mu instytucji. Wysokiego poziomu naukowego, który mu pozwolił na podjęcie rywalizacji z nowopowstającymi uniwersytetami północnej Anglii nie osiąga.

Uczelnie w Durham, Manchester, Leeds, Liverpool, Birmingham, Bristol i Sheffield, które powstały w drugiej połowie XIX i w pierwszych latach XX stulecia, są wynikiem potrzeb przemysłowych i handlowych kraju. Nie mają zamiaru rywalizować z uczelniami Oxford i Cambridge. Przeznaczone są dla innej warstwy społeczeństwa, tej, która nie chce swych synów wysyłać na reprezentacyjne uniwersytety w kraju. Chce ich kształcić i to przeważnie w celu praktycznym. Na tych nowo powstałych uniwersytetach ze studium języków klasycznych rywalizuje z dużym powodzeniem filologia nowożytna. Obok katedr języków romańskich, języka niemieckiego, rosyjskiego, istnieje także katedra języka chińskiego. Rozbudowana archeologia (obok trzech katedr szereg instytucji), egiptologia, assyriologia świadczą, że uniwersytety te nie zanieśniały swych horyzontów naukowych, chociaż pierwsze miejsce zajmuje wszędzie medycyna (Instytut badania choroby raka) i technika. Zanim idą nauki przyrodnicze i studium handlowe.

Uniwersytety w półn. Anglii, Oxford i Cambridge, bogate tradycją, w swych historycznych murach zamknęły to wszystko, co tworzyło i rządziło imperium. Stąd wyszli ludzie bogaci wiarą, w wielkość swego narodu, biskupi, mężowie stanu, administratorzy krajów, za morzami. Tutaj rodził się anglikanizm, mający u swych podstaw idealniejsze spojrzenie na świat, aniżeli ciężko chory w tym czasie katolicyzm. Tu powstały wszystkie zdobycze Anglosasów w ramach ducha, a częściowo i materii.

Młodsze siostry, uniwersytety północnej Anglii dźwignęły poprzez postępową młodzież stare ideały pracy dla ojczyzny, tworząc podstawę, dostępnej dla każdego obywatela, nowoczesnej wiedzy w podjęciu pracy naukowej w każdej dziedzinie.

IRMA NALEPOWA

Naukowe nagrody Nobla

W latach przedwojennych uwagę ogólną zwracała nagroda Nobla, nadawana dorocznie za dzieła literackie, za działalność pokojową, odkrycia zaś na polu nauki, nagrodzone tym największym odznaczeniem doceniane były przez znacznie mniejszy krąg ludzi. Obecne badania nad zjawiskami wysokiego ciśnienia, nad ciałkami białkowymi lub odmianami genetycznymi, za które właśnie przyznano nagrodę Nobla, nie są bynajmniej abstrakcyjne i „łatwiejsze” niż zadania przedwojenne, ale po prostu nauczyliśmy się w toku wojny przykładac do ucziwego wysiłku naukowego większą wagę, niż dawniej. Okazało się, że t. zw. „czysta nauka” nie jest tylko ośrodkiem zainteresowania wąskiej grupy badaczy, ale sprawą całej ludzkości.

Przyjrzyjmy się, kto i za co otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie nauk ścisłych.

Fizyka: P. W. Brighman, profesor uniwersytetu w Hawale jest autorytetem w dziedzinie zjawisk zachodzących przy wysokim ciśnieniu. Wykazało doświadczenie, że wszystkie bez mała ciała ulegają głębokim zmianom po poddaniu ich bardzo wielkiemu ciśnieniu. Tak np. woda zamienia się w aparacie Brighmana w lód nawet jeśli temperatura jej przekracza 100° C. Grafit, w normalnych warunkach miękki i kruchy, twardnieje pod ciśnieniem 750.000 kg. do tego stopnia, że można nim rysować stal.

Biochemia: W dziedzinie chemii nagrodę podzielono między trzech badaczy: M. Stanleya, B. Sumnera i I. H. Northropa. Ich prace dotyczyły tego niezbadanego jeszcze świata materii, który nie jest ani światem organicznym ani też martwym; ciała chemiczne mają tu moc popychania naprzód lub też zatrzymywania rozwoju organizmów, w których się znajdują.

Pół nagrody otrzymał B. Sumner,

profesor uniwersytetu Cornell, któremu udało się po raz pierwszy otrzymać enzymy w postaci krystalicznej. Enzymy są to „organiczne katalizatory” zamieszkujące w tysiącach żywych komórek i mające duży wpływ na substancje chemiczne, związane z przejawami życia.

Jedną czwartą nagrody została przyznana Northropowi z instytutu Rockefellera także za badania nad enzymami, w których stwierdził istnienie pewnego rodzaju ciał białkowych (protein). Badania jego nad specyfiką tych ciał trwają jeszcze.

Spokój termiczny w głębi ziemi

Na powierzchni szaleją burze, mróz ścina ziemię lub upał wysusza stawy i jeziora, a już na głębokości zaledwie 10 metrów ustają wszelkie zaburzenia zarówno natury mechanicznej jak i termicznej.

Temperatura na tej głębokości jest stała i niezależna od pór roku. Jest to temperatura średnia roczna, charakterystyczna dla danej okolicy. Głoty w głębi gór również zachowują stałą temperaturę. Jedną z groty w Tatrach na stokach Ciemniaka posiada np. stałą temperaturę poniżej zera, co jest powodem zlodzenia wodospadu, jaki się w niej znajduje.

W podziemiach paryskiego obserwatorium astronomicznego od roku 1783 termometr wskazuje niezmiennie temperaturę 11,83° Celsjusza. W Jakuoku, gdzie średnia roczna temperatura wynosi — 11,7° Celsjusza, nawet na głębokości 110 metrów nie udało się utrzymać wody, gdyż mimo istnienia dodatniego gradientu termicznego woda zamarała tam na tej głębokości.

Ostatnią wreszcie część nagrody chemicznej otrzymał dr. Stanley tak że z instytutu Rockefellera. Wskazał on na istnienie „czegoś”, co działa narazem jako substancja chemiczna i enzymowa i jak żywy organizm. Jest to virus powodujący pewną chorobę liści tytoniowych. Może się on przenosić z jednego liścia na drugi, rozmnażać się w żywych komórkach jako żywa substancja. Uwięziony jednak w próbkach „uspakaja się”, żywe drobniny zasklepiają się w kryształki białka; nie mniej jednak virus, o którym mowa, zachowuje życie. Wprowadzony ponownie do liścia tytoniowego, znowu ożywa i odzyskuje zdolność mnożenia się.

Biologia: Odnaczony został prof. Herman J. Muller byłym profesorem nadzwyczajnym w Leningradzie, za prace dotyczące działania promieni X i promieni „gama” na geny; chodzi o zbadanie wpływu takich naświetleń na odmiany dziedziczenia wewnątrz genu. Prof. Muller odkrył mianowicie, że potomstwo muchy naświetlanej tymi promieniami uległo poważnym zmianom biologicznym czyli mutacjom.

Ludzkosc znajduje się stale pod działaniem promieni gama: chodzi o t. zw. promienie kosmiczne (których natury nie zbadano jeszcze zresztą dostatecznie). Jeśli promień gama trafia na plemnik lub jajeczko, można oczekiwać w chromosomach poważnego „skoku” w dziedziczeniu. Trudno przewidzieć, jakimi torami pójdą dalsze badania biologów, ale w każdym razie wyniki ich mogą okazać się dla ludzkości fantastyczne.

Kto wie, czy nie będzie można przez odpowiednie naświetlanie rodzić „na życzenie” pisarzy, inżynierów, artystów lub polityków? Ale jeśli nie jest to zupełna fantazja, to w każdym razie muzyką dalekiej przyszłości.

(SZYM)

na. Wobec powyższego stanu, sprawozdawca zwraca się do niemieckich Związków Hodowlanych o szybkie zajęcie się tą sprawą i pomoc. A że kwestia ta znalazła pełne zrozumienie u kompetentnych czynników dowodzi fakt, że nawet Wydział Rolniczy niemieckiego Uniwersytetu we Wrocławiu zaczął systematycznie doszkalać instruktorów hodowlanych dla polskich ziem włączonych do Rzeszy, dla Gen. Guberni, a po rozpoczęciu wojny z Rosją Sowiecką i dla Ukrainy Sowieckiej. Dowodem tego są maszynopisy wykładów prof. Zorna (sławy hodowlanej byłego tutejszego niemieckiego Uniwersytetu), a znalezione w Zakładzie Hodowlanym. Dr. Zorn miewał te wykłady w — Zakopanem. (Die Aufgaben der Tierzucht im grossdeutschen Raum mit besonderer Berücksichtigung des weiteren Ostens). Na jednym z tych zakonopiankich wykładów stwierdził prof. Zorn, że Niemcy w Gen. Guberni przez dwa lata zrobili więcej dla hodowli niż Polacy przez lat dwadzieścia polskiej gospodarki. (In zwei Jahren mehr als in zwanzig Jahren polnischer Wirtschaft). Niech prawie w 100% zniszczona gospodarka hodowlana w Polsce na rzecz Niemiec, będzie dowodem prawdziwości słów prof. Zorna!

„POLACY NIE DĄŻYLI WZWYŻ...”

Szczególnie boli sprawozdawcę brak drobiu w powiecie, a przede wszystkim gęsi. Bo jakże, nawet w wielkich majątkach ilość drobiu nie przekracza 18 — 22 sztuk. Horrendum, gdzież ta przysłówiowa, dobrze upieczona gęś?!

Najlepsze, ale też i wprost cynicz-

ne jest zakończenie sprawozdania. Mówiąc o stopie życiowej ludności, stwierdza sprawozdawca, że „stopa życiowa ludności niemieckiej jest oczywiście dzięki jej obecnej przodującejmu stanowi i dobra i wysoka”. Chyba to jasne, że te 0,3% ludności niemieckiej, żyjącej kosztem 99,7% ludności polskiej i żydowskiej żyło dobrze i dostatnio! Sprawozdawca uskarża się jednak na zły stan i szczupłość domów, „bo Polacy mało mieli zrozumienia dla kultury mieszkaniowej, a domy pozostawały niewykończone wskutek wysokich podatków nakładanych przez władze po ich wybudowaniu”. „Obecnie jednak stan ten gruntownie się zmienił i dla Niemców będą budowane odpowiednie domy”.

Ze sprawozdania wieje także żal i skarga, że w powiecie brak gospód i karczm, gdzie ludność po pracy mogłaby znaleźć wieczorem godziwą rozrywkę i wytchnienie. Ale „szeroko za kreślone plany niemieckiej administracji stwarzają nadzieję pięknych czasów”.

Pisząc o stopie życiowej ludności polskiej, autor stwierdza, że ta jest oczywiście niska (denkbar niedrig). „Polak nigdy nie nie robił, aby swoją stopę życiową podnieść, dążenie wzywać było mu zupełnie obce. Polacy pracowali tylko tyle, by sobie i swoim rodzinom zapewnić najkonieczniejsze środki do życia, reszta czasu była przeznaczona i na niepotrzebne rzeczy, beznadziejnie stracona (durchbunkelt und mit nutzlosem Dingen sinnlos vertan)!”.

Ciekawy ustęp poświęcony jest Żydom. Sprawozdawca stwierdza, że Żydzi koncentrowali się w miasteczkach, gdzie żyli wyłącznie z wysiłku ludności polskiej, która zmuszona była na nich pracować za parę marnych fenigów (für ein paar lumpige Pfennige). Obecnie jednak (1941) „zapanowały inne czasy, Żydzi zostali zamknięci w gettach, miasteczka zostały wyczerpane, a ludność polskiej pokazano całe piękno pracy. Narodowo — socjalistyczna niemiecka partia robotnicza robi wszystko, aby tę ludność pracującą, aczkolwiek innej narodowości, otoczyć opieką i stworzyć jej możliwe warunki bytu”.

Pamiętamy chyba iż za dobre całe piękno pracy stworzone nam przez Niemców i ich wielkoduszna opiekę! Co do Żydów, to sprawozdawca stwierdza z satysfakcją, że „skrzydła zostały im już mocno obcięte”. Żyją w dzielnicach żydowskich większych miast, ale ich stopa życiowa jest stosunkowo jeszcze bardzo wysoka. W sklepach ich można zobaczyć rzeczy, które w czas wojny są ludnością niemiecką wcale nieznane, lub zgola niedostępne (unbekannt oder schwer erreichbar). I konkluduje, że tych Żydów, którzy jeszcze dzisiaj w gettach beztrudno (sorglos) żyją, a nie dla społeczeństwa nie robią, należy jeszcze gruntownie uprzątnąć, względnie tych pasożytów do pracy zaprzęgnąć — a jest to zadanie niecierpiące zwłoki (aeusserst vordringliche Aufgabe).

„PRAWDA O NIEMCACH”

Po przeczytaniu takiego sprawozdania, ze zdziwieniem bierze się do re-

ki numer „Przekroju” z doskonale zresztą napisanym artykułem p. Osmańczyka: „Prawda o Niemcach”. W artykule tym autor stwierdza, że nikt inny tylko my będziemy musieli pierwsi uznać rząd niemiecki i ułożyć z nim nasze stosunki. Małą Polskę nie stać na bojkotowanie 70-milionowego narodu niemieckiego. Dużo w tym racji, zgoda, ale czy tego rodzaju refleksje nie są naprawdę przedwczesne? Pamiętamy zbyt dobrze nasze przeżycia i doświadczenia z czasu wojny i okupacji, gdy nie tylko Prusacy, ale wszyscy Niemcy z całej Rzeszy nas wyniszczali na wszystkie stopy, im do dyspozycji sposoby. Zostawili po sobie zbyt wiele dokumentów w postaci zburzonych miast, masowych grobów, legionów kalek, opuszczonych obozów, wysadzonych krematoriów i takich pięknie opracowanych sprawozdań, które znajdujemy dzisiaj nawet w pracowniach uniwersyteckich.

WPIERW UMOCNIC MUSIMY GRANICE

Przedwcześnie dzisiaj mówić o układowaniu z Niemcami naszych stosunków, o jakiegokolwiek współpracy!

„Pole mi tutaj zabijcie głęboko, bo tu jest Polscy ziem” naszych kres!” Tak jest. Zabijmy pierwszej mocno pale Chrobrego na Odrze i Nysie. Obstawmy mocnym wałem naszego wojska granice. Niech polski rolnik skrzepnie nad plugiem na Odzyskanych Ziemiach, a polski robotnik dobrze osmoli swoje twarde dionie w kresowych fabrykach. Skrzepniemy i na-

bierzmy mocy, a potem, kiedyś zaczniemy ostrożnie z sąsiadem rozmowy. W roku 1939 modnym był Lebensraum, dzisiaj w r. 1946 modnym staje się Atemraum. Dwa lata temu z radością wsłuchiwaaliśmy się w huk bomb alianckich bijących w Berlin, za Warszawę, za zniszczenie, za mękę za tortury, za śmierć!

Dzisiaj p. Schuhmacher w Londynie — fetowany. Objawia swą gotowość przyjechania do każdego państwa, które jak Anglia okaże liberalne — demokratyczne oblicze. Nie kwapijmy się z zaproszeniem. Przedwcześnie mówić o nawiązaniu stosunków, zbyt wielkie morze krwi nas dzieli, zbyt wiele gruzów leży między nami!

Umoćnijmy się w pierw, bo prędzej czy później, mimo wszystkich Organizacji Narodów Zjednoczonych, mimo wszystkich sankcji, znowu pójdzie o tą gęś, zwykłą polską gęś, którą lud nasz tak pięknie umie hodować. Zvd polski jesienią handlować, a „mily” sąsiad jeść. Zobaczyć: e pójdzie o gęś. Wiadomo.

Inż. KAZIMIERZ ZARZYCKI



TEŚCIOWA Z PIEKŁA RODZIM

Dlaczego najmłodszy syn Kazimierza Jagiellończyka Zygmunta I zwany *Starym*, tak uparcie trwał w stanie bezżennym, wiedziała o tym doskonale cała Polska XVI wieku. Powód starokawalerstwa miał na imię *Kachna*, na nazwisko *Jelniczanka* i przez długie lata trzymał w sieci syreniego uroku „Najwyższego Haytmana, a sprawcę Górnego i Dolnego Śląska”, dając go przy tej sposobności dwójgiem dziątek: synem Janu-

żeńskiemu stanu, aż wreszcie sam sobie wylczył dwadzieścia cztery wiosny! Wtedy dopiero błąd strach padł na panienkę i jej mentorkę: wszak w owych czasach dwudziestoczterolatka uchodziła już za przekwitłą.

Wreszcie mąż...

Dlatego więc, gdy z kolei pokłonił się królestwu o Beacie księżce Hija (Eliasz) Ostrogski, pan na

ługu swoich własnych słów „ponad życie” dziecinna buzię Halszki i nie zważając na reku z rąk księżnej matki, pozyskał stryja panienki, księcia Wasyla, wojewodę kijowskiego do swych projektów małżeńskich. I przy pomocy tego stryja, który ze swej strony żywił oddawaną pretensję do swej chciwej braćowej, zrealizował plan porwania Halszki z Ostroga. Była to najbardziej osobliwa fragmanta małżeńska, jaka kiedykolwiek odegrała się na ziemiach polskich. Szkoda tylko, że główną rolę bohaterki przeznaczone niewinnej dziewczę, co jeszcze niedawno niańczyła lalki.

Tak ongiś

zdobywano żony

Pod osłoną nocy grudniowej roku 1533, Dymitr Sanguszko wraz z księciem Wasylem, napadł na zamek w Ostrogu. Broniącą dostępu do komnat służbę, wycięto w pień, szanowną teściową in spe, kazał Dymitr zamknąć w komorze, a biedną Halszkę w na przedce narzucenym przyodziewku dreptać musiała do zamkowej kaplicy.

Tam przy wtórze jęków mordowanej czeladzi, przy spazmatycznych krzykach matki, ksiądz zadawał „szczęśliwej oblubienicy” sakramentalne pytanie: „*Helzbioto, czy masz wolną i nieprzymuszoną wolę...*” Nad ranem nikogo z głównych bohaterów dramatu nie było już w Ostrogu. Państwo młodzi wyruszyli w podróż poślubną w nieznaną bliżej nikomu stronę, a stryjcio — swat, również na wszelki wypadek wolał salwować się ucieczką, zacierając jednak z radości dłonie: Dokuczył przecież nie-

znośnej babie, co nlemlara. Ale i księżna Beata pokazała co potrafi. Jak burza gromowładna wpadła do sali sejmowej w Knyszynie, rzuciła się do nóg króla brata i narobiła jazgotu conajmniej za sto niewiast. Oszłomiony tym wybuchem „mateczynego bólu”, Zygmun August aż chronić się musiał za plecy senatorów, a wszyscy zebrani, jak jeden mąż, uznali Dymitra Sanguszkę za „infamisa”. Mało było zemsty Beacie. Uczepiła się jeszcze magnata Marcina Zborowskiego, pory go molestowała i obie-

ciła złym stanem zdrowia córki, która z tego powodu przebywać musi pod opieką — królowej Bony. A kiedy Łukasz Górka dał się wziąć na lep miodowych uśmiechów, księżna pewnego pięknego dnia zapakowała manatki i zabrawszy Halszkę, uciekła do Lwowa.

Najmilszy i sercem

ukochany zięć nr 3

Tam schroniwszy się w klasztorze Bazylianów, czym prędzej wy-



szem, w przyszłości dostojnikiem kościelnym i córką Beatą od nadanych majątków zwaną Kościelecką. Już ustatkowany z figlów kawalerskich, jako małżonek włoskiej księżniczki z rodu Sforzów podrzucił Zygmunta I owoc swej pierwszej miłości, małą Beatkę Kościelecką królowej Bony na wychowanie. I stała się wówczas rzecz dziwna. Oto Włoszka, chociaż zaniedbywała i poszturkiwała swoje rodzone, potulne córki, z zapałem zajęła się edukacją tego obcego pisklęcia. Co prawda, znalazła w Beacie niesłychanie wdzierzną słuchaczkę swoich włoskich metod a la Machiavelli. Bowiem żadna z zahurkanych i wiecznie wyrzeczonych królowien nie przypominała tak charakterem Bony, jak jej pojętna wychowanka. Więc napróżno młodzieńcy z najprzedniejszych domów Korony, Litwy i Rusi wyspiewywali pod oknami panny Kościeleckiej czułe serenady po łacinie, lub deklamowali z przejęciem „O Beato! coś lilii i róży podobna”. Bo „uwielbiany kwiatuśzek” rachował tak pilnie skarby kandydatów do mat-

Ostrogu i dziedzic wielkiej fortuny na Rusi, panna bez dłuższych już fochów, powiedziała: „tak”. Jednak nie sądzono było świeżo upieczonej księżniczki Ostrogskiej długo żyć w stadle małżeńskim. Parę miesięcy po ślubie rozkochany i ślepo słuchający małżonki książę Hija zmarł „na trzęsącą gorączkę”, zdążywszy tylko zapisać cały swój majątek mającemu się urodzić dzieciutku. Przyszła na świat córka, ochrzczona imieniem Helzbiety czy li Halszki. Teraz wreszcie mogła księżna wdowa bez żadnych ograniczeń oddawać się ulubionemu zajęciu: *liczeniu i pilnowaniu złota*. Czyniła to, z wielkim zamyłowaniem lat okragło dziesiątek, niekiedy przypominając sobie o istnieniu dziecka, gdy w tym nowe niebezpieczeństwo zagroziło jej panowaniu nad fortuną Ostrogskich. Oto, chociaż mała Halszka wyrosła z zawczasu przez przewidującą macierz w ślepych postuszeństwie, ukończyła zaledwie jedynaste lata, już hurmem zjeżdżała się na zamek w Ostrogu konkurencji. Zwłaszcza jeden z nich, książę Dymitr Sanguszko, unaitował wed-



cywała przyszłą wdówkę w zamęcie jego synowi Piotrowi, aż ten ofiarował stanąć na czele pościgu. Zbiegów dogoniono w Czechach w Nimbargu i tam przed karczmą Marcina Zborowski w oczach nieszczęśliwej Halszki zabił Sanguszkę. Mimo tego czynu, nie zyskał wcale synowej, gdyż król Zygmun August nagle przypomniał sobie o wzięciach rodzinnych i sam rozporządził dalszym losem Halszki.

W tym celu, nie dając biedaczce ani chwili wytchnienia, wydał ją za mąż za swego ulubieńca, Łukasza Górki, wojewodę Brzesko-Kujawskiego. Jednocześnie, znając zapewne miły rys charakteru swojej przyrodniej siostrzyny, zmienił przepis Statutu Litewskiego, który do tej pory pozbawiał spadku po rodzinie żony, mającej za mężów Polaków. Księżnej Beacie rzuciła miła: Złoto Ostrogskich znówu było się wymykać z jej chciwych dłoni. Nie napróżno jednak tak zręcznie wygrała batalię z zięciem numer jeden, czyżby ten następny miał stać się zwycięzcą? Więc począt-

szukała sobie nowy egzemplarz zięcia. Był nim książę Siemion Orlowski, „najmilszy i sercem ukochany zięć księżny Ostrogskiej”. „Najmilszy”, bo skakał w takt śpiewki księżny Beaty, „sercem ukochany”, bo nie tylko, że nie upomniał się o posag, ale sam jeszcze z własnej szkatuły dołożył księżnej na otarcie łez, przy bolesnym dla jej macierzyńskiego serca rozstaniu się z córką. O zdanie Halszki, niedawnej dwunastoletniej wdowy, żony jednocześnie dwóch mężów, nie pytał się nikt. Na wieść o trzecim zięciu, król Zygmun August zawrzał gniewem i rozkazał staroście Lwowskiemu, Piotrowi Barzo zdobywać siłą klasztor. Księżna bawiła się w dyplomację. Starła się lamentem skruszyć serce królewskiego brata, ale wszystkie te wykrety na nic się zdały. Wyszło bowiem na jaw, że jednocześnie, prowadząc pertraktacje z królem, cichaczem ściągnęła do klasztoru w przebraniu żebraka „najukochańszego zięcia”, księcia Siemiona. Klasztor zdobyto i

ANNA KOWALSKA

LALKA

Opowiadanie sprzed ćwierć wieku

O tym — co przeżywa dziecko, gdy utraci najmilszy prezent, pisze specjalnie dla Czytelników „Słowa Polskiego” znana i ceniona na terenie Dolnego Śląska literatka Anna Kowalska.

Marynia jechała z matką dorożką, najładniejszą dorożką z tych co stały pod Bankiem Hipotecznym, dorożką Emanuela, który odwoził ich co niedzielę do babki na Wólkę. Zdaleka zgadł, że będzie jej wiozł — poprawił się na koźle i leciutko strzelił z barta.

Matka patrzyła przed siebie marszcząc brwi, ale nie z gniewu, tylko chciała wyglądać poważnie, a bardzo się cieszyła, że jadą dorożką. Może zresztą była trochę smutna, bo w niedzielę skończyła dwadzieścia dziewięć lat. Ojciec trzy razy powiedział do niej rano: No, Anielusiu, teraz już trzydziestka za pasem”. Maryni to powiedzenie wydało się jakieś niewłaściwe, a i matkę nie ucieszyło, bo kiedy ojciec czekał na nią ubrany, że by wyjść na przechadzkę, powiedziała, że ją głowa boli.

Marynia wysunęła rękę, żeby pogłodzić obie dorożki, jasno popielate jak rękawiczki, które ojciec dostał od stryja Julka. (Jedną już zgubił i wszyscy się bali, że babka której nie dzielił o zauważył). Wyciągnęła trochę dalej rękę i napałała rękę matki, która tak samo bawiła się małąką ma-

terią. Marynia chciała się roześmiać, ale matka zmarszczyła się jeszcze więcej i lekko przygryzła dolną wargę, żeby nie było widać jej wystających zębów, więc Marynia wycofała swoją rękę i patrzyła na przechodniów. Policjant podniósł rękę, aby przejechał jakieś czarne błyszczące powozy. Obie patrzyły, kto siedzi w środku, ale nikogo nie dostrzegły. Na placu Bernardyńskim minął ich powóz, Marynia poczuła ciotkę Komelę, ale na szczęście ta patrzyła w inną stronę. Była trochę zawstydzona tym, że jadą w dzień dorożką, przywyczała się do wieczornej jazdy i to najlepiej lubiła z całej niedzieli, obawiała się również, że ciotka znówu mogła od kogoś się o tej jeździe dowiedzieć. Biedna babka i ciotka o pierwszym dawwały ojcu pieniądze na doktora, na służącą, na ubranie dla dzieci, w czte rech różnych kopertach, na których było ładnie wykaligrafowane przez ciotkę Klementynę na co pieniądze mają być wydane. Ale, gdy tylko rodzice wracali do domu, ojciec podawał matce koperty, matka wyjmowała pieniądze i wkładała je do rzeźbionej kaselki, którą dostała, zanim po-

znała ojca, od pana, który się w niej kochał, ale umarł na suchoty we Włoszech. Czemu matka nie przechowywała chociaż przez parę dni pieniędzy w kopertach, ale zaraz je wyjmowała, a koperty szły na gwóźdź do klozetu. To nie jest właściwie grzech, że matka nie trzyma tych pieniędzy tak jak ciotka tego pragnęła, ale może kiedyś na sądzie ostatecznym i o tym się dowiedzą, a wtedy tak będzie nie przyjemnie. I tak było dość rzeczy, które ciotka się dowiadywały od znajomych, że matka kupiła sobie nowe strusie pióro do kapelusza u modniar ki ciotka Komelę (która przysyłała węgla na zimę), albo, że z ojcem była w teatrze. Matka wytłumaczyła, że dostała bilet od dawnego znajomego swego ojca, który grywał w teatrze, ale strusiego pióra to już niżej się nie dało wytłumaczyć.

Tego ranka ojciec przyniósł trzy-miesięczną pensję, a matka wyrwała z zeszytu rachunkowego Włodzia kartki ze środków, (żeby nie było można poznać) i spisała ważne zakupy. Na pierwszym miejscu figurowała głowa lalki. W popielatym pudełku tekturowym, którego brzegi były oblepione niebieskim papierem, leżała lalka Maryni — bez głowy. Jeszcze w lecie siłkił ją Włodzio, kiedy bawił się w Indian.

Kiedy matka zobaczyła Marynię trzymającą lalkę ze strząskaną głową, ucałowała ją i pogładziła lalkę: Jak tylko ojciec dostanie trzymiesięczną pensję, zawieziemy Adelię do kliniki lalkę, gdzie dostanie nową głowę i będzie zamykała i otwierała oczy. Adela była najstarszą z lalek Maryni i żadne z młodszych dzieci nie pamiętało czasu, kiedy Adeli jeszcze nie było.

Marynia trzymała na kolanach pudełko z Adelą i bała się zapytać matki, czy Adela jak dostanie nową głowę będzie Adela czy kimś innym. Ona sama nie wiedziała, czy się tego lęka czy tego pragnie.

Jej uczucia do Adeli zmieniły się od owej niedzieli, kiedy rodzice poszli na wyściół z Włodkiem, a ona sama została w domu, bo przecięła sobie nogę na szkie i miała założony kompres ze spirytusu z liliami. Leżała całe popołudnie na końcu ogrodu pod ulubioną jarzębiną. Czytała Ducha Puszczy, ale od czasu do czasu patrzyła na łąkę za cmentarzem, po której spacerował bocian. Kiedy skończyła książkę, zobaczyła, że ciotka komina podpyłyła ku jarzębinie, znaczyło to, że niedługo zajdzie słońce. I nagle Maryni zrobiło się nieznośnie żal tego popołudnia, które minęło. Wdrapała się na sztachety, mimo bolącej stopy. Jeszcze widać było słońce, jak wycofywało się za bogate, kolorowe chmury. Nic nie mogło przywołać spowrotem popołudnia. Marynia pobięła do swojego pokoju i napisała na ścianie między platkami róży: 12 września. Było w tym jakieś uspokojenie, że chociaż w taki sposób to popołudnie zostało zaznaczone i że ile razy spojrzy na tę datę, będzie mogła dokładnie je sobie przypomnieć.

W tym samym czasie zdarzyło się jej, że wróciwszy ze szkoły nie poszła przywitać się z Adelą. Zapomniała. Dopiero w czasie kolacji tknęło ją, że zapomniała. Podnosiła wtedy język z jęczmiczną do ust, kiedy sobie przypominała.

Ojciec zapytał: — Co ci? Boli cię coś?

— Nie, — odpowiedziała — roztar-

gałona, ale nie przywitałam się popołudniu z Adelą.

Wszystcy wybuchnęli śmiechem. Nawet ojciec aż plakał ze śmiechu. A Włodzio szczęśliwy, że raz wreszcie śmieje się z Maryni, powtarzał za matką — Ależ ta Marynia niemądrala! Czerwona i spłonięta, pośpiesznie do jadła kolację. Udawala nawet obłud nie, że śmieje się wraz z nimi wszyst kimi z siebie.

Jak mogła tak głupio wygadać się z czymś, co dla nikogo nie mogło być zrozumiałe, a tylko śmieszne. Ale może lepiej, że było śmieszne, niż gdyby domyśliła się, co było między nią a Adelą.

Adela wiedziała wszystko. Gdy nikogo nie było w pokoju, Marynia opowiadała Adeli, czego się obawiała i czego pragnęła, a niektóre rzeczy mówiła jej w sekrecie zamykając oczy, żeby nie widzieć zgorzzonej miny Adeli. O Celinie Pelczarskiej tylko przez jakiś czas przemilczała, sama ze sobą niechętnie o tym myślała, aż okazało się zupełnie słusne że myśleć o Celinie. Przyznała się więc do tego, że Celinka ukradła jej nie tylko pudełko z koralikami, ale nawet piórnik od stryja Julka. Z kolei jednak zatała przed Adelą, że mimo to Celinka jej się podoba i nawet chodzi z nią na przerwie. Co na to poradzić. Kiedy Celinka zagadnęła od niej tym swoim niskim, słodkim głosem, albo rzuci wyzywające, czarne spojrzenie, Marynia pragnie już tylko jednego: być z nią i przy niej. I wtedy to, że Celinka zabiera jej rzeczy wydaje się prawie szczęściem, przynajmniej te rzeczy są cały czas przy niej.

Adela pierwsza dowiadywała się, co Marynia posadzi na swoich grząd-

Halszkę oddano mężowi numer drugi. Ale nie miał powodu wcale do uciechy pan wojewoda Brzesko-Kujawski. Nie żonę miał bowiem, lecz wroga. Nie towarzysza życia, lecz bezduszną maszynę, co na nawet najgorętsze błagania mężowskie nie odpowiadała ni słówkiem. Tak jej przy rozstaniu rozkazała matka, zięćca nienawistną do swego narzeczonego woja królewską zięćca.

Druga młodość i ostatnia miłość

Ale już nieublagana Nemezis zawisła nad księżną Ostrogską. Oto kamienne serce prawie pięćdziesięcioletniej Beaty zapłonęło nagle niby hubka. Tym krzesiwem był młodszy od niej o przeszło osiemnaście lat Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki, ostatni błędny rycerz w Europie. Właśnie powrócił z Włochy, gdzie osadził na tronie hospodarskim swego przyjaciela, Jakuba Heraklidesa i między jedną wyprawą a drugą poprowadził do ołtarza starszą oblubienicę. Bezpośrednio po ślubie zawiózł małżonkę do rodzinnego zamku Kieźmarku na Spiszu i... starannie ją uwięził w grunty murach, sam wyruszył po dalsze przygody rycerskiego rzemiosła. I stało się, że złoto rodu Ostrogskich, które księżna wyrwała z kolei trzem zięćcom, teraz pełnymi garściami beztrudno wyrzucił młody mąż po gościach całej Europy. Smutno płynęły dni uwięzionej księżnej Beacie. Wreszcie ocknęła się w niej sumienie i jęła lamentować nad losem córki. Zapóźno niestety. Przez grube mury zamku kieżmarskiego i setki mil nie przedostała się żadna wieść z Szamotuł w Poznańskim, gdzie pędziła również życie żony-więźnia Halszka. W kronice miasta Kieźmarku znajduje się notatka o dziwnych obyczajach księżnej Beaty z Kościelec, która „bez żadnego powodu chadzała pod opieką sług w góry“. Owe przechadzki bez celu w górach, komentowane przez mieszczan Kieźmarku stały się jedyną pociechą w pokutnym życiu starej księżnej. Tak herod bańkę szesnastego stulecia, co trzem zięćcom poradzić potrafiła, pokonał wreszcie grot strzały Amora...



CZESŁAW BUSCHKE
Naczelny Dyrektor PCH

Przez pryzmat wieków

Handel nie jest spekulacją

Ustrój ekonomiczny nowej Polski oparty jest na ideologii ludowładztwa. Polska ludowa określiła zasady nowego, nie mającego w historii ekonomicznej precedensu, a więc nie posiadającego tradycji modelu gospodarczego, dostosowanego do zmienionych warunków polityczno-społecznych i będącego w zgodzie z naszą psychiką narodową. Handel jako jedna z czołowych funkcji życia gospodarczego musi w obecnych warunkach być siłą rzeczy *wyłącznikiem tych wszystkich prądów i tendencji*, które nurtują w naszym życiu, a równocześnie musi być w zgodzie z generalną linią naszej polityki gospodarczej — *służyć interesom świata pracy*.

Od Homera do Arystotelesa

W starożytnej Grecji w epoce Homera, handel stanowił jedno z głównych, poza wojną i daninami, podbitki ludności, źródeł bogactwa. Handlem zajmowali się królowie i arystokracja, ale handel nie miał charakteru zawodowego i zawodowość w tej dziedzinie uchodziła za uwłaczającą cześć. Dalszy rozwój obrotu towarowego i handlu prowadzi do powstania warstwy bogatych kupców, handlarzy — *zawodowców*. Tworzy się już bogactwo w formie pieniężnej i nowy czynnik panowania — *panowanie pieniądza*. Z tych sfer wyszedł znakomity reformator w VI wieku przed Chrystusem — Solon, który był twórcą ideologii państwa, nie znającego ani skrajnej nędzy ani nadmiernego bogactwa.

W miarę rozwoju handlu i kredytu w demokracji ateńskiej wrosła siła kapitału w dwóch formach, w formie kapitału handlowego i finansowego. W toku rozwoju handlu i lichwy mali przedsiębiorcy co raz bardziej się pauperyzowali. W V wieku przed Chrystusem Perykles jeszcze bardziej energicznie, niż jego poprzednicy, rozwijał handel i gospodarkę pieniężną, nie mógł jednak w swym dążeniu do zabezpieczenia każdego człowieka pracy odpowiednich środków egzystencji, stworzyć moc-

nych podstaw gospodarczych dla swej polityki ekonomicznej. Przez dwa stulecia (wiek VI i V przed Chrystusem) myśl starożytnej Grecji rozwija się w *progresywnym i demokratycznym kierunku*, odrzuca już zamkniętą w sobie gospodarkę naturalną, walczy o rozwój wymiany towarowej opartej na zasadzie regulowania życia gospodarczego przez Państwo i troski jego o dobrobyt obywateli. Zwycięstwo zafacanej Sparty i kryzys demokracji oznacza punkt zwrotny w rozwoju myśli gospodarczej starożytnej Grecji, *nawrót ku gospodarczej i politycznej reakcji*, obrońce gospodarstwa naturalnego i panowania arystokracji, której najbardziej znanymi przedstawicielami się Ksenofont i Platon.

Największy myśliciel starożytności Arystoteles (384 — 322 przed Chr.) potępił system ateński nie tylko za jego skrajną demokrację, ale i za obrany kierunek rozwoju handlu i gospodarki pieniężnej. Nie zgadza się on jednak z Platonem.

Ideą Arystotelesa to system ekonomiczny bliski gospodarce naturalnej, w którym wytwarza się głównie to, co potrzebne jest dla własnej konsumpcji, a przedmiotem handlu są tylko nadwyżki. Sądzi on, że tylko przy takiej gospodarce nie będzie ani skrajnej nędzy ani nadmiernego bogactwa, a ogromna większość ludności będzie reprezentowana przez tzw. stan średni. Z tej ideologii wynika pozytywne stanowisko Arystotelesa do handlu drobnego i wrogo do handlu obliczonego na wielką skalę.

»Co może porządnego wyjść ze sklepu«

W starożytnym Rzymie w okresie 753 — 510 przed Chr. a więc w okresie przejścia z ustroju rodowego do ustroju państwowego stosunek do handlu był dualistyczny i patrycjat był do handlu ustosunkowany pozytywnie, o ile on wzbogacał samych patrycjuszów, ale równocześnie odnosił się wrogo do handlu, który wywyższał nową warstwę pochodzenia plebejskiego,

gromadzącą kapitały pieniężne i walczącą z patrycjuszami o władzę w kraju.

Katon Starszy (234 — 149 rok przed Chr.) wysuwa w odniesieniu do handlu zasady mocno przypominające hasła głoszone przez Arystotelesa.

Cicero (107 — 44) w odróżnieniu od Arystotelesa odnosi się pozytywnie do handlu wielkiego, a negatywnie do handlu drobnego, uważając go za rzemiosło. To jest zawód plebejszów. „Co może porządnego wyjść ze sklepu?“ — woła Cicero. „Handel w dużych rozmiarach dla zaopatrzenia kraju jest zajęciem szlachetnym“.

Zwolennicy umiarkowanego zysku

Jakże odnieśli się do handlu wielcy myśliciele pierwszej ery chrześcijaństwa?

Wybitnym wyrazicielem nowego światopoglądu gospodarczego był zaliczony do Ojców Kościoła św. Augustyn (353 — 430). Handel nie figuruje u niego w długim spisie zawodów godnych człowieka. Zdaniem jego zadanie kupca leży w tym „by tanio kupić a drogo sprzedać“, a to jest sprzeczne z jego pojęciem sprawiedliwości.

Znakomitym przedstawicielem gospodarczej ideologii feudalizmu jest Tomasz z Akwinu, który najmniej nie ma zasadniczych uprzedzeń do bogactwa, wysuwa jedynie postulat umiarkowania. Niemniej jednak chrześcijański ideologowie ówczesnego średniowiecza odnieśli się do handlu zasadniczo negatywnie — uważając, że dopuszczalny jest tylko drobný handel i tylko w tych wypadkach, kiedy kupiec sam pracuje. Ale życie okazało się silniejsze od tych zasad. Kapitał kupiecki zaczął odgrywać coraz większą rolę specjalnie w handlu międzynarodowym. Ten fakt zmuszał kanonistów do szukania kompromisu — poczęli oni różniczkować dopuszczalny i niedopuszczalny zysk, potępiając wysokie zyski, dopuszczali do kręgu swych myśli zysk umiarkowany.

Równolegle z przejściem z feudalizmu do kapitalizmu zaczęły

się rozwijać doktryny ekonomiczne, oparte na takich czy innych przesłankach teoretycznych.

Obrót — źródłem bogactwa

Rozpatrzmy jak w zwierciadle tych doktryn odbija się interesujące nas zagadnienie handlu.

Merkantylizm (wiek XV — XVII) głosi zasadę, że bezpośrednim źródłem bogactwa jest obrót, tj. sfera działalności gospodarczej, w której towar zamienia się na pieniądź — przy takim ujęciu handlu i to handel międzynarodowy, występuje jako główna dźwignia życia gospodarczego.

W nowoczesnym ruchu ekonomicznym, można rozróżnić wiele szkół, które dadzą się sprowadzić do trzech zasadniczych: *szkoła liberalna, socjalistyczna i szkoły reformistyczne* — każda z tych szkół tkwi korzeniami w doktrynach, które kształtowały się od XVIII wieku w różnych krajach Europy i mają swych znakomitych przedstawicieli, tak dobrze znanych w historii doktryn.

Szkoła liberalna głosi zasadę, że *źródłem wartości i bogactwa jest praca ludzka*, ale ujmując tę zasadę tak, że wszystkie zawody są wytwórcze, a więc i handel. Propagując całkowitą wolność gospodarczą, jako logiczną konsekwencję doktryny o naturalnych prawach ekonomicznych, szkoła ta potępia zasadniczo ingerencję państwa. Wolna konkurencja jest więc dla szkół klasycystycznych *najwyższym prawem przyrodzonym*, prawem, które zarządza wszystkiemu.

Doktryna socjalistyczna w mniejszym stopniu zajęła się zagadnieniem handlu jako funkcją w układzie sił gospodarczych, a znacznie silniejszy nacisk położyła na analizę kapitału handlowego *względnie kupieckiego*, jego źródła i jego oddziaływania na gospodarstwo narodowe.

Nauka Marksa wyczerpująco rozstrzyga pytanie dotyczące wzajemnego stosunku kapitału przemysłowego i kapitału handlowego. W myśl wywodów Marksa, prymat (Dalszy ciąg na stronie 6-iej)

kach, co narzuca, co sprawi komu na gwiazdkę, a przede wszystkim nie działa o tym, co nie jest żadną nowiną, ale ważniejsze jest od wszystkiego innego, że Marynia kocha Adelię nade wszystko.

Ale tej niedzieli, zanim wypisała datę na ścianie, weszła do pokoju, aby powiedzieć Adeli, że tak strasznie jej żal minionej popołudnia, podobnie jak raz owej wspaniałej pitki czarnej, zagubionej w szuwarach nad stawem, a którą byli tego dnia po obiedzie dostali, a zostało im tylko zdumione i niedowierzające wspomnienie, że była, a oto nie mogli jej odnaleźć. Marynia usiadła w swoim wypłatanym trzcinowym foteliku i wyjęła Adelię z łóżka, wystrojona w czerwoną fularową suknię, przytuliła twarz Adeli do swoich przymkniętych powiek, ale nie mogła jej powiedzieć. Czula śliski chłód porcelanowego pończuszka i sztywność malej postci. Prostu nie było Adeli, nie było do kogo mówić. Wszystkie sprzęty w pokoju wdały się jej zakurzone, firanka wisiała krzywo i była brudna. Położyła Adelię z powrotem do łóżeczka i naciągnęła na nią kółkę. Przyjdę cię jeszcze pożegnać — pocieszała Adelię i siebie.

Odtąd już w połowie drogi ze szkoły do domu, koło kościółka (Beatka mieszkała tuż przy klasztorze ojców reformatorów) przypominała sobie: muszę pamiętać, żeby przywitać się z Adelią. — I nawet obmyślała, co jej powie.

Adela wiedziała teraz dokładnie, o czym mówiła nauczycielka, pani Dębicka i nauczycielka rysunków, pani Krawkowska. Poznała dokładnie kościółki Maryni, wiedziała nawet co jadły na pauzach, która najciepiej śpie-

wiała, która najładniej rysowała, na wet coś niecoś o Beatce, to znaczy nie o samej Beatce, ale o jej domu, ogrodzie, o złoconych sztachetach, o niebieskich fartuszkach Beatki.

Najmniej zaś o samej Maryni, po prostu czasu na to nie starczało. Marynia siadywała w trzcinowym foteliku przy pokoiku łalek i odczytywała na głos zadane lekcje, czegoby nigdy dla siebie samej nie robiła, ale chciała w jakiś sposób dać poznać Adeli, że ciągle jeszcze są razem.

Aż zdarzyło się, że Włodzio stłukł łalkę. Włodzio, Karusia, a nawet matka popatrzyli na Marynię z zaciekawieniem, beztętnie, wprost w oczy: czy bardzo tym zmartwiona.

Marynia na chwilę wstrzymała oddech. Matka wyjęła jej łalkę z ręki i włożyła do pudełka. — Dostaniesz piękniejszą — powiedziała.

Marynia popatrzyła na fakturę pudełka, które matka położyła na szafie. Oto nie będzie już musiała pamiętać, żeby witać się z Adelią. Nie będzie już musiała czytać jej na głos. Zobaczyła przed sobą rozległe popołudnie, swobodne powroty do domu. Marynia nigdy nie dowie się o Beatce. Umarła na czas.

Zrobiła porządek w kacie, gdzie stały zabawki. Z nową energią wytrzeźwiała podłogę tak że odbiły się w niej nogi od lalczynego łóżka i nogi od stołków. Przechodząc koło bukiezu róż, pocałowała ścianę i napisała drukiem literkami: Adela. Wy... to nad wpisaną datą 12 września. Nie było miejsca na dopisanie daty śmierci Adeli, ale i tak zapamiętała. Nagle zrozumiała, że nie chce zapamiętać nowej daty. I przy 12 września dorysowała krzyżyk.

Matka zawsze dotrzymywała obietnic dzieciom, (rzadko ojcu). I mimo,

że chciała już pójść do Uwiery i wybrać tam sobie materię na nowy kostium, kazała Emanuelowi najpierw jechać na Halkę do kliniki łalek. Kiedy mijali jednak Uwierę odwróciła głowę w stronę wystawy i aż jej się oczy zaświeciły.

Klinika łalek, był po prostu sklep z zabawkami. I nie żadem doktor przyjął jej, tylko kupiec. Tyle że bardziej umiętnięty i grzeczniejszy od innych kupców.

Marynia trzymała się mocno ręki matki, aż matka krzyknęła, prosząc niecierpliwie — puść. Puściła rękę, obrażona tym głosem, jakim matka zwykła przemawiała do ojca. Powtórzyła w sobie po raz drugi i trzeci: puść, puść, puść.

Odwróciła się od matki i ujrzała przez szybę drzwi sklepowych jak Emanuel zeskoczył z kozła i poszedł na róg do piwnicy. Ale pewnie nie pił piwa, tylko rum. Wszyscy o nim mawiali, że jest rumiany. Konie stały same, i śmiesznie unosiły nogę, tak delikatnie jak kotek. Gdyby tak pobiec, wskoczył na kozła i pojechał.

Tymczasem matka wciąż jeszcze rozmawiała z kupcem. Marynia nie słuchała, ale i tak zrozumiała, że za godzinę mają wrócić po łalkę.

O Uwierę subiekt ukłonił się i obojętnie podawał z najwyższej półki bele materii. Był chudy, mały, zielonawy i aż dziwił, że tak rzucił i w powietrzu łapał ciężki zwój, jedną ręką rozwijał, a drugą podzuchiwał. Matka miała upatrzoną materię, miała być gruba, brązowa. Wszystkie brązowe materie spoczyły na ladzie. Subiekt już się nie uśmiechał tylko jakby się od czasu do czasu budził i mówił, to prawdziwa angielska wełna, a tamte praktyczne. Matka ujęła się

palcami za dolną wargę i liczyła. Ale nagle dostrzegła wysoko na półce popielatą materię i pokazała palcem. — Niech pan z łaski swojej pokaże tamtą jeszcze, panie Kostek. — Marynia zdumiała się skąd matka wie, jak się ten subiekt nazywa. Ale z matką tak zawsze było. Pan Kostek znowu się uśmiechał, ale inaczej niż na początku, może mu zrobiło się przyjemnie, że ktoś wiedział, jak się nazywa, bo tak wysoko podzuchiwał zwój materii, że aż furczało. Śliczny był kolor, prawie taki jak obcięcie siedzenia w dorożce Emanuela, popielaty. Ale nie mudy popielaty kolor, jak suknie ciotki Rózy czy Anny, tylko jakby różowo lilowy. Ale gdy pan Kostek wymienił cenę matka podniosła wysoko brwi i ściągnęła usta, jak by chciała zagwizdać. Marynia przerażała się, że się nie skończy, że znowu matka znajdzie coś innego i wsiądzie zaczynać się na nowo. Ale nie. Matka chciała mieć właśnie tę materię chociaż jak powiedziała była ona trochę za jasna. Marynia zobaczyła, jaką miłą będą miały ciotki kiedy matka wejdzie w tym kostiumie. Matka targowała się o cenę. Nagle jakby się zmieściła wzięta z lody swoją torebką i zaczęła wlać rekawiczkę, którą była zdjęła, żeby dotknąć a raczej zmiąć w palcach materię. To była straszna chwila i Marynia wiedziała, co teraz nastąpi. Oto z głębi sklepu wybiegnie sam właściciel i ostro przemówi do biednego pana Kostka, żeby pokazał inną popielatą materię. Pan Kostek jakby go batem śmignął rzucił się w powietrze, ale matka najsmutniejszym głosem powiedziała, że reflektowała tylko na tę materię, ale przywitać nie może być mowy. Była jednak

mowa. Właściciel poszedł w głąb sklepu, wyciągnął z szuflady groną książkę i przyszedł pokazać matce. Stał teraz pod tabliczką czarną ze złotymi literami *Ceny stałe*. Ale ceny teraz gęsto się łączyły. Wreszcie właściciel powiedział: *Thuj pan*. — Pan Kostek odmierzył drewnianym metrem i uciął. Matka nie patrzyła się na materię tylko na właściciela. Podniosła wówałkę i niby od niechcenia powiedziała o podszewce.

Marynia była tak zmęczona, że najchętniej byłaby wróciła do dorożki i tam zasnęła, ale mowy nie było o żadnym zmęczeniu i spaniu. Wstąpiły do sklepu z bućkami, gdzie Marynia dostała brązowe bućki, amerykański śniegowiec. Potem weszły do sklepu z żywnością, z pończuchami. Z każdego sklepu wychodziły z paczkami, każdą paczkę oddawały Emanuelowi, któremu matka groźnie przypominała, żeby się nie ważył nigdzie wstępować. Emanuel pośpiesznie zakłinał się, że w ustach nie od rana nie miał. — Czy było tu zresztą gdzie wstąpić?

Wreszcie wróciły do sklepu z lalkami. Kupiec podniósł wieko pudła. — Patrz, sto razy ładniejsza od Adeli.

Marynia popatrzyła ostrożnie. Naprawdę była ładniejsza. Złwiaszcza włożyła lalkę pięknie. I nawet podobna była do Adeli, ale tym podobieństwem, które więcej znaczy dla wszystkich, niż dla tego, kto jest bliski.

Maryni serce zabiło ze strachu, że to może jednak nadal jest Adela, i z żalością, że jednak napewno, napewno Adeli już nigdy więcej być nie może, bo umarła na wiele sposobów.

— Mamo, ale to tylko lalka, zwykła lalka! — użaliła się Marynia.

A co byś chciała, żeby tu biskup leżał w tym pudle?

(dokończenie ze str. 5-tej)

dzierży kapitał przemysłowy, którego zasadniczą formą jest kapitał produkujący — wiążący ze sobą drugie jego formy: towarową i pieniężną. Kapitał handlowy czy kupiecki — to w myśl Marksa nie innego jak usamodzielniona w pewnym stopniu forma towarowa kapitału przemysłowego, która posiada szereg charakterystycznych cech specjalnych.

W Związku Radzieckim, który swój ustrój gospodarczy oparł na ideologii marksistowskiej rozszerzonej i pogłębianej przez Lenina i Stalina — dystrybucja oparta jest wyłącznie na aparacie państwowym w pewnej mierze spółdzielczym, a istniejące dotąd tzw. bazy, identyfikowane niesłusznie z wolnym rynkiem, są tylko ośrodkiem dozwolonej sprzedaży nadwyżek produkcji rolnych nieobjętej przez państwo, przez kołchozy wzgl. poszczególnych kołchozników, a poza tym są wielkimi rynkami starzyzny.

Handel państwowy, spółdzielczy i prywatny

Jest rzeczą jasną, że w ustroju ludowym, który wytworzył oparł na trzech zasadniczych czynnikach, a mianowicie na przedsiębiorczości państwowej, spółdzielczej i indywidualnej inicjatywie prywatnej również w dziedzinie dystrybucji tj. handlu, wymienione elementy muszą być w pełni uwzględnione. O ile jednak w dziedzinie wytwórczości możliwości wymienionych sektorów są ściśle i prawnie określone, a więc są pewne działy produkcji i pewne kategorie przedsiębiorstw przemysłowych, które stanowią wyłączną domenę przedsiębiorczości państwowej — o tyle w dziedzinie handlu obserwujemy bardzo duży liberalizm, dzięki czemu granice i zakres działalności handlowej całkowicie się zacierają, gdzie można z dużym uzasadnieniem mówić o tym, że wymianę towarową rzucono na falę konkurencji między trzema sektorami. W tej konkurencji obrotność, elastyczność w szybkim dostosowaniu się do potrzeb rynku, a co najważniejsze — umiejętność dokonywania obrotów stosunkowo małymi kosztami mogą jedynie decydować o wyższości jednego sektora nad drugim z punktu widzenia interesów szerokiego mas konsumentów. Nie ulega wątpliwości, że takie, a tylko takie podejście w swym końcowym efekcie musi doprowadzić do eliminacji z terenu handlowego niesolidnych, na szybkie, duże i doraźne zyski nastawionych przedsiębiorstw handlowych i tylko takie ujęcie pozwoli na uporządkowanie stosunków na rynku polskim bez uciekania się do niepożądanych a czasem wręcz szkodliwych środków przymusowych.

Marże zarobkowe handlu są nadmiernie wysokie

Musimy sobie zdać z tego do końca sprawę, że w danej chwili zarobki świata pracy, mimo dużych wysiłków ze strony Państwa w kierunku ich podwyższenia, jeszcze nie są — bo w danej konstelacji jest to rzecz niemożliwa — na pożądanym poziomie. Niemożność podniesienia płac nominalnych do poziomu, gwarantującego pożądaną standard życiowy przy obecnym układzie cen, prowadzić musi siłą rzeczy do wzmożonej tendencji w kierunku podniesienia płac realnych, a więc innymi słowy do poprawienia relacji zarobków w stosunku do cen płaconych za artykuły pierwszej potrzeby. W tej dziedzinie bardzo wiele jest do zrobienia na odcinku handlu, albowiem jest rzeczą ogólnie znaną, że marże zarobkowe handlu są obecnie w Polsce nadmiernie wysokie, co oczywiście wpływa bardzo silnie na obniżenie płac realnych. Tu oczywiście spotykamy się już z pojęciem zysku godziwego, które przypominam nam zacytowane w naszym wstępie historycznym, stanowisko Ojców Kościoła.

Względne pojęcie

Zysk godziwy w handlu jest pojęciem b. względnym, nie dla wszystkich artykułów może być jednolity. Są artykuły, których sprzedaż

pociąga za sobą nie dające się uniknąć manko, są inne, które ze względu na bogaty asortyment wymagają uwiecznienia poważniejszych kapitałów, a poza tym ulegają prawom mody i mimo zachowania w pełni swej użyteczności devaluują się na rynku, a więc w konsekwencji nie sprzedane w odpowiednim czasie kryją w sobie ryzyko strat kupca. Dlatego też przy ustalaniu godziwych marż zysku nie można stosować do wszystkich artykułów szablony i należy bardzo ostrożnie i umiejętnie indywidualizować. W tej dziedzinie dużo się robi, ale nie bacząc na takie czy inne, mniej lub więcej udane poczynania należy powiedzieć, że tylko w drodze konkurencji da się naprawdę ustalić konkretnie godziwy zysk.

Rola handlu państwowego

Jaką rolę na tym ważnym odcinku pracy w dziedzinie wymiany towarowej odgrywa u nas handel państwowy, ten handel, który w ustroju socjalistycznym odgrywa rolę decydującą? U podstaw handlu państwowego w Polsce nie leży czerpanie zysków, w takim bowiem wypadku musiałby być w budżecie przewidziane dochody z tego źródła, któreby otrzymywał Skarb Państwa. A jeśli tak jest, to celem handlu państwowego jest współdziałanie w dziedzinie dystrybucji towarów i to w tym celu, by poprzez uporządkowanie rynku, poprzez odpowiednią ingerencję przy czynić się do sprowadzenia marż zarobkowych w handlu do uzasadnionych gospodarczo granic, a tym samym wpływać pośrednio na poziom płac realnych bez obciążenia budżetu państwowego. Handel państwowy nie ma u nas zadania poprzez zakładanie sklepów czy sklepików docierać bezpośrednio do konsumenta, wziął na siebie przede wszystkim zadanie rozprzeczania towarów produkcji państwowej w detalicznym handlu prywatnym z wyłączeniem ogniw pośrednich w formie hurtu czy półhurtu prywatnego, a tym samym pośrodkowania kosztów pośrednictwa. Ten bezpośredni kontakt handlu państwowego z kupcem detalistą daje mu możliwość ustalania godziwych marż zarobkowych i właściwej kontroli nad ich przestrzeganiem.

Kontrola handlu

W ten sposób państwowy aparat handlowy spełnia nie tylko czysto handlową rolę dystrybutora, ale bierze na siebie wpływające z jego pozycji ważne zadania kontroli handlu na pewnym odcinku jego pracy, który z punktu widzenia państwowej polityki gospodarczo-społecznej ma pierwszorzędne znaczenie. Cóż bowiem może przyjąć konsumentowi z tego, że przemysł państwowy będzie wytwarzał tanio i tanio kalkulował ceny wytwarzanych przez siebie towarów, jeżeli nadmierne apetyty kupca detalisty potrafią te wysiłki całkowicie przekreślić? Handel państwowy więc w obliczu ciążących na nim obowiązków, uzyskał całą gamę sankcji w stosunku do niesolidnych kupców, któreby dały gwarancję, że na kreślonej przezeń linii działania nie będzie podważona czy spaczona.

Handel państwowy ma więc w naszym ustroju wybitnie społeczny charakter, podobnie zresztą jak handel spółdzielczy reprezentujący społeczną, kolektywną inicjatywę prywatną. Niemniej jednak stwierdzić należy z całym obiektywizmem, że zakres działania handlu spółdzielczego jest znacznie węższy, albowiem ma on wyłączne zadanie wniesienia do dystrybucji specjalnie w bezpośrednim kontakcie z konsumentem tego pierwiastka społecznego, który ogranicza jego możliwości zarobkowe do godziwych na ogół uznanych granic.

Interwencjonizm państwowego handlu

Handel państwowy niezależnie od swych funkcji czysto handlowych wyżej scharakteryzowanych, odgrywa jeszcze drugą niesłychanie ważną rolę czynniczą, wypełniającą nie tylko poruczone mu zadania interwencyjne Rządu, ale interweniuje na własną rękę wtedy

i tam, gdzie utrzymanie tak pożądanego równowagi cen zdaje się być zagrożone. Ta jego działalność dała już i niewątpliwie będzie w przyszłości pożądaną rezultaty. Jeżeli mamy w Polsce np. jednolitą cenę tak ważnego artykułu spożywczego jak cukier w całym kraju, to jest niewątpliwie niezaprzeczalną zasługą interwencjonizmu państwowego aparatu handlowego.

Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę na jedną ważną okoliczność. W okresach, kiedy zapasy jakiegoś towaru się kurczą, istnieją wśród kupiectwa zrozumiałe zresztą z punktu widzenia wąsko pojętych interesów handlu epoki minionej tendencje wstrzymania się od sprzedaży, albowiem wzchnięcie równowagi pomiędzy podażą a popytem daje podstawę do kalkulowania wyższej ceny. W takim wypadku występuje tak dobrze nam znane zjawisko, że kupiec nie śpieszy się ze sprzedażą danego artykułu po ustalonej cenie z obawy, że za tę cenę nie będzie mógł towaru odkupić. Dla handlu państwowego taka argumentacja nie istnieje. Przeciwnie, widząc nadwątłą równowagę między podażą a popytem, stara się ją przywrócić, rzucając na rynek wszystkie rezerwy, albowiem utrzymanie danej ceny jest jedynym celem, do którego dąży w imię interesów tych warstw społecznych, na których się demokracja ludowa opiera.

Z powyższych wywodów, opartych siłą rzeczy na fragmentarycznych przykładach wynika, że handel państwowy w Polsce obecnej w ramach globalnie ujętego aparatu dystrybucyjnego kraju jest instrumentem polityki gospodarczej Państwa na odcinku handlowym z wszystkim stąd płynącymi konsekwencjami. I trzeba powiedzieć, że ta jego rola jest najbardziej istotna.

Idee ekonomiczne

Jeżeli po tym szkicowym ujęciu istotnych zadań handlu w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem handlu państwowego zechcemy na zakończenie odpowiedzieć na pytanie, jakie idee ekonomiczne z przebiegającej skarbnicy myśli gospodarczej, nagromadzonej przez wieki i tysiąclecia znalazły wyraz w naszym ustroju w szczególności w odniesieniu do handlu to stwierdzimy że:

1) Ustrój nasz hołduje zasadzie, która korzeniami tkwi w myśli gospodarczej starożytnej Grecji, a wyraża się w tym, że przekreślając tendencję do nadmiernego bogacenia się jednostek, zrywamy jednocześnie z pojęciem skrajnej nędzy.

2) Ze doceniając twórczą rolę jednostki, dla której liberalizm stworzył nieograniczone i niezmierzone krępowane możliwości rozwoju, stwarzamy dla niej pewne hamulce, poddyktowane względami natury gospodarczo-społecznej, pozwalające się im-wyżyć w dziedzinie gospodarczej w tych granicach, w których na to interes społeczny pozwala.

A interes ten domaga się sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego, który w ustroju liberalnym urzga wszelkiej krytyce.

3) Ze faworyzując uspołecznioną działalność gospodarczą, jako najbardziej bliską ideologicznym przesłankom ustroju ludowego, w pewnej mierze opieramy się na zasadach, którym hołduje doktryna marksistowska, ale dopuszczając, zwłaszcza w dziedzinie handlowej w dużym stopniu inicjatywę prywatną, podkreślamy w sposób niedwuznaczny, że ustrój nasz jest ustrojem swoistym, którego poszczególne elementy stanowią być może odbłyśki niektórych znanych z historii ekonomicznej poglądów, ale ujęte jako całość stanowią nasz polski, do naszych warunków i do naszej psychiki narodowej dostosowany model gospodarczy.

W ramach tego modelu handel i jako całość i poszczególne elementy mają wyznaczone swoje miejsce, swój zakres działania i swe możliwości rozwoju.

A te możliwości są duże. Należy je tylko odpowiednio doceniać, a co najważniejsze dostosować się do nowych kierunków myśli, które stworzyła nasza rzeczywistość, a mianowicie ustrój polityczny i gospodarczy - społeczny, oparty na ideologii ludowładztwa.

HANNA HORECKA

„Czikamba“ — CHYTRY LAMPART

Cała zawiślana historia z „Czikambą“ zaczęła się od tego, że raz jednego na parę lat przed wybuchem drugiej wojny światowej, zjawił się w redakcji „Kuriera Porannego“ w Warszawie nieśmiały młodzieniec, który zaproponował do starczenie piśmu zdjęć z podróży. Łagodne spojrzenie szarych oczu, delikatny sposób bycia młodego człowieka wyraźnie przemawiały za tym, że w swej podróży zawędruje najwyżej... do Zakopanego. Ale w toku rozmowy okazało się, że podróżnik „in spe“ ma wyższe aspiracje. Oto inż. Surycz wybrał się nie mniej nie więcej jak tylko do... Afryki południowej. Sprawa dostarczania fotosów została pozytywnie załatwiona, inżynier - podróżnik wyjechał... i wszelki ślad po nim zaginął. Po paru miesiącach dotarła do Warszawy, niesprawdzona zresztą pogłoska, że podobno nie żyje. Taki był prolog „Czikamby“.

GEŚI ZA WODĄ, KACZKI ZA WODĄ

A oto jej dalszy ciąg. Losy wojenne potrafią człowieka rzucić nawet do Johannesburga w Afryce Południowej. A tam zdarzyć się może, że nostalgia za ojczyzną chwyci go tak w swoje szpony, że nawet najbardziej sztywne wnętrza hotelu angielskiego nie powstrzyma go od śpiewu na swojską nutę: Geśi za wodą, kaczki za wodą...

Efekt śpiewu był naprawdę niesłychany. Oto w sąsiednim numerze ktoś najpierw wydał okrzyk zdumienia a następnie zaczął się gwałtownie dobijać do drzwi. To był inż. Surycz.

POSZUKIWACZ ZŁOTA

Po serdecznym przywitaniu nie spodziewanie odnaleziony na obczyźnie rodak opowiedział swoje dzieje. Plotka warszawska kryła w sobie jednak ziarenko prawdy. Zaraz po przyjeździe do Unii Stanów Zjednoczonych Afryki Południowej inżynier spędził długie miesiące ciężko ranny w szpitalu. Nie znajdując wcale miejscowych stosunków, nierozważnie wybrał się sam do lasu, aby zrobić owe zamówienie w kurierze zdjęć. Niespodziewanie napadł go tam lampart i pozostawił fotografowi-amatorowi na całe życie straszne ślady swoich pazurów. A po wyjściu ze szpitala szczęście nagle uśmiechnęło się do inż. Surycza. Prostu najzupełniej przypadkowo natrafił podczas swoich wędrówek na niewielką zresztą żyłę złota i według panującego w tym kraju zwyczaju sprzedał prawo do eksploatacji rządowi za ustaloną cenę 50 funtów. Ta suma pozwoliła mu wziąć w dzierżawę obszerną fermę, znajdującą się na terenie Mozambiku (kolonia portugalska) tuż nad samą granicą. Po dwóch latach usilnej pracy „Czikamba“ — taką bowiem nazwę nosi posiadłość — stała się własnością Polaka. Czy chce zwiedzić „Czikambę“ — co w języku tamtejszych murzynów z plemienia Bantu znaczy „chytry lampart“?

Naturalnie.

JEDZIEMY DO CZIKAMBY

Stanowczo drogę do fermy inż. Surycza zaliczyć można do najbardziej fantastycznych, żywcem wyjętych z bajek z tysiąca i jednej nocy. Proszę sobie tylko wyobrazić. Olbrzymia limuzyna cicho sunie po asfaltowej szosie, przypominającej okolice Nicei, a po obu stronach drogi szumi sobie spokojnie... autentyczna dżungla. Czasami z gęstwiny wyjdzie parę jeleni i bez obawy przepaczeruje się tuż koło auta.

— Czy nie zdarza się, że inny, mniej pokojowo nastawiony zwierzak pragnie bliżej przypatrzeć się samochodowi? Inżynier śmieje się. Owszem. Wracaliśmy kiedyś podczas Sylwestrowej nocy w bardzo różowych humorach całą gromadą z miasta kiedy drogę zastąpił nam lew.

I co się stało?

Ano nie, wdrapałem się w smokingu na drzewo.

A lew?

Lew przestraszony uciekł...

Również godną uwiecznienia dla potomności jest tablica urzędu celnego, znajdująca się na granicy Mozambiku. Oto napis w języku angielskim i portugalskim głosi, że każdy posiadający coś do ocalenia powinien złożyć się w tej sprawie w najbliższym mieście. Zaiste, takie sielankowe rozporządzenie napotkać można tylko... na Czarnym Łądzie.

ELEKTRYCZNOŚĆ, KOMFORT I ZNOWU LEW

Po trzech godzinach jazdy autem znajdujemy się na Czikambie. Już zdala wita nas na progu dużego, białego, chociaż parterowego domu kucharz-murzyn, pochodzący, jak zresztą cała służba, z najbrzydszego w całej Afryce plemienia Bantu.

Dom na Czikambie ma swój odrębny, rzec można, prawie polski styl. Jego wnętrza przypominają dawne dworki, portrety Stefana Żeromskiego i Władysława Reymonta mówią o polskim pochodzeniu gospodarza i tylko siatka ochronna na oknach przed moskitami przestrzega, że to jednak Afryka. Za domem znajduje się miniaturowy basen kąpielowy i kort tenisowy. A dalej ciągną się gaje pomarańczowe i cytrynowe a jeszcze dalej szumi puszcza. Zwiedzamy plantacje i zabudowania fermy. Okazało się, że krowy i konie mają pomieszczenia w bardzo prymitywnych zagrodach pod gołym niebem. — To ochrona przed lwami — objaśnia gospodarz. W ten sposób ofiarą napastnika staje się jedno tylko stworzenie a reszta inwentarza ma możliwość ucieczki. Lewy są zresztą tak niemądre, że zaraz następnej nocy powracają w dokładnie to samo miejsce po nową zdobycz. A wówczas my czekamy na nich z latarką...

— U??

To znaczy z reflektorem elektrycznym, umieszczonym na wierzchołku drzewa. Złapani w jaskrawą smugę światła lew czuje się bezbronnym i ogłupiał jak małe stworzenie.

Okazuje się więc, że bez elektryczności niemożliwe jest życie nawet... w dżungli afrykańskiej.

DUSZ PUSZCZY

Zapada wieczór. Siedzimy na werandzie i kucharz-murzyn, krzywiąc się we wdzięcznym uśmiechu niby małpa, stawia na stole potrawę, spreparowaną ściśle według instrukcji swego pana i mającą pono być... autentycznym polskim bigosem. Podróż autem i długi spacer sprawiły, że nawet bigos kompozycji a la Bantu ginie w mgnieniu oka z półmiska. Pod koniec kolacji zjawił się na werandzie nowy gość. Na pierwszy rzut oka przybysz wyglądał mocno dziwnie, nawet na afrykańskie stosunki. Długa siwiejąca broda spływała nieomal do pasa na białą szarfę, przypominającą krojem koszulę i, rzecz niesłychana u człowieka białego, był boso. W rękę trzymał mocny kij. Machinalnie jadł, co mu podano, milcząc ponuro. Potem w dalszym ciągu nie mówiąc ani słowa opuścił „Czikambę“ i zgarbiłszy zginął w ciemnej gęstwinie drzew.

— To był „Duch Puszczy“ — objaśnia gospodarz. Podobno przed trzydziestu laty zaliczał się do najbardziej znanych lekarzy w całym Mozambiku. Podczas jego nieobecności, gdy bawił u chorego w odległej okolicy wydarzyło się w domu rodzinny nieszczęście. Młoda żona, która niedawno przybyła tutaj z Portugalii, ugryzła w ogrodzie cobra. Drugiego lekarza nie było w okolicy i gdy wieczorem mąż przyjechał, zastał młodą kobietę już konającą. Po stracie żony biedny człowiek postradał zmysły. Od tamtąd błąka się po dżungli, zabija cobra i wieszka je na drzewach. A chodzi boso, sam nigdy nie został zaatakowany przez węża. Często w lesie napotykał na gałęziach wiszące cobra. Jest to nieomylny znak, że właśnie wtedy przeszedł nieszczęśliwy Duch Puszczy...



W cichej, bocznej uliczce.

Po sobocie jest niedziela

Do takiego wniosku doszło Polskie Radio.

Wniosek zupełnie słuszny sam w sobie.

Ale użyty jako przesłanka prowadzi do konkluzji pełnych oryginalności. Bo zdaje mi się, że rozumowanie radia w pewnym momencie tak wyglądało: po sobocie jest niedziela — więc grajmy do godziny 2-3!

Dlatego więc, że raz na tydzień wypada niedziela, nie spij biedny wrocławski lokatorze, czyli sąsiedzie tych mieszkań, gdzie mają radio. Moją — we Wrocławiu równa się — głoszą o tym urbi et orbi.

Kochane radio, czemu bierzesz się za ręce z tymi wszystkimi, którzy zakłócają wieczorny i nocny spokój Wrocławianina.

Porzuć takie towarzystwo! To nie dla ciebie. Prowadź ono na manowce. Zły przykład itd.

Odseparuj się od tych wszystkich krzykaczy. Skasuj, proszę, swoje tzw. „audycje na zakończenie tygodnia”, transmitowane bodaj z Warszawy. Męczy bezsensownością spikera i całe miasto. O godzinie 2-3j biedny spiker, tłumiąc ziewanie, mówi nareszcie „do brano” — ale cóż z tego, kiedy ten i ów już zupełnie wybił się z snu. Sam się naturalnie nie wybił, tylko wybił cały czas skoczne dźwięki muzyki radiowej zza ściany. Bo sąsiad otworzył radio na pełny głos i poszedł spać. Nieczuły jakiś na słuchowe zjawiska, przypuszczam nawet, że głuchy.

Kto wie, czy nastawiając wynalazek dwudziestego wieku, nie rozumował w ten sposób kierownik elitrui: sam nie słyszy, niech przynajmniej inni słyszą.

Och słyszą.

I do radia pretensje.

Kochane radio, nie pomagaj ludziom zjeść woli w bezczesnej robocie kradzieży i podstępnych oszustw.

Choćby nawet po sobocie były dwie niedziela — nie rób tego!

Niech sobie biedaki śpią. Namaczą się cały tydzień, wstając rano do pracy. A w ciągu tygodnia sąsiedzi dołni, górni, bocni, i dalsi i najdalsi — robili wszystko, aby sen wrocławianina, czy w ogóle spokój nocnych godzin, urozmaicić we wszelki niemożliwy sposób.

Pamiętaj kochane radio nie tylko o tym, że niedziela po sobocie, ale i o tym, że niedziela po... robocie. (JK)

ZBIGNIEW GROTOWSKI

BILANS ROKU 1946

Do pięknych zwyczajów noworocznych należy sporządzanie t.zw. bilansów. Jest to czynność pożyteczna, gdyż uprzątnia nam ogrom pracy dokonanej w ciągu ubiegłego roku.

Niewątpliwie na czoło naszych osiągnięć w roku ubiegłym wysuwa się planowa rozbudowa rodzimego humoru i satyry.

W roku ubiegłym w tej ważnej dziedzinie produkcji zastosowaliśmy zasadę samowystarczalności, wychodząc z założenia: „Zanim sięgniesz po humor zagraniczny, spróbuj się pośmiać z humoru krajowego”.

Samowystarczalność na polu humoru i satyry zawdzięczamy przede wszystkim dostatecznej ilości surowca krajowego. Kraj nasz pokryty jest bogatą siecią kopalni tematów dla humorystów, a według obliczeń fachowców pokłady te są tak obfite, iż przez długie dziesiątki wieków można je eksploatować bez obawy, że się wyczerpią.

W dziedzinie krajowej produkcji humoru, rozróżniamy trzy sektory:

1. Sektor państwowy,
2. Sektor spółdzielczy,
3. Sektor prywatnej inicjatywy.

Humor upaństwowiony, produkowany jest w wielkich fabrykach, noszących tradycyjne nazwy, wzorowane na nazwach z dziedziny ciężkiego przemysłu (np. Zieleniewski). Firmy takie cieszą się zaufaniem klienteli, która wie, że wyroby sprzedawane pod nazwą „Brzeziński”, „Brzechwa”, „Kamyczek”, „Grus”, „Charlie”, „Zaruba”, „Gródzieńska” — mają gwarantowaną jakość, tak jak np. wyroby firmy „Piasecki”.

Humoreska, fraszka, rysunek z takim upaństwowionym podpisem jest niejako artykułem zmonopolizowanym, tak jak wódka. Wiadomo, że w wyborowej jest 40% spirytusu i nikt nie chodź do knajpy z alkoholomierzem, wierząc na słowo Monopolowi Spirytusowemu. Tak też wiemy z góry, że te czy tamte utwory zawierają taki a taki procent soli atyckiej, tyle a tyle wody, takie promille „iskry boże” itd.

Produkcja tych upaństwowionych fabryk humoru przekroczyła znacznie plan. Wszystkie dzienniki, tygodniki, miesięczniki, rozgłoszenie radiowe, księgarnie wydawnicze, wieczorki literackie były zawsze zaopatrywane na czas w towar solidny po cenach sztywnych.

Należy tu lojalnie podkreślić, że humorysty i satyrycy stanowili element niezwykle uspołeczniony i ściśle dostosowywali się do aktualnych założeń naszej polityki gospodarczej.

Rzucone zostało np. hasło „przez z marnotrawstwem”. I nikt tak bardzo, jak humorysty nie przejął się w roku ubiegłym tym hasłem. Humorysty stali się istnymi Szkotami. Jeżeli przejrzymy ich utwory — to wprost podziw bierze.

Oszczędność z jaką gospodarowano małymi zapasami „iskry bożej”, „soli atyckiej”, „inwencji” i innych niezbędnych dla tej produkcji surowców — jest godna podziwu.

W zakresie tzw. humoru spółdzielczego musimy wymienić licznych humorystów, czerpiących natchnienie w zbiornicach natchnienia, które nazywają się „Wiech”, „Bęcwałski”, „Gałczyński” itd.

W roku ubiegłym zarejestrowano co najmniej 1500 spółdzielni typu „Wiech”, 500 typu „Bęcwałski” i 300 typu „Gałczyński”. Gwara Wiecha, enezetowsko-peeselowinowały styl Bęcwałskich i surrealizm „teatru zielonej gęsi” — były magnesem dla tysięcy tych, którzy nie potrafili znaleźć swego stylu — własnego.

Wreszcie humor „prywatnej inicjatywy”. Humor rodzący się w ciasnych kółkach i zrozumiały tyl-

ko dla najbliższego otoczenia, mający zasięg klienteli taki, jak mały sklepik czy mały szynk.

Ten sektor humoru zawiódł najbardziej. Ta dziedzina przypomina poprostu antykwariat. Opowiadane są tu stare, bardzo stare dowcipy przedwojenne. Brak jest niemal zupełnie typów takich jak Dziadusiński, czy wspaniały Fiszler, którzy rozsiewali wokół siebie na codzień perły humoru. Dziś śmiech „prywatny” ukrył się gdzieś w „safesach” dusz ludzkich. Trudno, wojna nie tylko zabijała ludzi, ale i uśmiechy. Dużo jeszcze wody w Odrze upłynie nim będziemy mogli śmiać się szczerze, od ucha do ucha. Na razie śmiech nasz jest nieco oficjalny.

Mimo wszystko bilans roku 1946 w dziedzinie humoru i satyry zamykamy pozytywnymi dodatkami. „Szpilki”, „Różgi”, „Kocynder”, „Mucha”, „Od A do Z” tryskały co tydzień hamorem i prawie zawsze udało im się wymyślić przynajmniej jeden nowy dowcip, a od czasu do czasu nawet jeden nowy dobry dowcip. Ukazały się książki Minkiewicza, Leca, Brzezińskiego, Prukowskiego, Świnarskiego, Wiecha i wielu, wielu innych.

Jak widać, nasz Myszczów produkuje świetny papier. Jest to jeden z najlepszych papierów świata. Posiada bowiem jedną wielką zaletę. Jest cierpliwy.

MAŁY FELIETON

TRZEJ KRÓLOWIE

Kasper, Mechior i Baltazar, których święto dziś obchodzimy, byli to całkiem ryjatkowi królowie. Gdyby taki hold nowonarodzonemu Dzieciątku dziś się odbył, to królowie pojechaliby w specjalnych pociągach luksusowych względnie w samolotach, otoczeni całym dworem, pod ochroną armii tajnych agentów policji. A Kasper, Mechior i Baltazar opuszczają granice swego kraju bez paszportów i bagaży, na piechotę, bez żadnej eskorty.

Każdy z nich coś niesie w tobołku podróży. Jeden złoto, drugi mirre, trzeci kadzidło. Ktoś pewnie pomyśli, że złoto dla ulokowania w bezpiecznym safesie banku angielskiego lub dla sprzedania na czarnej giełdzie, Broni Boże! Wszyscy to dary dla Dzieciątka w Betleem.

Królowie idą na bosaka poprzez piaski i skały pustyni. A wśród tych bezdroży drogie im wskazuje gwiazda pięcioramienna, jasnym blaskiem promieniująca. Kto by przypuszczał, że autentyczni królowie pójść za przewodem pięcioramiennej gwiazdy!

Na powitanie ich w stajence betleemskiej nie wychodzi ani ochmistrz dworu, ani żaden premier, a zamiast orkiestry, porykują tylko woły i beczą barany... Królowie składają hold i wręczają przyniesione dary...

Zaprawdę nie ma dziś takich królów! A kiedy królowie opuszczają dziś swój kraj i wyjeżdżają to przeciwieństwo zmuszeni przez swych poddanych, a gdy wywożą państwowe złoto, to na własny użytek...

H. Ł.

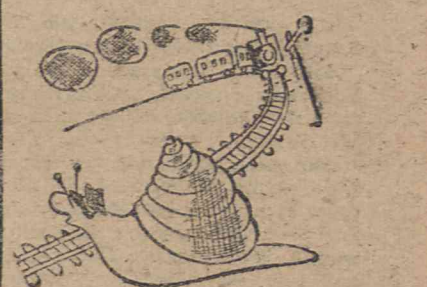
Humor zwierzęcy



— Patrz, człowiek przywodzi nowego braciśzka.



Przydział truciźny na szachy na kartki.



— Oto najciaśszy kłopotliwy ruch.



— Czy ma pan co do oślenia?

ALEKSANDER ANISZCZYK

Byłem więźniem w ZSRR...

Sylwetki dolnośląskie

— Usiadaliśmy tu, w przytulnym kącie — powiedział do mego rozmówcy, porucznika Wojska Polskiego.

Siadamy. Tesna melodia tanga unoszi się w oparach ciepła i dymu, po parkiecie ślizgają się pary.

— Panie starszy!...

Przy kieliszku i prawdziwej kawie (jako że są święta) toczy się niewymuszona rozmowa.

— W roku 1939 zabrano mnie wprost z wojska do Komi ASSR. W ołbrzymim, oddalonym o 700 km. od najbliższego miasta obozie mieściło się 160.000 „zakłuczonych”.

W kopalni

Po pewnym czasie przybył do nas przedstawiciel kopalni rud dla werbunku chętnych do górnictwa. Opowiedział, jakie są warunki, jakie braki i możliwości (przekonałem się potem, że wszystko było prawdą). Za pisalem się.

Przybyliśmy do kopalni. Niestety zamiast kopalni poprowadzono mnie do nasypywania jakichś żużli. Zimno, ręce kostnieją. Wieczorem idę do kiołownika.

— Obywatelu dyrektorze — mówię. — Zabrali tu mnie do kopalni,

a dają pracę na ulicy. Ja tego nie chcę! Po to nie przyjeżdżałem.

— Chcesz do kopalni? Dobrze. Ju tro pójdziesz na dół.

Istotnie, nazajutrz otrzymałem kombinezon, buty i poszedłem do kopalni. Na dole nafta wyżej kolan. Ale ciepło. Temperatura wyżej 15 stopni. Wyszliśmy na suchy teren, zaczęła się praca.

Przy wózkach

Nigdy dotychczas nie byłem w kopalni. Postawili mnie do wózka, za ładowacza. Norma dzienna wynosi 7 wózków. Zabrałem się do roboty. Poszło bardzo opornie. Po całodzienniej pracy, mimo że pot spływał strugą, wyrobiłem 3 wózki...

Nazajutrz to samo. Po jutrze załadowałem cztery, ale ledwo trzymałem się na nogach. Obok ze świdrem w ręku pracował koreańczyk Puń-Czu. Popatrzałem kilka razy, poobserwowałem i powiedział:

— Nie umiesz, człowieku, pracować. Trzeba inaczej.

Wziął mi łopatę z rąk i jak zaczął machać, za 9 minut nasypał wózek!... Byłem zdumiony i przynębiony.

— Weź — powiada — w końcu ku-

rytarza blachę (leżało ich tam dużo), przyciągnij tu i podkładaj pod ścianę przy wysadzaniu rudy. A potem ot tak: i zaczął pokazywać, jak prawidłowo używać łopaty.

W tym dniu wyrobiłem 9 wózków, a nazajutrz 13. Wieczorem kierownik woła mnie i wina sukcesu, moje nazwisko ukazuje się na czerwonej tablicy, gdzie się umieszcza tylko stachanowców.

— Czego chcesz? — powiada — Mo że czego potrzebujesz?

— Wszystkiego. — mówię wystarczająco — tylko palić nie mam.

Wypisał mi kartkę na tytoń i papierosy, od dnia następnego otrzymywałem regularnie. W ciągu kilku dni wyrobiłem 250 procent normy. Po pewnym czasie woła mnie do siebie kierownik i powiada:

— Możebyś chciał pracować jako przodowy?

— Nie wiem, mówię, czy potrafię... Nigdy nie pracowałem.

— No spróbuj!...

Wiercenie

Przerzuciłem się na wiercenie. Sta nałem obok koreańczyka Puń-Czu, zacząłem pracować. Pomimo najcięższych wysiłków, nie potrafiłem wyrobić świdrem ponad 30% normy. Męczyłem się dzień, dwa, trzy — a koreańczyk tylko patrzy.

Wreszcie powiada: Dobry jesteś chłop, ale pracować nie umiesz. Popatrz!

Chwycił świder i pokazał, jak i kiedy trzeba naciskać, kiedy wydmuchać powietrzem dziurę, kiedy zwol-

nić itp. Po dwu dniach osiągnąłem 200 procent normy! Kierownik zapytał: „now, czy mi czego nie potrzeba. Wyznaczył mi do stachanowskiej kuchni, zacząłem odżywiać się lepiej i obficie. Dostałem lepsze ubranie.

Młot pneumatyczny

Nazwisko moje nie schodziło z czerwonej tablicy. Po pewnym czasie znów woła mnie naczelnik i proponuje przejść do młotka pneumatycznego. Przeszedłem. Pożegnałem się z Puń-Czu. Sasiadem i przełożonym okazał się stary górnik z Donbasu — Maksimow.

Norma wynosiła 8 metrów otworów. Ja wyrobiłem półtora... Maksimow stała wyrabiał dwoma młotkami do 40 metrów. Mimo szalonych wysiłków nie zdołałem ani razu uzyskać nawet połowy wyznaczonej normy. Wreszcie Maksimow popatrzał na moją pracę i wyjaśnił, że dziury należy wiercić podług warstw pokładów. Narysował kredą punkty, w których należy wiercić i wytłumaaczył, jak należy operować młotkiem. Poskutkowało.

Po trzech dniach wyrobiłem 22 metry! Na górze powitano mnie z orkiestrą, powinszowaniem nie było końca, radość w brygadzie ogromna. Otrzymałem nowy pokój, bieliznę czystą, światło dobre, stoliczek, gazety radio...

Lecz mnie nie zadowolili dobry wynik. Przychodzą do naczelnika i po-

— Proszę mnie wydać drugi świ-

der, będę pracować dwoma, tak jak Maksimow.

Z początku oponował, ale zgodził się w końcu. Otrzymałem drugi świder. Maksimowa wzięła zazdrość. Wyznaczył mi miejsce pod sufitem, a sam pracował na dole. Na górze jednak było znacznie trudniej i wyrobiłem „tylko” 30 metrów. Zaproponowałem mu podział ślany na dwie jednakowe części, obydwie od dołu do góry.

— Co, powiada, ty małe starego górnika będziesz uczył! Chcesz pracować, to pracuj, a jak nie — to wol na drogę!

Zgłosiłem się do naczelnika. Przedłożyłem swój punkt widzenia.

— Dobrze — mówi. — Przejdziesz do nowego chodnika, akurat otwieramy.

Przeszedłem. Pokłady się trafiły miękkie, poganiała ambicja. Za zmianę wyrobiłem 47 metrów! Pobili rekord Maksimowa — rekord kopalni!

Wolność

Nasza brygada była przez długie miesiące czołową w całym okręgu. Lecz w międzyczasie nadeszła amnestia: wszyscy obywatele Polski są wolni!

Przyszedłem do naczelnika. „Zostań” — powiada. Podziękowałem, pożegnałem się i wkrótce maszerowałem w szeregach I Armii poprzez Leningrad, Warszawę, Kolobrzę do Berlina.

ALEKSANDER ANISZCZYK